RUBEL NA DOPINGU | STAGFLACJA, GŁUPCZE!
KOREAŃSKA ZBROJA DLA POLSKI | ROBOTY NA BANK

PRZEMYSŁ ROSJI W CZARNEJ DZIURZE

GRZEGORZ OLSZEWSKI

prezes zarządu Alior Banku:

Banki może nie są idealne, ale czy bez nich świat byłby lepszy? Nikt nie wymyślił bardziej skutecznego sposobu finansowania gospodarki niż kredyt bankowy

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

SIERPIEŃ 2022 // NR 8/1256 // CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

WALDEMAR BUDA

minister rozwoju i technologii:

Komisja Europejska w negocjacjach KPO niejednokrotnie miała własne propozycje, ponieważ na część wyzwań patrzy niejako „z zewnątrz", próbując przekonać kraje do uniwersalnych rozwiązań, a takie - jak wiemy - nie istnieją"

CZY UNIA GRA FAIR?

Jak Krajowy Plan Odbudowy zmieni polską gospodarkę

ISSN 0860-7613 INDEX 359032

PROF. JERZY ŻYŻYŃSKI

Wiele wskazuje na to, że w podwyższaniu cen mamy do czynienia ze zmową koncernów handlowych i ponadnarodowych firm

PROF. GRAŻYNA ANCYPAROWICZ

Światowa gospodarka, broniąc się przed szarżą „szarych nosorożców", nie dostrzega zagrożenia, które niosą „czarne łabędzie

prasa.pl 6641222ba4

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

Oferta Indeksowana

Miej wpływ na rachunki za energię w swojej firmie

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAS, Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl), Agnieszka ŁAKOMA (wGospodarce.pl), Robert OLESIŃSKI (wGospodarce.pl), Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarce.pl), Anna NICZYPEROWICZ, Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Marcin TRONOWICZ (wGospodarce.pl), Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA–SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Robert GOŁASZEWSKI robert.golaszewski@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Andrzej Wiktor, Fratria, mat. prasowe, Shutterstock (3)

PARTNER

REKLAMA/76/0522/F

Unia to też Polska

Negocjacje związane z uruchomieniem środków z Europejskiego Funduszu Odbudowy w warunkach polsko-polskiej wojny toczonej na korytarzach Brukseli i Strasburga od początku naznaczone były śladem politycznych pomówień, opozycyjnych donosów i ideologicznych debat na temat „totalitarnej" Polski w Parlamencie Europejskim.

Więcej – mimo optymistycznych zapowiedzi premiera, komentującego kolejne kroki w rozmowach z Komisją Europejską, wiadomo było, że zablokowanie środków z Krajowego Planu Odbudowy jest dla opozycji w Polsce racją bytu, politycznym i niemal fizycznym „być albo nie być". Sukces rządów Zjednoczonej Prawicy, który może zostać osiągnięty m.in. dzięki impulsowi finansowemu z Unii, nie w smak jest przecież całej klasie politycznej opowiadającej na europejskich forach o totalitarnych rządach, zamachach na praworządność, o końcu wolności i „strefach wolnych od LGBT".

Przedłużające się nadal i przekładane przekazanie Polsce środków z KPO, wciąż nowe warunki lub sygnalizowanie, że spełnione zalecenia to jednak za mało albo nie o to chodziło, zaczynają przypominać bardziej przekomarzanie się z nieznośnymi dziećmi, które za wszelką cenę chcą postawić na swoim. I stawiają wciąż nowe „ale"..., byle osiągnąć swój cel. Robi się gorąco, gdy ostatecznie widać, że celem tych fochów i fanaberii jest zmiana rządów w naszym kraju.

Udało się przecież wytoczyć przeciwko Polsce już chyba wszystkie działa – nietolerancji, łamania praworządności, nieszanowania wolności, ataku na wolność mediów, ba... nawet przecież prezesa banku centralnego trzeba będzie „wyprowadzić" dzień po wygranych wyborach. Nie udało się jednak wciąż uszyć wiarygodnej historii o Polexicie, rzekomo planowanym przez rząd w Warszawie.

I to jest moim zdaniem największy sukces debaty o KPO – wyraźne i głośne potwierdzenie, że mimo opozycyjnych rajdów po Strasburgu i Brukseli Polska jest częścią Unii Europejskiej. I jako unijny kraj mamy prawo o Unii dyskutować, zmieniać ją, kwestionować kierunek zmian i przypominać o jej pryncypiach, pierwotnych i zapisanych w traktatach zasadach działania, w tym – o zasadach dysponowania środkami unijnymi. Unia Europejska to przecież także Polska, z polską konstytucją i polskimi reformami wymiaru sprawiedliwości. To Polska – z polskimi inwestycjami, aspiracjami, pomocą Ukrainie, gospodarką walczącą o łagodne przejście przez kryzys postpandemiczny, surowcowy, inflacyjny, a za chwilę też żywnościowy.

Kiedy zatem – zamiast pytać, czy UE da, czy nie da – podejmiemy w ramach Unii skuteczny, stanowczy dialog z europejską opozycją wobec Polski i Polaków?

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

eprasa.pl 6c4f222ea4

TEMAT NUMERU:

Środki z KPO muszą do nas spłynąć

Większość punktów realizowanych z KPO to potężne inwestycje, które zdecydują o skoku rozwojowym Polski. Efekty realizacji KPO odczuje każdy z nas. Nie zapominajmy też, że Polska korzysta już z funduszy unijnych, a nasz kraj jest beneficjentem największego budżetu na realizację polityki spójności na lata 2021–2027 – mówi Waldemar Buda, minister rozwoju i technologii

str. 6

WYDARZENIA:

Judzenie inflacji

Publicyści i uczeni komentujący problem inflacji oraz działania banku centralnego powinni, po pierwsze, zrozumieć różnicę między zjawiskiem a miarą rocznych skutków tego zjawiska. Po drugie, powinni zrozumieć, że bank centralny nie dysponuje czarodziejską różdżką, którą mógłby „kontrolować inflację" – prof. Jerzy Żyżyński

str. 24

WYDARZENIA:

Koreański pancerz

Konflikt na Ukrainie przyśpieszył modernizację sprzętu Wojska Polskiego. Jednym z kierunków jest ścisła współpraca ze zbrojeniówką Korei Południowej. Czy zakupy czołgów i transporterów z Azji wzmocnią naszą armię?

str. 44

eprasa.pl 6c4f222ea4

WYDARZENIA:

Sankcyjna demolka

Kryzys gospodarczy w Rosji, zwłaszcza w sferze produkcji przemysłowej, pogłębi się mocno już wczesną jesienią, chyba że Moskwa wcześniej... wygra wojnę z Ukrainą

str. 50

TECHNO BIZNES:

Budujemy cyfrowe zagłębie

Warszawa stała się piątym największym europejskim ośrodkiem rynku data center w Europie, po Frankfurcie, Londynie, Amsterdamie i Paryżu

str. 54

KRONIKA:

Najlepsze banki, cyfrowi liderzy i Bankowy Menedżer Roku

Za nami uroczystość ogłoszenia wyników konkursów „Gazety Bankowej". Podczas corocznej gali nagrody odebrali laureaci konkursów bankowych i technologicznych

str. 60

FINANSE:

Po fali pesymizmu przyjdzie czas na optymizm

Banki może nie są idealne, ale czy bez nich świat byłby lepszy? – mówi Grzegorz Olszewski, prezes zarządu Alior Banku

str. 70

SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

temat numeru

Świat się nie kończy na KPO

Waldemar Buda, minister rozwoju i technologii: Środki z KPO muszą do nas spłynąć ... 6
Co się odwlecze, to nie uciecze ... 11
Są pieniądze na cyfryzację ... 14
Socjalny zwrot ... 18
Sonda: Różne źródła kapitału, ten sam cel ... 21

wydarzenia

Prof. Jerzy Żyżyński: Judzenie inflacji ... 24
Rynki finansowe: Stagflacja, głupcze! ... 28
Globalizacja: Nowy porządek świata według Warszawy ... 34
Prof. Grażyna Ancyparowicz: Monitoring zakłóceń ... 38
Branża zbrojeniowa: Koreański pancerz ... 44
Rynek paliwowy: W poszukiwaniu skroplonego gazu ... 47
Gospodarka Rosji: Sankcyjna demolka ... 50

felietony

Jan Rokita: Przywileje wojennego biznesu ... 32
Małgorzata Zaleska: Srebrne gody ustawy o NBP ... 37
Piotr Patkowski: Bezrobocie poniżej pięciu procent! ... 43
Stanisław Koczot: 40 milionów ... 75
Grzegorz Szulczewski: Wycieczka w głąb siebie ... 98

techno biznes

Centra danych: Budujemy cyfrowe zagłębie ... 54

kronika

Gala konkursów „Gazety Bankowej": Najlepsze banki, cyfrowi liderzy i Bankowy Menedżer Roku ... 60
Konkursy wiedzy ekonomicznej SKEF ... 68

finanse

Grzegorz Olszewski, prezes zarządu Alior Banku: Po fali pesymizmu przyjdzie czas na optymizm ... 70
Nowe technologie w bankach: Dziś robotyzacja, jutro hiperautomatyzacja ... 76
Spółki giełdowe: Kto traci, a kto zarabia w kryzysie? ... 81
Rynek walutowy: Rubel mocny dzięki… wojnie i sankcjom ... 84
Inwestycje: Szybkie odsetki ... 88
Ubezpieczenia: Najlepsze OC auta z Programem Pomocy w Link4 ... 90
Folder Finanse ... 92

historia gospodarcza

Polska ceramika: Dziewulanka z Opoczna ... 94

eprasa.pl 6c4f222ea4

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

Środki z KPO muszą do nas spłynąć

Komisja Europejska niejednokrotnie miała własne propozycje, ponieważ na część wyzwań patrzy niejako „z zewnątrz", próbując przekonać kraje do uniwersalnych rozwiązań, a takie – jak wiemy – nie istnieją – ocenia Waldemar Buda, minister rozwoju i technologii

ROZMAWIALI
MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Panie ministrze, temat środków z Krajowego Planu Odbudowy, ale też kwestie związane z zapisami porozumienia z Brukselą, stają się gorącym elementem politycznej dyskusji w Polsce. Termin otrzymania pieniędzy z KPO ciągle się wydłuża i wydaje się, że co rusz pojawiają się jakieś nowe przeszkody do wypłaty środków z zaakceptowanego przecież planu. Dlaczego?

Waldemar Buda, Minister Rozwoju i Technologii: Faktycznie okres akceptacji polskiego KPO był dłuższy niż w przypadku większości innych krajów Unii Europejskiej. Proces ten Komisja Europejska mogła zamknąć szybciej, ale nie sądzę, by chciała zablokować nam teraz wypłatę pieniędzy. Mamy zatwierdzone KPO na poziomie politycznym i urzędniczym, jesteśmy na etapie uzgadniania szczegółów dwóch umów na pożyczki i dotacje. Do tej pory tylko cztery kraje Unii ją podpisały, a Czesi uzgadniali te kwestie przez cztery miesiące.

eprasa.pl 6c4f222ea4

Liczę na to, że wszyscy, którym interes Polski leży na sercu, będą aktywnie zaangażowani w realizację KPO

Waldemar Buda,
minister rozwoju i technologii

fot. mat. prasowe

eprasa.pl 6c4f222ea4

Procedura zatwierdzania KPO jest nowa, ale skomplikowana, i każde z państw członkowskich po raz pierwszy ją przechodzi. KE zarządza tym procesem powoli. Natomiast te środki muszą do nas spłynąć. Pamiętajmy, że część inwestycji już jest realizowana, kolejne będą rozpoczynane i w okresie przejściowym finansowane ze środków Polskiego Funduszu Rozwoju. Finansowanie pomostowe projektów KPO z pieniędzy krajowych to gwarancja szybkiego tempa realizacji zamierzonych przedsięwzięć.

Brał pan udział w negocjacjach dotyczących KPO. Dlaczego trwały tak długo? Co było największym problemem? Czy zgodziłby się pan z tezą, że KPO było i jest wykorzystywane jako element wpływu na sytuację polityczną w Polsce?

Negocjując KPO, odbyłem w Brukseli ponad 60 spotkań. To nie były łatwe rozmowy. KE niejednokrotnie miała własne propozycje, ponieważ na część wyzwań patrzy niejako „z zewnątrz", próbując przekonać kraje do uniwersalnych rozwiązań, a takie – jak wiemy – nie istnieją. Niestety negocjacje KPO były wykorzystywane politycznie. Wystarczy przeanalizować wypowiedzi opozycji na temat np. przestrzegania zasad praworządności w naszym kraju. Budowano fałszywą narrację w UE. To nie pomagało w rozmowach z Brukselą. Dzisiaj opozycja nadal postępuje tak, jakby chciała zablokować pieniądze z KPO. Liczę na to, że wszyscy, którym interes Polski leży na sercu, będą aktywnie zaangażowani w realizację KPO.

> Większość punktów realizowanych z KPO to potężne inwestycje, które zdecydują o skoku rozwojowym Polski

Jakie znaczenie z punktu widzenia resortu, którym pan kieruje, mają fundusze z KPO? Czy są one konieczne, by przyśpieszyć rozwój technologiczny Polski, poprawić naszą konkurencyjność na arenie międzynarodowej? Coraz częściej pojawiają się komentarze, że istnieje inny sposób na pozyskanie środków potrzebnych polskiej gospodarce.

Większość punktów realizowanych z KPO to potężne inwestycje, które zdecydują o skoku rozwojowym Polski. W zakresie działań mojego resortu to m.in. większa dostępność mieszkań i poprawa komfortu życia w nich, inwestycje termomodernizacyjne i te związane z rozwojem OZE. Efekty realizacji KPO odczuje każdy z nas. Nie zapominajmy też, że Polska korzysta już z funduszy unijnych, a nasz kraj jest beneficjentem największego budżetu na realizację polityki spójności na lata 2021–2027. To 76 mld euro m.in. na wsparcie rozwoju innowacyjnych przedsiębiorstw i start-upów, działania związane z adaptacją miast do zmian klimatu czy rozwój niskoemisyjnego transportu publicznego w miastach.

Czy polski rynek finansowy, zasoby finansowe polskich firm, także finanse publiczne są na tyle mocne, by zapewnić nam rozwój technologiczny? A może potrzebne są w tej dziedzinie inwestycje zagraniczne? Jeżeli tak, to w jakie obszary?

Mamy do czynienia z wielkim cyfrowym skokiem w Europie Środkowo-Wschodniej, a Polska jest liderem regionu. Z naszego kraju pochodzi 45 spółek o łącznej wycenie prawie 43 mld dolarów. Abyśmy mogli dotrzymać kroku konkurencji, musimy przeznaczać nakłady finansowe na rozwój technologiczny. Ze strony finansów publicznych cały czas dostępne są wprowadzone w ostatnich latach instrumenty wsparcia innowacyjności, jak ulga na B+R, IP BOX. W Polskim Ładzie mamy kolejne ulgi podatkowe. Pomogą w tym również fundusze europejskie i środki z KPO. Mówiąc o bezpośrednich inwestycjach zagranicznych, trzeba pamiętać, że największym wyzwaniem dla polskiej gospodarki jest włączanie jej w globalne łańcuchy wartości. Nie można tego „przeskoczyć" za pomocą podkręcenia kurka z pieniędzmi – publicznymi czy prywatnymi. Potrzeba sprzyjających polityk strukturalnych, np. wspierania współpracujących ze sobą przedsiębiorstw, ekspansji zagranicznej, nowoczesnego zarządzania czy rozwiązań w zakresie digitalizacji. Takie właśnie projekty są inicjowane i zarządzane w MRiT.

To Rosja jest jedynym winowajcą obecnego zagrożenia dla światowego bezpieczeństwa żywnościowego – mówił pan podczas konferencji WTO. Jak duże jest to zagrożenie, jak można mu przeciwdziałać i czy jest ono ryzykiem również dla Polski?

Rosja i Ukraina to znaczący gracze na rynku rolno-spożywczym, dlatego wojna na Ukrainie realnie wpływa na bezpieczeństwo żywnościowe świata. Nas, Polaków, ten kryzys żywnościowy nie dotknie bezpośrednio, jako producenci żywności możemy być samowystarczalni. Ponadto jako członek UE, gdzie bezpieczeństwo żywnościowe jest jednym z priorytetów, nie jesteśmy narażeni na taki kryzys. Celowa blokada ukraińskich portów przez Rosję to forma politycznego nacisku na państwa zachodnie, aby zniosły sankcje. Realnym zagrożeniem jest celowe wywołanie niedoborów żywności

eprasa.pl 6c4f222ea4

w krajach afrykańskich. To w konsekwencji może doprowadzić do niepokojów społecznych, destabilizacji i wywołać wielką falę migracji. Polski rząd już wspiera i dalej będzie dokładać wszelkich starań, aby umożliwić transport ukraińskiego zboża do miejsc docelowych przez alternatywne szlaki transportowe. I choć sytuacja jest bardzo dynamiczna, to w skali globalnej można zauważyć ogólną poprawę sytuacji żywnościowej. Ceny pszenicy na giełdach światowych stopniowo się obniżają, co długofalowo powinno się przełożyć również na ceny skupu ziarna w Polsce.

Polskie firmy wracają na rynek ukraiński, KUKE – o czym informował już kierowany przez pana resort – wznawia ubezpieczenia ich inwestycji w tym kraju. Czy nie jest to zbyt ryzykowne? W jakich obszarach chcą działać polskie firmy na ukraińskim rynku?

> Mamy do czynienia z wielkim cyfrowym skokiem w Europie Środkowo-Wschodniej, a Polska jest liderem regionu

Wznowienie ubezpieczeń inwestycji na Ukrainie pociąga za sobą ryzyko i wymaga starannego przygotowania. Obecnie w KUKE trwają prace nad przygotowaniem rozwiązań umożliwiających wznowienie przez Polskę gwarantowanej przez Skarb Państwa ochrony ubezpieczeniowej dotyczącej rynku

fot. mat. prasowe

eprasa.pl 6c4f222ea4

ukraińskiego w szerszym zakresie. Nasz resort we współpracy z PAIH uruchomił program naboru firm zainteresowanych wznowieniem eksportu i udziałem w odbudowie Ukrainy. Od 9 czerwca firmy mogą zgłaszać chęć udziału w nim. Program cieszy się dużym zainteresowaniem. Swój akces zgłosiło już kilkaset polskich firm.

> Konieczne jest skracanie globalnych łańcuchów wartości, a to oznacza możliwość powrotu realnej produkcji na Stary Kontynent. Nasz region może się stać beneficjentem tego procesu, w tym głównie Polska

Do Polski trafiły miliony uchodźców z Ukrainy, w tym wiele firm ukraińskich. Jak pan ocenia ich rolę w budowie polskiej przewagi technologicznej? Czy są to firmy i pracujące w nich kadry, które mogą się przyczynić do rozwoju naszego kraju?

Szacuje się, że obecnie jest ponad 22 tys. podmiotów z kapitałem ukraińskim. Większość z nich funkcjonuje w takich sektorach jak transport, roboty budowlane czy usługi kosmetyczne. Jedną z branż, w których działa znaczna liczba firm z kapitałem ukraińskim, jest działalność związana z oprogramowaniem i tutaj należy szukać największego potencjału do współpracy z naszymi firmami. Z kolei specustawa o pomocy obywatelom Ukrainy umożliwia bezproblemowe zatrudnianie ukraińskich pracowników nauki. Skorzystanie z ich wiedzy, wymiana doświadczeń, wspólne projekty z pewnością mogą się przyczynić do zwiększenia naszego potencjału naukowo-badawczego i wprowadzania na rynek nowych innowacyjnych produktów oraz usług.

Ministerstwo pracuje nad likwidacją pozwoleń na budowę dla domów jednorodzinnych, bez ograniczenia powierzchni. Dlaczego taki plan pojawił się właśnie teraz? Czy okazało się, że ambicje mieszkaniowe Polaków są znacznie większe niż domy o powierzchni 70 m²? A może to forma wsparcia rynku budowlanego?

Celem naszego resortu, we współpracy z GUNB, jest dalsze zmniejszenie obciążeń dla inwestorów, organów administracji architektoniczno-budowlanej i nadzoru budowlanego, a także pełna cyfryzacja procesu budowlanego. Chcemy także usprawnić budowę budynków mieszkalnych jednorodzinnych o powierzchni zabudowy większej niż 70 m². Takie zmiany pozytywnie wpłyną na rynek mieszkaniowy i zwiększą dostępność inwestycyjną jednorodzinnych domów mieszkalnych. Chcemy jednocześnie rozszerzyć i uprościć projekt, tak aby mogło z niego skorzystać jak najwięcej obywateli.

Polska gospodarka doświadczyła pandemii, kryzysu energetycznego, wojny na Ukrainie... Globalne perturbacje stają się również naszym udziałem. Co się zmienia w polskiej gospodarce, jakie są obecnie największe wyzwania, przed jakimi staje? Czy według pana są one bardziej zagrożeniem czy szansą?

W obecnej sytuacji geopolitycznej jednym z kluczowych wyzwań dla polskiej gospodarki będzie koszt transformacji energetycznej. Aby osiągnąć cel gospodarki niskoemisyjnej, należy podejmować dodatkowe inwestycje – zarówno publiczne, jak i prywatne. W tym celu Polska planuje przeznaczyć do 2030 r. ok. 260 mld zł, w tym z Funduszu Odbudowy i Odporności oraz Funduszu Sprawiedliwej Transformacji. Z reguły niewykorzystane szanse powracają do nas w postaci zagrożeń. Dlatego robimy, co w naszej mocy, aby wspierać Ukrainę w walce o niepodległość. Jest to obecnie największe wyzwanie dla bezpieczeństwa Polski i naszego regionu, a zarazem szansa na zatrzymanie rosyjskiego projektu imperialnego.

Trójmorze – ten projekt zyskuje na znaczeniu, m.in. dzięki zaangażowaniu Stanów Zjednoczonych w tej części Europy. Czy oś Północ–Południe może skutecznie konkurować z budowaną przez dziesięciolecia osią Wschód–Zachód? I czy będziemy zdolni tę zmianę polityki rozwojowej Europy Środkowej oraz Wschodniej wykorzystać dla polskiej gospodarki?

Region Trójmorza należy do najbardziej dynamicznie rozwijających się w UE. W latach 2010-2021 łączny PKB państw Inicjatywy zwiększył się aż o ponad 40 proc., czyli dwukrotnie szybciej niż Unii. Trójmorze ma do odegrania dużą rolę w kontekście globalnych łańcuchów dostaw. Problemy podażowe, które mieliśmy wskutek zaburzeń w łańcuchach dostaw w czasie pandemii, oraz ich ponowne nasilenia w wyniku wojny na Ukrainie to wyzwanie, z jakim mierzy się cała światowa gospodarka. Konieczne jest skracanie globalnych łańcuchów wartości, a to oznacza możliwość powrotu realnej produkcji na Stary Kontynent. Nasz region może się stać zatem beneficjentem tego procesu, w tym głównie Polska jako największa gospodarka tej części Europy. Wraz z nieustannym napływem zagranicznych inwestycji, a z nimi nowoczesnych technologii, przełoży się to na zwiększenie naszego potencjału. ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

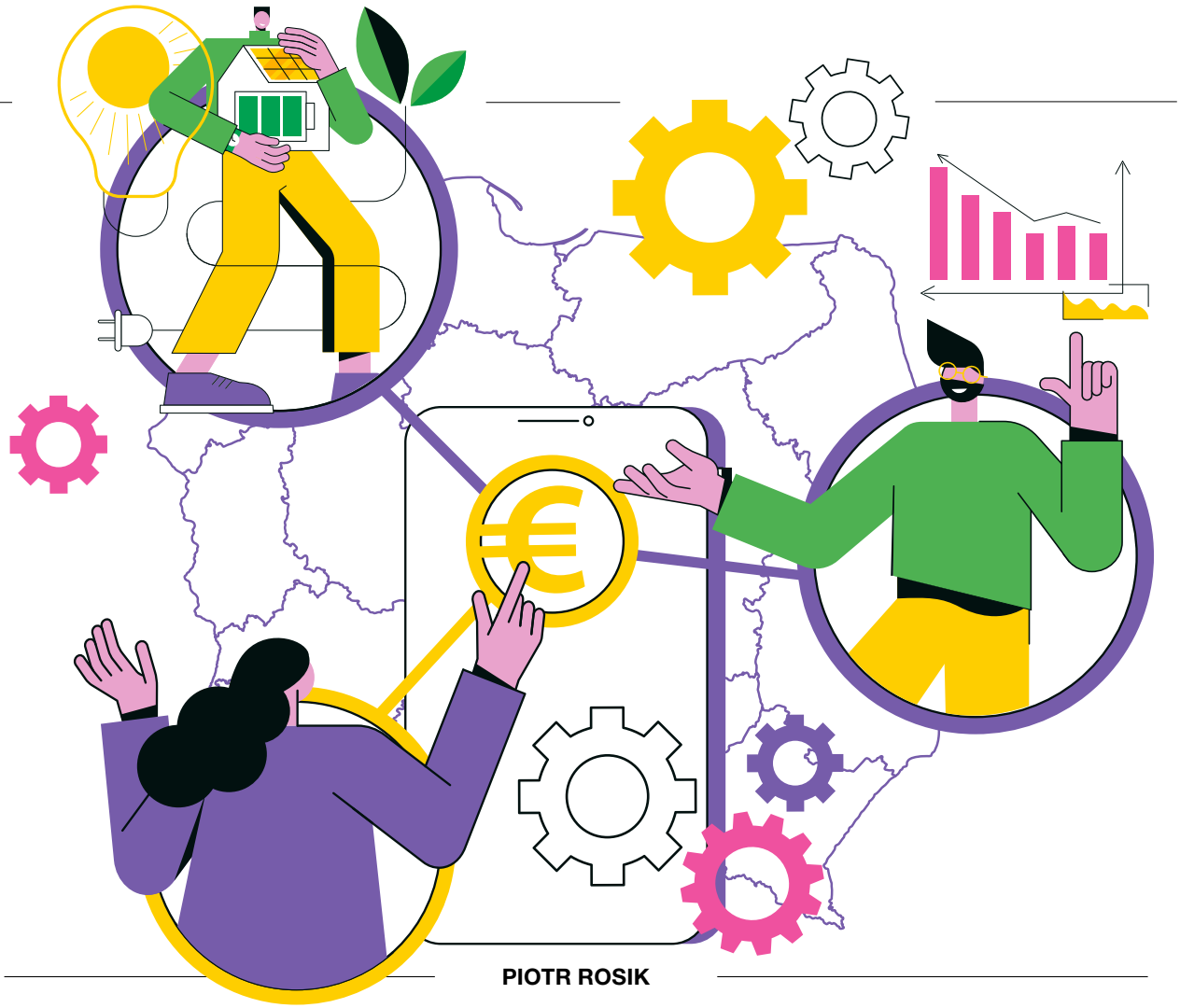

PIOTR ROSIK

Co się odwlecze, to nie uciecze

Duża i prężna polska gospodarka poradzi sobie bez pieniędzy z KPO. Problemem byłby ich brak w długim terminie, szczególnie w kontekście transformacji energetycznej

58 mld euro. Zgodnie z założeniami Krajowego Planu Odbudowy (KPO) tyle ma trafić z unijnego Funduszu Odbudowy Unii Europejskiej do Polski, z czego ponad 23,9 mld euro w formie dotacji i przeszło 34,2 mld euro w formie pożyczek. Wypłaty pierwszej transzy rząd spodziewał się jesienią, ale pojawiły się problemy.

Krajowy Plan Odbudowy to propozycja polskiego rządu w zakresie odbudowy gospodarki po pandemii i przygotowania jej na przyszłe ewentualne kryzysy.

PFR pomoże w oczekiwaniu na kamienie milowe

Polska musi najpierw spełnić warunki (zrealizować tzw. kamienie milowe), by otrzymać środki dla KPO od UE: m.in. zlikwidować Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego i przyjąć zmiany w systemie dyscyplinarnym sędziów. Pod koniec czerwca wiceprzewodnicząca KE Vera Jourova stwierdziła, że niedawna nowelizacja ustawy o Sądzie Najwyższym nie wypełnia warunków określonych w KPO. „Polska będzie musiała się zastanowić nad tymi warunkami i jeśli nie będzie wystarczającej re-

fot. Shutterstock

eprasa.pl 6c4f222ea4

akcji w prawnie wiążących przepisach dotyczących polskich sędziów, które odpowiadają warunkom z kamieni milowych, nie wypłacimy pieniędzy" – stwierdziła. Potwierdziła to kilka dni później szefowa KE Ursula von der Leyen, mówiąc: „Polska musi się wywiązać ze zobowiązań dotyczących reformy systemu dyscyplinarnego sędziów w kontekście unijnego Funduszu Odbudowy".

> Problem z pozyskaniem środków z KPO pojawia się w niezbyt fortunnym momencie, gdy nad gospodarką zbierają się ciemne chmury

Na początku lipca premier Mateusz Morawiecki uspokajał: prędzej czy później dostaniemy pieniądze z KPO. „Uważam, że pierwsze środki z Umowy Partnerstwa, czyli funduszy strukturalnych, albo z Krajowego Programu Odbudowy popłyną na przełomie tego i kolejnego roku. Zwracam także uwagę, że podpisano Umowę Partnerstwa, a to program cztery–pięć razy ważniejszy od KPO, bo większy. Tamten to jest 130–150 mld zł, a ten 550 mld zł, więc jest dużo ważniejszy" – powiedział Morawiecki.

Czy KPO może działać nawet bez pieniędzy z UE? W połowie lipca pojawiły się informacje, że Polski Fundusz Rozwoju (PFR) ma przeznaczyć 7 mld zł na prefinansowanie projektów i reform w ramach Krajowego Planu Odbudowy. Chodzi o takie programy jak Maluch plus czy Czyste powietrze. To rozwiązanie z wykorzystaniem PFR jest ważne z punktu widzenia skutecznego rozliczenia programu, bo wchodzi on w życie z rocznym poślizgiem i pierwszy polski wniosek o płatność ma być wysłany w III kwartale, ale KE może go nie zatwierdzić. Polska do końca 2022 r. powinna zakontraktować 70 proc. części grantowej programu, sięgającej 24 mld euro, a cały KPO ma być rozliczony do końca sierpnia 2026 r. Pieniądze z PFR minimalizują ryzyko, że wiele projektów nie zostanie zakończonych w formalnym okresie rozliczenia.

Na pomoc złotemu i energetyce

Co o trudnościach związanych z pozyskaniem unijnych środków dla KPO sądzą analitycy? – Środki z KPO rzeczywiście chyba szybko do nas nie napłyną, ale miejmy nadzieję, że jednak ostatecznie się to stanie, bo bardzo by się nam przydały. W pierwszej kolejności pomogłyby złotemu, który w ostatnich miesiącach sporo stracił na wartości. Już sama świadomość rynków finansowych, że fundusze lada moment zaczną napływać, powstrzymywałaby je przed sprzedażą polskiej waluty. Wymiana euro na złotego zaś przekładałaby się na umocnienie polskiej waluty – tłumaczy „Gazecie Bankowej" Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego.

Unijne środki dla KPO przydałyby się także z punktu widzenia inwestycji i rynku kapitałowego. – Inwestycje są Polsce bardzo potrzebne, zwłaszcza że przed nami co najmniej spowolnienie gospodarcze. Inwestycje, poza oczywistym skutkiem, jakim jest poprawa konkurencyjności gospodarki i jej wydajności, mogłyby złagodzić, a może nawet zahamować, pogorszenie koniunktury. Potrzeb inwestycyjnych jest mnóstwo i w różnych obszarach: w edukacji, zdrowiu, przemyśle, usługach i infrastrukturze. Ale te najpilniejsze, w związku z aktualną sytuacją globalną, to oczywiście energetyka – wskazuje Kurtek.

– Wsparciem dla niektórych firm giełdowych i postrzegania ryzyka inwestycyjnego w Polsce byłoby uruchomienie środków europejskich z KPO, ale w tej kwestii również trudno dziś o optymizm – przyznaje Jarosław Niedzielewski, szef działu analiz Investors TFI.

Największa część środków z KPO zostanie przeznaczona na cele klimatyczne (zielona mobilność i energia) – chodzi o ponad 42 proc., czyli około 56 mld zł. W opinii Macieja Bukowskiego z think tanku WiseEu-

Podział środków KPO – dotacje
(w mld zł)

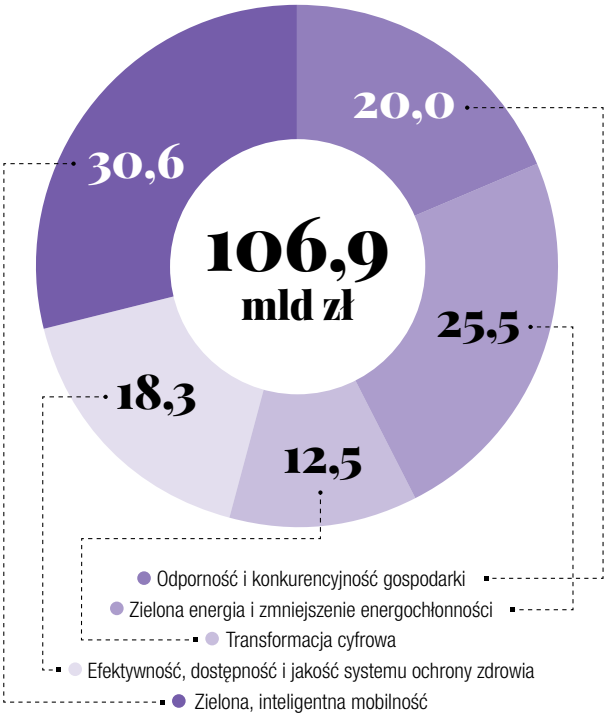

Źródło: Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej

eprasa.pl 6c4f222ea4

ropa, nawet jeśli te pieniądze się pojawią, jest to i tak „minimum programowe" w kontekście realizacji celów Fit for 55. – W dalszym ciągu będziemy jakieś 10 lat do tyłu za Europą względem redukcji emisji CO_2. Trzeba jednak podkreślić, że potencjał ambicji klimatycznych rządu jest większy, niż – powiedzmy – pięć lat temu – podkreślił Maciej Bukowski w trakcie debaty zorganizowanej przez Instytut Zielonej Gospodarki (IZG).

Z kolei Sonia Buchholtz z Forum Energii uważa, że KPO ma wielką zaletę: wymaga on od urzędników szerszego spojrzenia na transformację polskiej energetyki. – Reformy wymagają refleksji, spojrzenia, jakie są bariery, które należy pokonać w drodze do transformacji. Pieniądze są dopełnieniem tych reform. Pytanie, czy my już pracujemy, czy już się przygotowujemy. Pamiętajmy, że inwestycje w energetyce są skomplikowane, są procesem, który wymaga skoordynowanych działań i długoterminowych ram finansowych. Polska musi spojrzeć, jakie ma potrzeby, ile czasu potrzebuje i jak wykorzysta pieniądze unijne, a gdzie użyje finansów publicznych – zaznaczyła ekspertka Forum Energii podczas debaty IZG.

Pomogą Ukraińcy, tarcze i... wakacje

Powstaje pytanie, czy polska gospodarka bez środków z KPO sobie poradzi. Problem ten pojawia się w niezbyt fortunnym momencie, gdy zbierają się nad nią ciemne chmury. – W ciągu półtora roku odnotowała ona nadzwyczajny wzrost produkcji przemysłowej, sprzedaży detalicznej oraz importu, zarówno w ujęciu nominalnym, jak i realnym. Wedle wyliczeń ekonomistów, w okresie 12 miesięcy od początku II kwartału 2021 r. do końca marca tego roku, połowa z 8 proc. wzrostu PKB w Polsce była wsparta wzrostem zapasów w gospodarce. I tutaj jest problem, bo proces zmniejszania zapasów, przy mniejszej dynamice konsumpcji, będzie oznaczać spadek aktywności przemysłowej oraz importu. Odczyty PMI dla polskiego przemysłu sygnalizują nadejście recesji, a co za tym idzie – wyższego bezrobocia – zwraca uwagę Niedzielewski.

Tempo wzrostu PKB Polski 2012-2022 (w proc., dane zannualizowane)

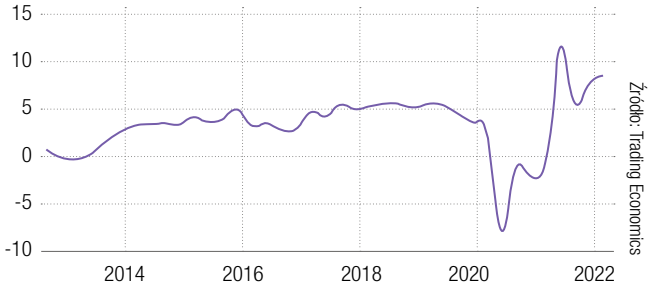

Wskaźnik PMI dla polskiego przemysłu 2012-2022 (w pkt.)

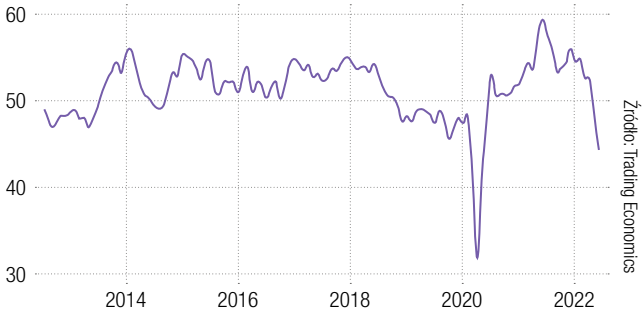

Stopa bezrobocia w Polsce 1998-2022 (w proc.)

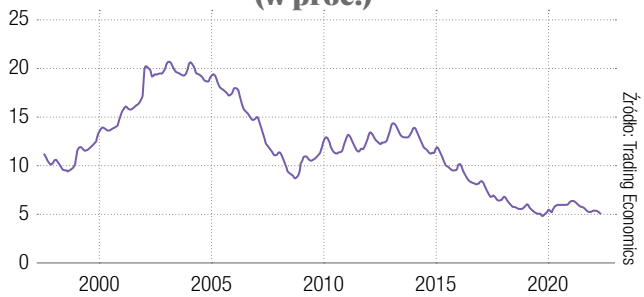

Jednakże pojawiają się czynniki, które mogą wesprzeć rodzimą gospodarkę i złagodzić recesję. – Jednym z nich jest podnosząca się po pandemicznym zamknięciu usługowa część gospodarki. Innym jest konsumpcyjna siła licznie przybyłych do Polski Ukraińców, która może stanowić pewną poduszkę bezpieczeństwa w trudniejszym okresie cyklu koniunkturalnego. Również działania fiskalne władz w różnego rodzaju tarczach antyinflacyjnych czy wakacjach kredytowych mają odegrać rolę parasola ochronnego podczas tej ekonomicznej burzy, choć kosztem waluty, podwyższonej inflacji, kursów akcji banków – wskazuje Niedzielewski.

A co by było, gdyby w ogóle zabrakło środków unijnych dla KPO? – Zapewne polska gospodarka jakoś by sobie poradziła, ale niestety to byłaby raczej trudna i wyboista droga. Bez napływu tych środków moglibyśmy zostać mocno w tyle w porównaniu z innymi krajami UE, które notabene już zaczęły z nich korzystać – wskazuje Monika Kurtek. Z funduszu korzysta już większość członków Wspólnoty, wielu już od połowy 2021 r.

Pamiętajmy jednak o Umowie Partnerstwa. To kluczowy dokument dotyczący pozyskiwania środków unijnych przez Polskę w perspektywie 2021–2027. Zapewnia ona naszemu krajowi sięgnięcie po 76 mld euro z budżetu UE w latach 2021–2027, bez konieczności osiągania kamieni milowych. Pieniądze z UE będą. Pytanie tylko, ile i kiedy. ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

Są pieniądze na cyfryzację

MAREK JAŚLAN

Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy (FERC) oraz Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki (FENG) to dwa nowe programy, z których przedsiębiorcy i instytucje publiczne będą mogły sięgać po środki na dofinansowanie projektów cyfryzacyjnych, innowacji oraz budowy sieci szybkiego internetu w tzw. białych plamach. Efektywne ich wykorzystanie może sprawić, że ewentualny brak środków z KPO na te cele będzie mniej bolesny

eprasa.pl 6c4f222ea4

Niemal 21 proc. środków z Krajowego Planu Odbudowy ma być przeznaczone na wsparcie transformacji cyfrowej w Polsce. Dotacyjny budżet tego komponentu określono na 12,5 mld zł, a pożyczkowy – na 9,4 mld zł. To pokazuje, jak ważny jest to obszar dla gospodarki. Środki te miały wesprzeć m.in. inwestycje w zapewnienie powszechnego dostępu do szybkiego internetu, cyfryzację usług publicznych, sprzęt informatyczny dla szkół, umiejętności cyfrowe czy cyberbezpieczeństwo.

„Procesy cyfryzacyjne usług publicznych postępują. Obywatele przyjmują je ze zrozumieniem, z zadowoleniem, a pandemia pokazała, że to właściwy kierunek. Przedsiębiorców trzeba jakoś zachęcać. Oni nie cyfryzują się dla wygody, ale dla optymalizacji kosztów. Muszą widzieć w tym korzyść" – mówił Waldemar Buda, minister rozwoju i technologii, podczas panelu „Narzędzia polskiej transformacji cyfrowej", który odbył się w czerwcu w ramach Kongresu 590. Minister nie krył wówczas, że środki z KPO znacząco mogą wesprzeć te procesy. Według niego Polska całkiem nieźle wypada na tle innych krajów Europy w obszarze cyfryzacji usług publicznych, natomiast gorzej w tej dziedzinie wyglądają nasze przedsiębiorstwa.

Skąd środki na likwidację białych plam?

W przypadku dostępu do internetu wiadomo, że do objęcia zasięgiem światłowodu zostały miejsca najtrudniejsze, gdzie operatorzy nie kwapią się do budowania sieci ze środków własnych, bo inwestycje mają małe szanse na zwrócenie się w rozsądnym terminie. Przy wsparciu Funduszu Odbudowy w ramach KPO przyłączonych do internetu o przepustowości co najmniej 100 Mb/s miało zostać 931 tys. gospodarstw domowych. W KPO przewidziano bowiem 1,2 mld euro dotacji na budowę sieci szybkiego internetu oraz 1,4 mld euro finansowania zwrotnego (np. pożyczki z częściowym umorzeniem) lub bezzwrotnego na wsparcie inwestycji szerokopasmowych, wdrożenia sieci 5G oraz na budowę stacjonarnego monitoringu emisji promieniowania elektromagnetycznego (PEM).

Czy to oznacza, że gdyby Polska nie dostała środków z KPO, mieszkańcy z rejonów określanych dziś jako białe plamy (miejsca, gdzie nie dociera szybka sieć światłowodowa) mogą zacząć się przyzwyczajać do życia bez dostępu do szybkiego internetu? Niekoniecznie, ponieważ fundusze z KPO to niejedyne środki, które mają wesprzeć tego rodzaju inwestycje. Obecnie na etapie szczegółowych uzgodnień z Brukselą znajduje się np. nowy krajowy program Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy (FERC). Jego budżet to 2 mld euro, z czego 800 mln euro miałoby być skierowane na modernizację istniejących sieci szerokopasmowych (tzw. szare plamy zapewniające np. 30 Mb/s, ale jeszcze nie 100 Mb/s). Gdyby więc środki z KPO na budowę sieci nie trafiły do operatorów w Polsce, trzeba by było je zastąpić tymi z FERC, lekko zmieniając priorytety, tj. zamiast przeznaczać je na modernizację istniejącej już infrastruktury, kierować je na budowę sieci w tzw. białych plamach.

> Polska całkiem nieźle wypada na tle innych krajów Europy w obszarze cyfryzacji usług publicznych, natomiast gorzej w tej dziedzinie wyglądają nasze przedsiębiorstwa

Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej w opublikowanej w tym roku wersji założeń programu FERC na lata 2021–2027 założyło, że dofinansowanie projektów z FERC pozwoli objąć zasięgiem sieci szerokopasmowej ok. 663,5 tys. gospodarstw domowych i dodatkowo 47,2 tys. przedsiębiorstw od 2029 r.

Innym źródłem wspierania budowy sieci w białych plamach może być Fundusz Szerokopasmowy. To państwowy fundusz celowy, którego zadaniem jest wspieranie rozwoju podaży i popytu na nowoczesne usługi łączności elektronicznej oraz rozwoju kompetencji cyfrowych społeczeństwa. Jego wielkość określa się na ok. 130 mln zł rocznie.

Pod koniec maja Cyfryzacja KPRM ogłosiła pierwszy nabór wniosków na dofinansowanie budowy sieci dostępu do szybkiego internetu ze środków Funduszu Szerokopasmowego. W konkursie mogły wziąć udział samorządy. Czterech zwycięzców miało otrzymać do 5 mln zł na rozwój sieci szerokopasmowej w swojej gminie. Konkurs ma charakter pilotażowy, a zwycięskie samorządy wybiorą przedsiębiorcę telekomunikacyjnego, któremu powierzą budowę sieci szerokopasmowej na swoim terenie. Jak zauważa Cyfryzacja KPRM, taki model finansowania inwestycji szerokopasmowych nie był jeszcze w Polsce realizowany i celem jest poznanie jego potencjału. A może to być bardzo ważne w sytuacji, gdy trzeba będzie wspierać budowę sieci szerokopasmowych także środkami z tego źródła.

FERC na rozwój usług cyfrowych

A co ze wspieraniem usług cyfrowych i transformacji cyfrowej w polskich przedsiębiorstwach

eprasa.pl 6c4f222ea4

w przypadku, gdy nie będzie środków z KPO? W ramach FERC jednym z priorytetów będzie zwiększenie jakości i dostępności e-usług publicznych, w tym zdrowotnych. Fundusze unijne mają pomóc udostępnić nowoczesne usługi cyfrowe, które pozwolą na załatwienie spraw obywateli i przedsiębiorców w formie elektronicznej. Działania FERC będą m.in. nakierowane na rozwój i wdrożenie nowych e-usług z obszaru zdrowia, finansów czy sprawiedliwości. Ważnym obszarem wsparcia będzie również cyfryzacja procesów administracyjnych, dzięki czemu poszerzy się zakres spraw możliwych do załatwienia on-line.

Projekty cyfryzacyjne z FERC mają głównie być realizowane przez podmioty publiczne. To dlatego, że będą one dotyczyły w przeważającej mierze wdrażania usług publicznych, digitalizacji i udostępniania informacji sektora publicznego, a także działań mających wzmocnić odporność podmiotów publicznych na cyberataki. Determinuje to zastosowanie dotacyjnej formy wsparcia. FERC zakłada jednak też, że przedsiębiorstwa – w ograniczonym zakresie – będą mogły otrzymać dofinansowanie na realizację przedsięwzięć ukierunkowanych m.in. na: rozwój infrastruktury służącej wymianie danych, wdrożenie innowacyjnych rozwiązań w ochronie zdrowia, wykorzystujących m.in. sztuczną inteligencję i Big Data, zapewnienie dostępu do danych dynamicznych za pośrednictwem interfejsów programistycznych aplikacji, wykorzystywanie danych i analityki biznesowej, udostępnianie danych w celu realizacji interesu publicznego, dostarczenie skalowalnych rozwiązań problemów społeczno-gospodarczych w ramach współpracy międzysektorowej, działania edukacyjne, promocyjne, informacyjne w zakresie wymiany danych między sektorami biznesu, nauki, kultury i administracji oraz szkolenia w zakresie cyberbezpieczeństwa.

Innowacyjny FENG

Innym bardzo ważnym źródłem dofinansowania, z którego w najbliższych latach będą mogli skorzystać przedsiębiorcy w projektach na cyfryzację, są Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki (FENG). To nowy program zaplanowany na kolejną perspektywę finansową UE. Cyfryzacja jest jednym z tzw. projektów modułowych tego programu. Na dotacje na projekty modułowe zarezerwowano w FENG ponad połowę alokacji programu, czyli 4,3 mld euro. Moduły to nowość i duże ułatwienie dla przedsiębiorców chcących rozwijać nowe produkty lub usługi na podstawie wyników prac B+R. W ramach jednego wniosku będzie można finansować różne etapy wdrażania nowości. W FENG planowane są granty na wsparcie cyfryzacji małych i średnich przedsiębiorstw połączone z programami doradczymi. Nabory w ramach konkursów prowadzone przez PARP „Bony na cyfryzację" z ostatniej perspektywy finansowej pokazały ogromne zainteresowanie firm tą dziedziną. Zapotrzebowanie przedsiębiorców aż 10-krotnie przekroczy wtedy dostępną pulę wsparcia.

> Gdyby więc środki z KPO na budowę sieci nie trafiły do operatorów w Polsce, trzeba by je zastąpić tymi z FERC, lekko zmieniając priorytety

Cały budżet FENG wynosi niemal 8 mld euro, a sam program pogrupowany został w cztery główne priorytety: Wsparcie dla przedsiębiorców, Środowisko sprzyjające innowacjom, Zazielenienie przedsiębiorstw i Pomoc Techniczna.

Z punktu widzenia przedsiębiorstw najciekawszy wydaje się Priorytet I „Wsparcie dla przedsiębiorców", który stanowi ok. 55 proc. budżetu programu, w ramach którego zdecydowano się na wspomniane (modułowe) podejście do projektów. Obowiązkowym elementem każdego projektu ma być wybór co najmniej jednego z modułów.

Moduł badawczo-rozwojowy umożliwi finansowanie wszystkich lub wybranych elementów procesu badawczego – od badań przemysłowych, przez prace rozwojowe, w tym tworzenie demonstratora/prototypu, testowanie go (również z zaangażowaniem odbiorców ostatecznych). W ramach projektu, co jest nowością, dopuszczalna będzie wielokrotna realizacja niektórych etapów badań i prac rozwojowych, jeśli będzie to niezbędne dla uzyskania efektów możliwych do komercjalizacji. Efektem modułu B+R powinno być opracowanie innowacyjnego rozwiązania możliwego do wdrożenia w działalności gospodarczej. Wdrożenie może być dofinansowane w ramach tego samego projektu, w module „Wdrożenie innowacji", lub w całości z innych środków. W przypadku dużych firm moduł B+R będzie zawsze obligatoryjny.

Moduł pod nazwą „Wdrożenie wyników badań" umożliwi finansowanie wdrożenia w działalność przedsiębiorstwa wyników prac B+R, w formie innowacyjnych rozwiązań, spójnych z obszarami krajowych inteligentnych specjalizacji, a także innych kosztów bezpośrednio związanych z tymi wdrożeniami. Prace B+R mogą być dofinansowane w ramach modułu „B+R", finansowane z innych środków lub zakupione przez Wnioskodawcę.

Zakres projektu będzie mógł być uzupełniony, w zależności od zidentyfikowanych potrzeb przed-

eprasa.pl 6c4f222ea4

siębiorstwa, o kolejne pięć modułów: infrastruktura badawczo-rozwojowa, internacjonalizacja i współpraca międzynarodowa, cyfryzacja związana z Przemysłem4.0, „zazielenienie" przedsiębiorstw, kompetencje.

Modułowa koncepcja tworzenia projektów zakłada, że w ramach jednego projektu przedsiębiorcy będą mogli zrealizować kilka modułów – od prac B+R nad danym rozwiązaniem, aż do jego komercjalizacji.

Natomiast głównym celem Priorytetu II „Środowisko sprzyjające innowacjom" będzie wspieranie projektów o strategicznym znaczeniu dla polskiej gospodarki, w tym rozbudowy publicznej infrastruktury badawczej, transferu i komercjalizacji technologii powstających na uczelniach i w instytutach, a także wzmacnianie potencjału ośrodków innowacji, takich jak akceleratory, klastry, instytucje badawcze oraz szerokie wsparcie start-upów.

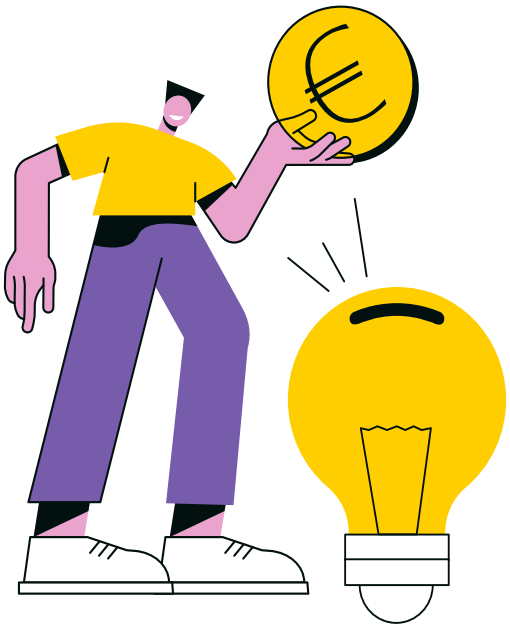

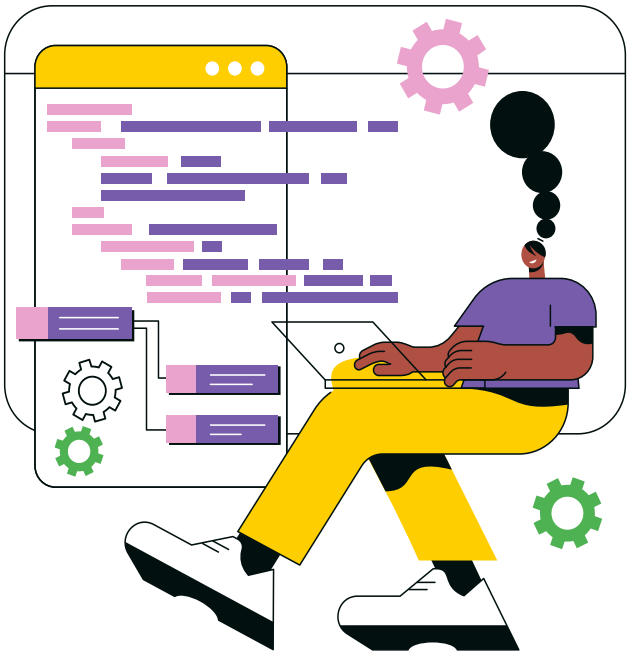

Ważne partnerstwo publiczno-prywatne

Jednak – jak podczas panelu o Krajowym Planie Odbudowy w trakcie Kongresu 590 zwracał uwagę Tomasz Niebylski, dyrektor sprzedaży w firmie Microsoft – usługi cyfrowe rozwijają się w dużej mierze (zarówno w Polsce, jak i na świecie) dzięki partnerstwu publiczno-prywatnemu. Według eksperta jednym z ciekawych pomysłów w zakresie nowatorskich rozwiązań cyfrowych jest idea budowy Polskiej Doliny Medycznej. „W zeszłym roku została utworzona inicjatywa, w której partycypowali Microsoft, strona rządowa, producenci farmaceutyków. Ma ona działać na rzecz budowy hubu innowacyjnego, gdzie będą rozwijane produkty, technologie, innowacje, mające na celu unowocześnianie sfery opieki zdrowotnej" – mówił Tomasz Niebylski. Pierwsze projekty w ramach tej inicjatywy już się zresztą pojawiły. Są to m.in. rozwiązania z zakresu sztucznej inteligencji, spersonalizowanej terapii w chorobach onkologicznych i aplikacji pomagających pacjentom świadomie uczestniczyć w procesie leczniczym.

Warto też wspomnieć, że na przełomie 2022 i 2023 r. ruszy nowa edycja programów zarządzanych przez PFR Ventures, które ponownie zostaną zasilone z unijnego budżetu. Tym razem będzie to 1,9 mld zł z programu Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki. Dzięki temu na wsparcie będzie mogło liczyć ok. 500 start-upów. – W ostatnich latach rynek Venture Capital w Polsce rozwija się bardzo dynamicznie. Przyczyniają się do tego instrumenty kapitałowe współfinansowane ze środków UE. Będą one również ważną częścią programu Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki 2021–2027, którego negocjacje zmierzają już do końca. Spodziewamy się, że zostanie on zatwierdzony przez Komisję Europejską w ciągu najbliższych kilku tygodni. Na instrumenty kapitałowe przeznaczymy ponad 1,9 mld zł ze środków UE. Dzięki temu chcemy wspierać powstawanie i rozwój start-upów w Polsce – podkreśla Jacek Żalek, wiceminister funduszy i polityki regionalnej.

Wszystko to pokazuje, że choć środki z KPO na wsparcie cyfryzacji czy budowy sieci szerokopasmowego internetu bardzo by się przydały, to jednak nawet wobec ich braku przewidywane fundusze na te cele są ciągle spore. Sytuacja ta nałoży jednak większą presję na instytucje wdrażające te programy i rozdzielające środki, bo będą one musiały wybierać przedsięwzięcia gwarantujące największą efektywność. ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Socjalny zwrot

Krajowy Plan Odbudowy i wymagania Unii Europejskiej zapisane w tzw. kamieniach milowych w razie ich realizacji mogą oznaczać w Polsce radykalne zmiany na rynku pracy. Kto wie, czy finalnie nie czeka nas prawna rewolucja w postaci jednolitego kontraktu na pracę

W Krajowym Planie Odbudowy znalazły się zapisy silnie ingerujące w dotychczasowe realia. Zmianie ulec mają m.in. zasady funkcjonowania umów-zleceń dotyczące zatrudnienia, a także możliwość wprowadzenia w dłuższej perspektywie jednolitego kontraktu na pracę – takiego, który mógłby zastąpić dzisiejsze umowy. Wśród 115 polskich kamieni milowych KPO (w sumie Polska zobowiązana jest do spełnienia około 300 różnego rodzaju wymagań – oprócz kamieni milowych określanych również jako m.in. wskaźniki i cele) są zapisy bezpośrednio dotyczące reorganizacji polskiego rynku pracy. Warto zwrócić

fot. Shutterstock

eprasa.pl 6c4f222ea4

uwagę, że proponowane zmiany pojawiają się w wyjątkowo korzystnej dla polskiego rynku pracy sytuacji. Stopa bezrobocia, liczona według metodologii Eurostatu, wyniosła w maju 2,7 proc., a według szacunków polskiego resortu pracy w czerwcu 4,9 proc. (w maju było 5,1 proc). Dla porównania, przeciętna stopa bezrobocia we wszystkich krajach UE w maju to 6,1 proc., a w strefie euro – 6,6 proc. Również aktywność zawodowa Polaków jest na rekordowym poziomie – w przypadku osób w wieku produkcyjnym wynosi 80 proc. Przy pogarszającej się koniunkturze gospodarczej i zwiększonej ostrożności w zatrudnianiu nowych pracowników te optymistyczne dane mogą się szybko zmienić na gorsze. Na pewno jednak nie zwolnią Polski od wprowadzania uzgodnionych z Brukselą reform.

Wszystko oskładkowane?

Realnych kształtów nabiera pomysł, który jest nie od dziś zgłaszany, mianowicie szersze, niż ma to miejsce obecnie, oskładkowanie pracy wykonywanej na podstawie umów cywilnoprawnych. Chodzi o osoby zatrudnione na podstawie umowy-zlecenia. Wprowadzenie do umów cywilnoprawnych pełnych czterech składek na ubezpieczenie społeczne, a więc objęcie zleceń składką rentową, wypadkową, emerytalną i chorobową – to wymóg w ramach KPO. Zapisany jest w kamieniu milowym nr A71G i zakłada wejście w życie w 2023 r. nowelizacji odpowiednich ustaw ograniczających „segmentację rynku pracy" oraz zwiększających ochronę socjalną wszystkich osób pracujących na podstawie umów cywilnoprawnych. Umowy-zlecenia już teraz podlegają „ozusowaniu", ale w ograniczonym zakresie. W pełni oskładkowane są tylko wówczas, gdy zatrudniana w ten sposób osoba nie ma innych tytułów do ubezpieczenia społecznego, czyli np. nie pracuje w innej firmie na etacie, nie jest rencistą czy emerytem ani nie ma zawartych innych umów-zleceń, od których pobierane są należności. Po zmianach w pełni oskładkowane miałyby być wszystkie umowy-zlecenia, które dana osoba zawiera, i to od pełnych kwot, a nie – tak jak obecnie – do wysokości obowiązującego minimalnego wynagrodzenia, czyli 3 100 zł. To bardzo ważne dla freelancerów, przedstawicieli wolnych zawodów, pracujących na kontraktach i wszystkich, którzy mają podpisaną więcej niż jedną umowę-zlecenia. Takich osób może być w Polsce nawet ponad milion.

Kwestia odprowadzania składek to jednak nie wszystko. Podpisywanie umów-zlecenia zamiast etatu to często sprawa niskich standardów stosowanych przez część pracodawców. „Normalna" praca wykonywana codziennie i pod czyimś kierownictwem jest w takim wypadku wyłączona spod obowiązywania przepisów Kodeksu pracy i związanych z nim przywilejów oraz świadczeń, w tym obowiązkowych urlopów czy wykonywania na koszt pracodawcy bezpłatnych badań lekarskich. Nie bez powodu tego typu pozakodeksowe formy zatrudnienia nazywane są umowami „śmieciowymi" – bo nie dają osobom wykonującym pracę należnych im uprawnień pracowniczych. W czasach rządów Zjednoczonej Prawicy postulat konsekwentnego oskładkowania umów-zleceń był już stawiany, jak również nastąpiło porządkowanie rynku pracy pod kątem zawierania właściwych umów o pracę i eliminacji z rynku tych zawieranych z naruszeniem prawa.

> Realnych kształtów nabiera pomysł znacznie szerszego, niż ma to miejsce obecnie, oskładkowania pracy wykonywanej na podstawie umów cywilnoprawnych

Eksperci rynku pracy podkreślają jednak, że umowy-zlecenia i umowy o dzieło są potrzebne w prowadzeniu szerokiej działalności biznesowej. Problemem jest wykorzystywanie niezgodnie z ich pierwotną ideą. Jak wielka jest skala nadużyć na rynku pracy dotycząca tych form zatrudniania, trudno jednoznacznie oszacować. Z danych GUS wynika, że w 2020 r. na umowach-zleceniach i o dzieło zatrudniano 900 tys. osób, czyli o 300 tys. mniej niż rok wcześniej. Natomiast samozatrudnienie w 2020 r. według GUS wynosiło 1,3 mln.

Związki mówią „tak"

Najbardziej aktywną stroną w porządkowaniu rynku pracy na korzyść pracobiorców są – co zrozumiałe – związki zawodowe. Sebastian Koćwin, wiceprzewodniczący OPZZ, zwraca uwagę, że temat pełnego oskładkowania umów cywilnoprawnych wraca co kilka miesięcy m.in. na posiedzeniach zespołu ds. ubezpieczeń społecznych Rady Dialogu Społecznego. Przypomina, że od 1 stycznia 1999 r. system emerytalny opiera się na zasadzie zdefiniowanej składki. Oznacza to, że wysokość świadczeń wypłacanych w ramach ubezpieczeń społecznych jest pochodną wysokości odprowadzanych składek. – W związku z tym istnieje poważne ryzyko, że grupy, które w trakcie swojej aktywności zawodowej odprowadzają niskie składki na ubezpieczenia społeczne, nie zgromadzą wystarczającej ilości środków, aby ich emerytura osiągnęła godną wysokość. W efekcie świadczenia przez nich pobierane będą rażąco niskie lub poniżej minimalnej emerytury. Przez liczne zwolnienia z obowiązku odprowadzania składek na ubezpieczenia

eprasa.pl 6c4f222ea4

społeczne i ograniczenia w odprowadzaniu składek na ubezpieczenia społeczne ubezpieczeni nie budują dostatecznego kapitału na poczet przyszłych świadczeń – mówi „Gazecie Bankowej" przedstawiciel OPZZ.

Podkreśla, że związek, który reprezentuje, opowiada się za pełnym oskładkowaniem umów cywilnoprawnych, a więc za wprowadzeniem obowiązku ubezpieczeń społecznych od każdej umowy-zlecenia. – Spodziewamy się ponadto, że takie rozwiązanie ograniczy nadużywanie innych form zatrudnienia niż umowy o pracę. OPZZ zwraca też uwagę na fakt, że poza ochroną ubezpieczeniową pozostają osoby wykonujące umowy o dzieło, z wyłączeniem osób, które zawarły taką umowę z własnym pracodawcą lub pracują na rzecz własnego pracodawcy. Istnieje zagrożenie, że po pełnym oskładkowaniu umów-zlecenia przedsiębiorcy uznają, iż warto „przerzucić" zatrudnionych właśnie na umowy o dzieło i – co za tym idzie – efekty reformy zostaną zaprzepaszczone. W związku z powyższym należy się zastanowić nad rozwiązaniami, które zapobiegną takim nieprawidłowościom jak zwiększenie uprawnień Państwowej Inspekcji Pracy. Inspektor PIP powinien mieć możliwość w ramach decyzji administracyjnej przekształcenia umowy cywilnoprawnej w umowę o pracę.

Sebastian Koćwin tłumaczy także, że okres pandemii koronawirusa pokazał, iż to osób na umowach śmieciowych przedsiębiorcy pozbywają się w pierwszej kolejności.

> W ramach jednolitego kontraktu na pracę chodzi o stworzenie większego bezpieczeństwa na rynku pracy w połączeniu z większą elastycznością zatrudniania

„Jednolity kontrakt" jako remedium?

Niezależnie od wymogów dotyczących KPO i aktywności związków zawodowych prowadzone są działania nad projektem nowelizacji Ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych. Zakłada on likwidację tzw. zbiegów umów i „ozusowanie" wszystkich umów-zlecenia oraz umów o dzieło. Taka deklaracja pojawiła się w Krajowym Programie Reform 2022/2023. Jest tam również zawarte pojęcie o „jednolitym kontrakcie", odnoszące się do umów o pracę. Jak miałby taki kontrakt wyglądać i co zawierać, trudno dziś jednoznacznie stwierdzić. Z pewnością niezbędne są poszerzone konsultacje z organizacjami pracodawców i związkami zawodowymi. Chodziłoby jednak zapewne o stworzenie większego bezpieczeństwa na rynku pracy w połączeniu z większą elastycznością zatrudniania. Do przeanalizowania możliwości wprowadzenia jednolitego kontraktu o pracę ma nas także zobowiązywać KPO. ●

Andrzej Kubisiak
ekspert rynku pracy,
Polski Instytut Ekonomiczny

Jeżeli chodzi o samą ideę jednolitego kontraktu na pracę – jestem za. Polski rynek pracy powinien umożliwiać jak największej liczbie pracujących Polaków objęcie przepisami Kodeksu pracy. Pójście w formę jednolitego kontraktu na pracę jest takim kierunkiem. Czy to jest proste? Nie jest.

W moim przekonaniu powinniśmy pójść w taką stronę, że mamy jedną formę umowy – umowę o pracę, czy jednego kontraktu o pracę, który musiałby poszukać kompromisu pomiędzy obecnymi zapisami. Wiązałoby się to ze zlikwidowaniem chociażby umów-zleceń, doprowadzeniem do sytuacji, w której nie ma umów czasowych, bezterminowych czy wielu odmian umów o pracę związanych z pracą tymczasową.

Byłby jeden kontrakt możliwie elastyczny, czyli prawdopodobnie posiadałby krótszy okres wypowiedzenia niż ten obecny, np. w bezterminowych umowach o pracę. Musiałby zapewniać elastyczność po stronie pracodawców, którzy nie obawialiby się usztywnienia zatrudnienia. Z drugiej strony ci pracownicy, którzy dzisiaj są wypychani z etatów, byliby zatrudnieni właśnie w ramach takiej jednolitej formy, która dawałby im wszelkie prawa pracownicze.

To wymaga kompromisu pomiędzy stroną społeczną, związkową a pracodawcami.

Związkowcom bardzo zależy na tym, by jak największa pula osób była objęta przepisami Kodeksu pracy, czyli by obejmowały je wszystkie świadczenia związane z ZUS, prawem pracy i nadzorem w tym zakresie. Dla pracodawców niezbędna byłaby jakaś forma liberalizacji, chociażby dotycząca okresu wypowiedzenia.

Przeprowadzenie takiej reformy dawałoby szansę na to, by polski rynek pracy trochę dodatkowo „ucywilizować", skończyć z przymusową optymalizacją i praktyką wypychania ludzi poza Kodeks pracy.

eprasa.pl 6c4f222ea4

Polska czeka na unijne środki z Krajowego Planu Odbudowy, ale ich pozyskanie to opcja w polityce ekonomicznej rządu, a nie kardynalny warunek dalszego wzrostu gospodarczego

Różne źródła kapitału, ten sam cel

Kwestia otrzymania dużych pieniędzy z KPO na odbudowę polskiej gospodarki po pandemii jest tematem ekonomicznym numer jeden od wielu miesięcy. To, czy otrzymamy te środki, nie jest wciąż przesądzone.

Eksperci stworzyli dla „Gazety Bankowej" hipotetyczne scenariusze wykorzystania funduszy z KPO przez Polskę. Wszyscy wskazali na trzy podstawowe cele, na jakie mogłyby być przeznaczone: transformacja energetyczna, cyfryzacja i rozwój infrastruktury. Ale trzeba też powiedzieć jasno, że pieniądze z Brukseli nie determinują realizacji powyższych celów strategicznych naszej gospodarki. Polska do tej pory z własnych środków finansuje olbrzymie inwestycje infrastrukturalne, zwłaszcza w drogownictwie i transporcie, buduje bezpieczeństwo energetyczne czy cyfryzuje coraz to nowe dziedziny życia. I tak będzie nadal, także bez wsparcia kapitałowego z UE, głównie dzięki dotychczasowej wysokiej dynamice wzrostu PKB. ●

fot. Shutterstock

Jakub Rybacki
szef zespołu makroekonomii w Polskim Instytucie Ekonomicznym

Krajowy Plan Odbudowy (KPO) to 107 mld zł dotacji oraz 51 mld nisko oprocentowanych pożyczek. Ich implementacja pozwoli uchronić gospodarkę przed recesją. Wdrożenie Planu to przede wszystkim impuls inwestycyjny – 66 proc. środków zostanie przeznaczone na transformację energetyczną, cyfryzację oraz rozwój infrastruktury.

Głównym beneficjentem KPO będzie sektor energetyczny. Filar Zielona energia i zmniejszenie energochłonności pozwoli na modernizację elektrowni oraz wdrożenie rozwiązań z zakresu termomodernizacji. Nakłady te wyniosą ok. 62 mld zł – 25 mld przypadnie na dotacje, 37 mld na pożyczki. Realizowane programy obejmą budowę farm wiatrowych i rozwój technologii wodorowych oraz modernizację cieplną budynków publicznych.

Kolejnym ważnym sektorem będzie transport. Filar Zielona, inteligentna mobilność to inwestycje w niskoemisyjny transport publiczny, np. rozwój kolei i autobusów elektrycznych. Plan zawiera projekty infrastrukturalne i zachęty dla rozwoju elektromobilności.

eprasa.pl 6c4f222ea4

Na realizację projektów przewidziano 34 mld zł, z czego 90 proc. nakładów ma formę dotacji.

KPO oznacza więcej kontraktów dla firm informatycznych. Trzecia część planu – Transformacja cyfrowa – rozwinie usługi internetowe oraz zapewni lepszy dostęp do infrastruktury. Największe nakłady stanowić będą inwestycje w rozwój sieci dużych przepustowości oraz e-usług. W programach przewidziano też wsparcie szkół. Łącznie wydatki zamkną się w kwocie 21 mld zł.

Pandemia pokazała niedostatki w ochronie zdrowia. KPO odbudowy wesprze szpitale i firmy farmaceutyczne. Czwarta część – Efektywność, dostępność i jakość systemu ochrony zdrowia – wspomoże infrastrukturę podmiotów leczniczych, zwiększy możliwości badawcze oraz produkcję substancji aktywnych. To inwestycje o wartości 20 mld zł.

Ostatnia część – Odporność i konkurencyjność gospodarki – to 21 mld zł na projekty infrastrukturalne, np. uzbrojenie terenów, przygotowanie systemów geodezyjnych, technologii środowiskowych oraz infrastruktury lotniczej. Będzie to wsparcie dla firm przemysłowych oraz dla rolnictwa.

Mateusz Walewski
główny ekonomista BGK SA

Na Krajowy Plan Odbudowy patrzymy najczęściej przede wszystkim jak na pulę środków, które pomogą nam sfinansować inwestycje w kluczowych obszarach gospodarki, ważne z punktu widzenia długofalowego rozwoju gospodarczego. I rzeczywiście, tego aspektu KPO nie można pominąć.

Agresja rosyjska na Ukrainę wzmocniła pozytywne znaczenie wymogu, aby skierować ponad 42 proc. tych środków na transformację energetyczną. Trudno się dziwić, że największe środki planujemy wydać na projekty związane z czystym ekologicznie wytwarzaniem ciepła (17 mld zł), rozwojem czystego transportu kolejowego (16 mld zł) czy morską energetyką wiatrową (15 mld zł). Te inwestycje to teraz nie tylko konieczność rozwojowa, lecz również pilna potrzeba, wprost związana z nowymi wyzwaniami geopolitycznymi i koniecznością odcięcia się od używania paliw kopalnych pochodzących z Rosji.

Z punktu widzenia makroekonomicznego nie możemy natomiast zapominać o dwóch innych aspektach związanych z dodatkowymi środkami europejskimi. Po pierwsze, od wielu lat nasza gospodarka boryka się z problemem niskich i wciąż spadających stóp inwestycji. W roku 2021 udział inwestycji w PKB wyniósł w Polsce nieco ponad 16 proc. i był to jeden z najniższych poziomów w UE. Nakłady inwestycyjne w polskiej gospodarce w tym roku wyniosły 434 mld zł. Oznacza to, że fundusze KPO przeznaczone w większości na projekty inwestycyjne to ponad 36 proc. rocznych wydatków inwestycyjnych polskiej gospodarki. Choć ich wydatkowanie rozłoży się na kilka lat, to skala tych środków jest znacząca z tego punktu widzenia. Po drugie, środki z KPO napływające w euro mogą się okazać istotnym wsparciem dla skutecznego przeciwdziałania nadmiernemu spadkowi wartości złotego. W okresie wysokiej inflacji i coraz szerzej płynących sygnałów recesyjnych waluty gospodarek wschodzących, a z punktu widzenia naszej pozycji na rynkach kapitałowych wciąż taką gospodarką jesteśmy, znajdują się pod silną presją. Im więcej będzie innych czynników podnoszących wartość waluty, tym mniej będzie musiał interweniować bank centralny, podnosząc stopy procentowe. KPO ma więc też istotne znaczenia dla naszej stabilności makroekonomicznej.

Julia Patorska
liderka zespołu ds. analiz ekonomicznych, Deloitte

Krajowy Plan Odbudowy i Zwiększania Odporności, w skrócie KPO, to program transformacji gospodarki w kierunku przyjaznej klimatycznie i zarazem bardziej cyfrowej. Powstał z inicjatywy Komisji Europejskiej jako odpowiedź na zawirowania gospodarcze w trakcie pandemii. Twórcy mieli na uwadze wymóg, by ożywienie gospodarcze, które ma ten pakiet stymulować, miało charakter w pełni zrównoważony. To oznacza dążenie do nowego modelu równowag społecznych, gospodarczych i środowiskowych – w przeciwieństwie do próby przywrócenia status quo sprzed 2020 r.

Dotychczasowe transfery środków z budżetu unijnego przyczyniły się do znacznego rozwoju społeczno-gospodarczego naszego regionu. Podobnie wydarzy się w sytuacji, gdy środki przewidziane w ramach KPO trafią do Polski. Rozszerzenie budżetu unijnego na lata 2021–2027 o antykryzysowy program oznacza podobną kwotę wsparcia w relacji do PKB co w poprzednim budżecie, rozwiewając obawy o znaczący spadek napływu funduszy po 2020 r. Tym razem jednak cele, które mają być finansowane z tego programu, są mocno skoncentrowane na zdolności do realizacji transformacji cyfrowej i energetycznej. Tym samym nie wszystkie sek-

eprasa.pl 6c4f222ea4

tory gospodarki w sytuacji uruchomienia środków będą mogły zyskiwać po równo. Warto jednak podkreślić, że same dotacje z KPO mogą sięgnąć ponad 100 mld zł rozłożonych do 2026 r.

Biorąc pod uwagę priorytety postawione przez KE, największy przyrost wartości dodanej wystąpi w usługach rynkowych, które są niezbędne do prowadzenia inwestycji i obejmują m.in. budownictwo, handel oraz pozostałe usługi profesjonalne. Zakładając jak najszybsze uruchomienie środków, wpływ tego instrumentu na wartość dodaną w usługach rynkowych może wynieść nawet kilkadziesiąt miliardów złotych. Równocześnie można się spodziewać, że ze względu na wysoki udział importowanych dóbr przemysłowych w zakresie nowych technologii niezbędnych do transformacji cyfrowej i energetycznej, w przemyśle przetwórczym wpływ na wartość dodaną będzie negatywny w krótkim okresie. Innymi słowy, silny impuls popytowy będzie prowadził do znacznego wzrostu importu dóbr przemysłowych oraz popytu na krajowe usługi. Jednak już po uruchomieniu tych inwestycji, zakładając, że za dwa–trzy lata wpływ na wartość dodaną w przemyśle przetwórczym będzie dodatni oraz zostaną uruchomione efekty podażowe. Inwestycje w nowe technologie w zakresie transformacji energetycznej i cyfrowej w krótkim czasie pozwolą zanotować wzrost produktywności. To powinno na stałe podnieść ścieżkę wzrostu gospodarczego w Polsce o wartość nawet kliku procent PKB.

Michał Koleśnikow
analityk PKO BP

Uruchomienie KPO dla Polski powinno stanowić impuls pobudzający inwestycje. Obecnie wielu potencjalnych inwestorów zwleka z wydatkowaniem środków, m.in. w związku z panującą dużą niepewnością oraz obawami o przyszłą kondycję gospodarki lub właśnie w oczekiwaniu wsparcia z różnego rodzaju funduszy unijnych i krajowych, w tym z KPO. Start programów w ramach KPO uruchomi inwestycje publiczne, w tym samorządowe, co z kolei pociągnie za sobą wzrost aktywności i pobudzenie inwestycji firm prywatnych.

Prawdopodobnie firmy z większości sektorów będą mogły w jakimś stopniu skorzystać na KPO, szczególnie że część programów będzie skierowana do pracowników lub firm z nieokreślonych z góry sektorów, a poprawa koniunktury w jednym sektorze wpływa na wiele innych. Wydaje się jednak, że największy impuls inwestycyjny popłynie do firm budowlanych, informatycznych i telekomunikacyjnych, sektora opieki zdrowotnej, edukacji oraz sektora użyteczności publicznej.

Jeśli chodzi o sektor budowlany, duży wzrost zamówień mogą zanotować firmy realizujące projekty związane z rozwojem energetycznej infrastruktury przesyłowej, budowy czy montażu instalacji OZE, w tym morskich farm wiatrowych i obsługującej je infrastruktury portowej. Duża część środków trafi również do firm realizujących projekty termomodernizacji budynków. Ze względu na wsparcie modernizacji 478 km linii kolejowych zyskają też firmy z tego segmentu budownictwa. W mniejszym stopniu zyskają także przedsiębiorstwa realizujące projekty wodno-kanalizacyjne, drogowe czy wznoszące budynki.

Ponad 21 proc. środków z KPO przeznaczonych ma zostać na cyfryzację gospodarki. W dużej mierze skorzystają na tym sektory informatyczny i telekomunikacyjny. Cyfryzacja administracji, rozwój infrastruktury komunikacyjnej (internetu szerokopasmowego i sieci 5G), cyberbezpieczeństwo to główne obszary. Jednak cyfryzacja pojawia się też przy okazji wielu innych programów (np. związanych ze zdrowiem, z sieciami energetycznymi czy transportem publicznym).

Poprawa efektywności, dostępności i jakości systemu ochrony zdrowia jest kolejnym filarem KPO. Skorzystać mogą szpitale, uniwersytety medyczne, jednostki badawcze. Przewidziane są również mechanizmy wsparcia sektora farmaceutycznego.

Sektor edukacji jest kolejnym sektorem, który może otrzymać znaczące wsparcie w ramach KPO. Chodzi zarówno o wsparcie publicznego systemu edukacji, jak i rozwój różnego rodzaju prywatnych szkoleń, w tym dotyczących kompetencji informatycznych, zdobywania nowych kompetencji zawodowych, podnoszenia kwalifikacji w miejscu pracy i uczenie się przez całe życie.

Inne branże, które mogą bardziej niż przeciętnie skorzystać na realizacji inwestycji i reform związanych z KPO, to np. producenci niektórych materiałów budowlanych (szczególnie stolarki otworowej, materiałów izolacyjnych), producenci autobusów i taboru kolejowego, transport kolejowy i intermodalny, producenci sprzętu elektronicznego i elektrycznego (np. pomp ciepła, aparatury pomiarowej, transformatorów), producenci dronów, dystrybutorzy, instalatorzy i serwisanci maszyn oraz urządzeń (np. elektroniki, sprzętu medycznego, linii produkcyjnych, robotów), operatorzy portów, producenci statków, producenci konstrukcji metalowych (dla budownictwa, OZE), firmy recyklingowe, przemysł chemiczny (np. produkcja wodoru, magazynowanie energii). Warto również zauważyć, że polscy producenci mogą lub nawet obecnie już korzystają na realizacji programów podobnych do KPO w innych krajach unijnych.

Zebrał i opracował Dariusz Styczek

eprasa.pl 6c4f222ea4

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

Judzenie inflacji

PROF. JERZY ŻYŻYŃSKI

Publicyści i uczeni komentujący problem inflacji oraz działania banku centralnego powinni, po pierwsze, zrozumieć różnicę między zjawiskiem a miarą rocznych skutków tego zjawiska. Po drugie, powinni zrozumieć, że bank centralny nie dysponuje czarodziejską różdżką, którą mógłby „kontrolować inflację"

eprasa.pl 6c4f222ea4

Nadmierna inflacja to ekonomiczne zło. Wzrost cen, który powoduje istotny spadek siły nabywczej pieniądza, niszczenie wartości naszych oszczędności, godzi też w bank centralny, którego szczególną troską jest dbałość o wartość pieniądza. Zatem gdy inflacja „dobiera się do naszych portfeli", pojawia się wiele publikacji, które alarmistycznym tonem reagują na to zjawisko. Problemem jest jednak to, że na ogół nie rozumie się kwestii w tym przypadku zasadniczo istotnej: różnicy między zjawiskiem a jego miarą – po prostu myli się te dwa pojęcia. W przypadku utytułowanych uczonych jest to zasadniczy błąd metodologiczny.

Paradoksy wskaźników inflacji

Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że inflacja to szczególne zjawisko, będące procesem wzrostu cen. Podstawową, bezpośrednią jej przyczyną jest zwykle – i także w naszym przypadku – wzrost kosztów przedsiębiorców, który wynika głównie z przyczyn zewnętrznych, na przykład wzrostu cen paliw i innych nośników energii, surowców oraz półproduktów. Przyczyną może być też wzrost płac, który rozkręca tzw. spiralę płacowo-cenową. Istotnym czynnikiem może być także deprecjacja własnej waluty, o skomplikowanych uwarunkowaniach zarówno wewnętrznych, jak i powiązanych z tym, co się dzieje na międzynarodowych rynkach finansowych. Powoduje ona bezpośredni wzrost cen wszystkich dóbr importowanych, a znaczna część kosztów wytwarzania jest silnie uzależniona od importu. Ale inflacja może być też powodowana przez nieoczekiwane zdarzenia, takie jak napaść Rosji na Ukrainę. W nauce przyjęło się nazywać takie zdarzenia „czarnymi łabędziami"; powodują one, że wszelkie prognozy stają się całkowicie bezużyteczne.

Pojęcie procesu oznacza, że jest to ciąg następujących po sobie drobnych zmian, zarówno in plus – czyli wzrostów nazywanych inflacją, jak i in minus – spadków nazywanych deflacją – zachodzących w krótkich okresach. Ten proces zmian cen jest mierzony za pomocą wskaźników inflacji przez podzielenie aktualnej wartości określonego koszyka dóbr przez wartość tego samego koszyka w okresie wcześniejszym, którą określa się jako „bazę" pomiaru. Bazą jest wartość koszyka zwykle w analogicznym miesiącu poprzedniego roku. W ten sposób otrzymujemy co miesiąc roczne wskaźniki inflacji określane jako r/r (rok do roku).

Wskaźnik inflacji mierzy skumulowane skutki zmian, jakie miały miejsce w ciągu roku – a mogły to być zmiany zarówno o charakterze inflacyjnym, jak i deflacyjnym, wskaźnik jest swego rodzaju „wypadkową" trwającego przez rok procesu. Na przykład w lutym tego roku wskaźnik inflacji wyniósł 108,5 proc., podczas gdy w styczniu było to 109,4 proc.; po odjęciu 100 mamy to, co nazywane jest inflacją: 8,5 proc. oraz 9,4 proc. – jest to procentowy przyrost średniej ceny koszyka dóbr w ciągu roku – określamy to też jako roczne tempo wzrostu cen. Niezbyt kompetentni komentatorzy – co żenujące, także z tytułami profesorskimi – podnieśli larum, że „inflacja co prawda spadła, ale nadal utrzymuje się na wysokim poziomie", a niektórzy lamentowali wręcz, że „w lutym ceny wzrosły o 8,5 proc.". Oczywiście takie twierdzenia nie mają sensu, bowiem w lutym ceny nie wzrosły, lecz spadły, nie było inflacji, lecz deflacja. O tym, jak przebiega proces zmian cen, ewentualnie inflacji, mówi bowiem wskaźnik, w którym bazą jest poprzedni miesiąc, oznaczany jako m/m. Ten wskaźnik w lutym wyniósł 99,7 proc., co akurat oznacza deflację –0,3 proc., – podczas gdy w styczniu w stosunku do grudnia poprzedniego roku było 1,9 proc. A więc w lutym ceny spadły – i stało się to po raz pierwszy od sierpnia 2020 r. Mieliśmy zatem podstawy do oczekiwania stabilizacji cen – co prawda na podwyższonym poziomie.

Zauważmy, że ta własność miary inflacji powoduje, że wartość wskaźnika rocznego zależy nie tylko od tego, co teraz dzieje się z cenami, lecz i od tego, co działo się rok wcześniej – czyli wartości w mianowniku. Tak więc gdyby zdarzyło się na przykład tak, że aktualnie ceny są stabilne (czyli nie ma inflacji), ale rok wcześniej w analogicznym miesiącu miał miejsce spadek cen, to roczna miara wzrośnie – da to pozory inflacji. Ktoś mógłby wtedy zarekomendować reakcję polityki pieniężnej stosowną dla sytuacji gwałtownego wzrostu cen – ale przecież założyliśmy w tym przykładzie, że aktualnie one się nie zmieniają – wpadamy w sprzeczność. Ja zatem twierdzę, że kierowanie się w polityce miarą, której wartość zależy od tego, co działo się rok temu, jest bardzo ryzykowne, może być nawet nonsensem, a w każdym razie wymaga czujności, zrozumienia własności używanych wskaźników i przyglądania się zmianom wskaźnika m/m.

Co się działo w tym roku?

Zobaczmy, co się działo w ciągu ostatnich trzech miesięcy (od marca do maja). Oto roczne tempo inflacji wynosiło kolejno 11,0 proc., 12,4 proc., 13,9 proc. – zatem skutki zmian cen są coraz bardziej dotkliwe dla naszych kieszeni, media głoszą, że inflacja rośnie, niekompetentni politycy nakręcają emocje. Ale to nieprawda, w rzeczywistości inflacja maleje, bo mie-

eprasa.pl 6c4f222ea4

sięczne zmiany są coraz mniejsze, wynosiły kolejno: 3,3 proc., 2,0 proc., 1,7 proc. Te miesięczne zmiany po skoku wywołanym przez wojnę rodzą nadzieję na ustabilizowanie cen – oczywiście na poziomie wyższym o kilkanaście procent niż przed rokiem. Jak jednak łatwo zauważyć, jeśli nastąpiłaby stabilizacja, to po roku baza wskaźnika „podskoczy" na wyższy poziom i roczny wskaźnik inflacji wygaśnie do zera. Problem inflacji zniknie, ale nasze pieniężne zasoby będą mniej warte o kilkanaście procent.

Powrót do stanu sprzed roku wymagałby deflacji utrzymującej się konsekwentnie przez kilka miesięcy, a to bynajmniej nie jest takie proste, nawet jeśli ceny energii i paliw powróciłyby do poziomu sprzed tego całego zamieszania. Nie tylko nie jest proste, lecz tak właściwie niemożliwe w pełnym zakresie, bo jednocześnie zmienił się istotny składnik kosztów – płace. A płace charakteryzują się – jak to mówią ekonomiści – „lepkością", w dół zmieniają się opornie. Deflacja na większą skalę to złożony, trudny proces; może być nawet dla gospodarki szkodliwa, bo oznacza spadek przychodów przedsiębiorców, którzy wcześniej ponieśli koszty przy wyższym poziomie cen. W każdym razie, ogólnie biorąc, zmiany cen są niesymetryczne, bo łatwiej zmieniają się w górę niż w dół. Deflacje zdarzają się zatem sporadycznie, jak ostatnio w lutym, po części dzięki działaniom antyinflacyjnym rządu.

Podstawowy wniosek z tego jest taki, że bank centralny powinien reagować przede wszystkim na proces zmian cen, który odzwierciedlają wskaźniki m/m, a nie na powszechnie stosowaną roczną miarę skutków inflacji odzwierciedlonych w rocznym wskaźniku CPI czy tzw. inflacji bazowej, która odzwierciedla roczne zmiany cen tylko części koszyka dóbr i usług. Widzimy zatem, że publicyści i uczeni komentujący problem inflacji oraz działania banku centralnego powinni, po pierwsze, zrozumieć różnicę między zjawiskiem a miarą rocznych skutków tego zjawiska. Po drugie, powinni zrozumieć, że bank centralny nie dysponuje czarodziejską różdżką, którą mógłby „kontrolować inflację" – jak tego chcą komentatorzy.

Pole manewru banku centralnego

Jest kwestią podstawowej kompetencji ekonomicznej zrozumienie, że bank centralny nie ma wpływu na proces inflacji, gdy jest ona wywołana przez zewnętrzne czynniki (tzw. podażowe szoki zewnętrzne) powodujące wzrost kosztów. Poprzez decyzje o wysokości swoich stóp procentowych wpływa na rynek pieniężny – i też tylko pośrednio. Bezpośrednio stopy te oddziałują na rynek międzybankowy. O rynkowych stopach procentowych decydują natomiast same banki komercyjne, które najbardziej realnie oceniają sytuację w tym segmencie rynku pieniężnego, w którym działają. One orientują się najlepiej, co się dzieje z kreowaniem oszczędności i jaki

Jeżeli nie rozumie się inflacji jako procesu i myli się zjawisko z miarą tego zjawiska, to podawana błędna informacja zaczyna żyć własnym życiem i staje się samospełniającą prognozą

jest popyt na kredyt przy określonym poziomie stóp dla depozytów oraz dla kredytów. W ostatnich latach mamy do czynienia z sytuacją szczególną. Oto depozyty generalnie rosły w tempie wyższym niż kredyty, popyt na kredyt był dość słaby, wręcz mizerny, nawet wtedy, gdy bank centralny drastycznie obniżył stopę referencyjną – choć nie całkiem do zera, jak w UE i innych krajach; no ale to był szczególny stan pandemii.

Tak więc zanim zacznie się mędrkować o polityce banku centralnego, to trzeba popatrzeć na sytuację na rynku pieniężnym. Widzimy, że bank centralny może w miarę skutecznie wpływać na inflację – i to tylko pośrednio – wtedy, gdy jest ona wywołana przez nadmierny popyt wynikający z rozbuchanej akcji kredytowej. Ekspansja kredytów to rosnące dochody tych, którzy są kredytem finansowani, a wynikający z tego popyt może się stać przyczyną inflacji przede wszystkim wtedy, gdy gospodarka jest blisko pełnego wykorzystania mocy produkcyjnych. Ekonomiści określają to jako „przegrzanie gospodarki". Bank centralny, podwyższając swoje stopy procentowe, wpływa na rynkowe stopy kredytowe, studzi nadmierny popyt na kredyt, dzięki czemu może „schłodzić gospodarkę" i w jakimś stopniu stłumić inflację.

My jesteśmy jednak daleko od takiej sytuacji, stosunkowo wysoki popyt na kredyty hipoteczne nie jest przyczyną inflacji z prostego powodu: nie jest to tak wielka masa pieniędzy, by powodować inflację, deweloperka to jednak stosunkowo niewielki fragment gospodarki. Co jest natomiast istotne, od lat mamy sytuację nadpłynności sektora bankowego, banki „duszą się" od gotówki ulokowanej na depozytach – co prawda raczej bieżących, a nie terminowych, ale jest to pieniądz, który trudno uaktywnić w kredytach z powodu słabego popytu na finansowanie działalności przez zadłużanie się w bankach. Chcielibyśmy, aby przedsiębiorstwa więcej inwestowały, by powiększały moce produkcyjne, bo na tym wspiera się stabilny wzrost gospodarczy. Tak się jednak nie dzieje, bo przedsiębiorstwa finansują się ze środków własnych, kredytują się za granicą lub w ramach powiązań biznesowych u swych zagranicznych partnerów czy nadrzędnych korporacji – jest to jeden z efektów błędnej

eprasa.pl 6c4f222ea4

fot. Andrzej Wiktor

polityki prywatyzacyjnej w latach 90. i z początku tego wieku. Zapotrzebowaniu na kredyt na krajowym rynku pieniężnym nie sprzyja też łagodna wobec przedsiębiorstw polityka podatkowa. Zatem z pewnością to nie na rynku pieniężnym znajduje się przyczyna inflacji.

Druga istotna kwestia ekonomiczna, którą bank musi uwzględniać, to efekty w relacjach z zagranicą, a więc skutki kursowe. Mimo że oddziaływanie stopami procentowymi na rynek pieniężny nie stłumi inflacji, bo nie tam leży jej źródło, to podwyższenie stóp procentowych może zredukować nadmierne osłabienie złotego. Deprecjacja pieniądza w relacji do walut zagranicznych co prawda sprzyja eksportowi poprzez wsparcie od strony kursu walutowego konkurencyjności krajowych produktów na rynkach zagranicznych, przez co działa pozytywnie na podtrzymanie koniunktury, ale jednocześnie powoduje podrożenie dóbr importowanych. Nasza gospodarka jest silnie uzależniona od importu, wiele dóbr zaopatrzeniowych oraz oczywiście surowce energetyczne to istotny składnik kosztów. Zatem bank centralny – wpływając poprzez podwyższenie stopy procentowej na umocnienie złotego lub powstrzymując jego nadmierne osłabienie – w pewnym stopniu redukuje ten komponent presji inflacyjnej. I to był chyba najważniejszy argument na rzecz ostatnich podwyżek stóp procentowych.

Psychologia oczekiwań inflacyjnych

Jest jednak jeszcze jeden element mający szczególny wpływ na presję inflacyjną: to informacja i związane z nią oczekiwania – to jest coś, co ma bardziej psychologiczny niż ekonomiczny charakter, ale skutki jednoznacznie ekonomiczne. Niestety niezbyt rozważni publicyści i uczeni, a przede wszystkim niektórzy politycy, bardzo intensywnie poprzez swe wypowiedzi nakręcają oczekiwania inflacyjne. Jeżeli nie rozumie się inflacji jako procesu i myli się zjawisko z miarą tego zjawiska, to podawana błędna informacja zaczyna żyć własnym życiem i staje się samospełniającą się prognozą. Gdy mówiło się, że jest inflacja, ważni politycy – a niektórzy mogą się cieszyć u jakiejś części społeczeństwa autorytetem – głosili w mediach, że ceny rosną i na pewno będą rosły jeszcze bardziej, a bank centralny jakoby nie podejmował działań, które mogłyby temu zapobiec, to zaczęło się takimi opiniami nakręcać spiralę cenowo-płacową, która zawsze może się stać samoistnym mechanizmem napędzającym proces wzrostu cen. Powtarzane błędne twierdzenia stają się jednym z czynników motywujących przedsiębiorców do podwyższania cen, nawet jeśli nie jest to konieczne ze względów czysto ekonomicznych. Ten wzrost jest szczególnie dotkliwy, a zarazem chaotyczny, przy czym często nie ma żadnego uzasadnienia w kosztach, bo na przykład jakież może być uzasadnienie za podwyższeniem – jak mi się skarżył pewien rodzic dowożący dziecko na zajęcia w Pałacu Młodzieży – ceny za sam wjazd na teren wokół Daru Stalina o 100 proc.? Za wjazd na pewien parking płaciłem zawsze 5 zł, a teraz strażnik domaga się 7 zł – czyli dodatkowe drobne 2 zł, ale to wzrost o 40 proc. – taki efekt „jest inflacja, hurra, podwyższamy opłaty"... Nie widzimy żadnego uzasadnienia na ogłaszane w ostatnich tygodniach czy dniach korekty czynszów i różnych opłat o 20 czy 30 proc. – skoro ogłaszana przez GUS miara inflacji to tylko kilkanaście procent. Ponad ośmiokrotnie zwiększono opłaty za wodę, wiele z takich podwyżek to efekt swego rodzaju „owczego pędu podwyżkowego" (a może baraniego?), działającego szczególnie tam, gdzie nie ma konkurencji.

> Wiele wskazuje na to, że w podwyższaniu cen mamy do czynienia ze zmową koncernów handlowych i ponadnarodowych firm

Czyż te szalone i nieuzasadnione podwyżki nie są inspirowane oczekiwaniami inflacyjnymi? Wiele też wskazuje na to, że w podwyższaniu cen mamy do czynienia ze zmową koncernów handlowych i ponadnarodowych firm, na rzecz których swego czasu bezmyślnie sprywatyzowano polski przemysł spożywczy (i nie tylko ten). Można zatem powiedzieć, że takie formułowanie opinii to jest swoiste „judzenie inflacji", można powiedzieć: nasza „spécialité de la maison" – maison politique. Wypowiedzi prominentnych osób o inflacji powinny być jak najbardziej wstrzemięźliwe i wyważone, musi je cechować szczególna odpowiedzialność za słowo. Dotyczy to także członków dawniejszych RPP, którzy judzą inflację, formułując pochopne oceny rzeczywistości, gdy wypowiadają się zarówno na temat cen, jak i (niezbyt kompetentnie) o obecnej polityce banku centralnego. ●

Autor jest profesorem nauk ekonomicznych, był członkiem Rady Polityki Pieniężnej kadencji 2016–2022

eprasa.pl 6c4f222ea4

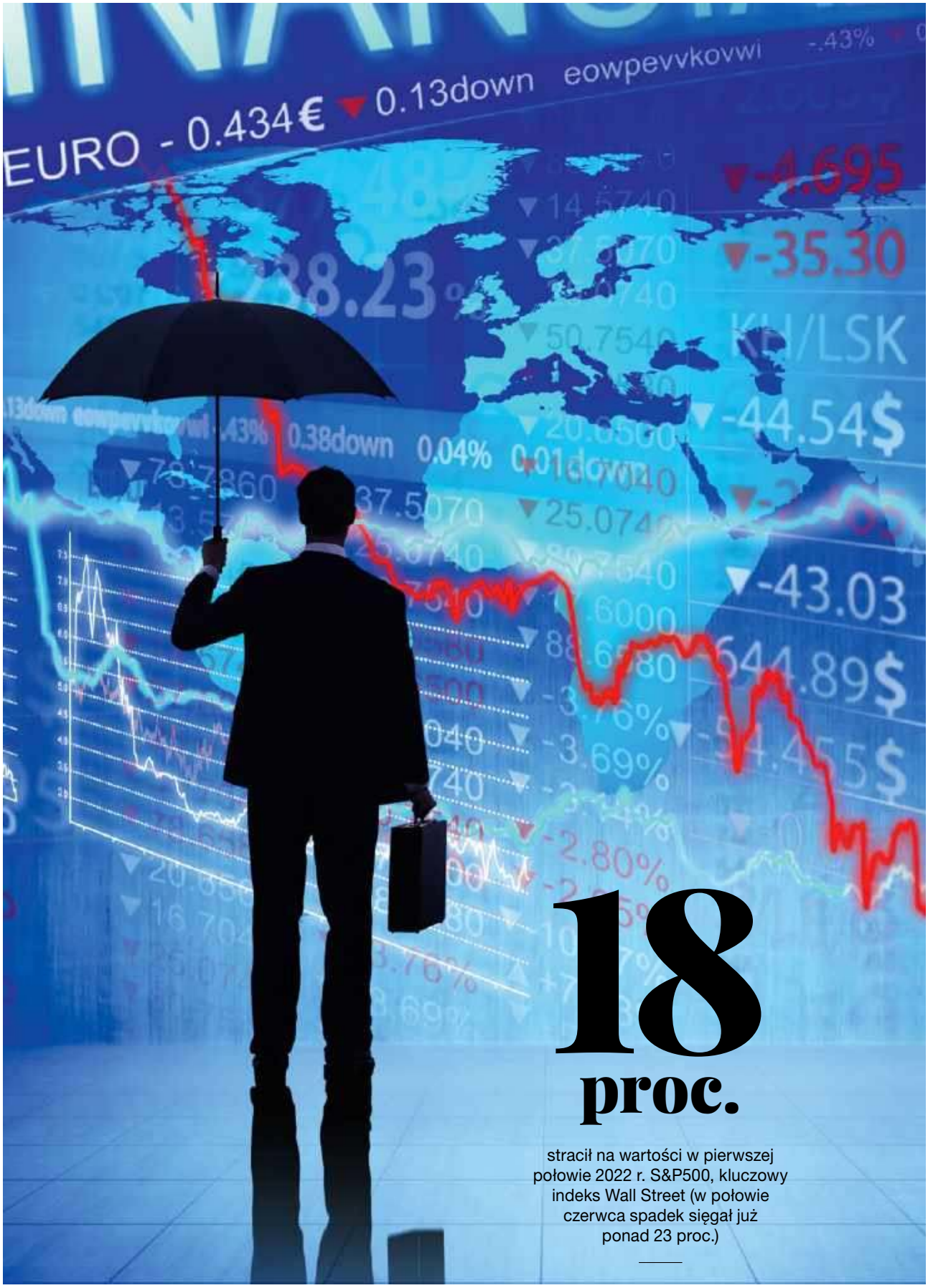

18 proc.

stracił na wartości w pierwszej połowie 2022 r. S&P500, kluczowy indeks Wall Street (w połowie czerwca spadek sięgał już ponad 23 proc.)

fot. Shutterstock

eprasa.pl 6c4f222ea4

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Stagflacja, głupcze!

Skokowy wzrost kosztu pieniądza jako sposób na szalejącą inflację może zarazem zdusić wzrost światowej gospodarki. W tej sytuacji scenariusz stagflacyjny zakładający wysoki poziom wskaźnika cen towarów i usług przy osłabieniu rynku pracy oraz oznakach recesji staje się silnym impulsem do giełdowej bessy

Spirala cenowa w coraz większym stopniu nakręca inflację zarówno w strefie euro, jak i w Stanach Zjednoczonych – co powoduje, że ostatnio jesteśmy świadkami kolejnych rekordów wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych (CPI). Z drugiej strony rosną oczekiwania rynku dotyczące dalszych podwyżek stóp procentowych, które mogą w konsekwencji doprowadzić do silnego schłodzenia koniunktury – jednocześnie bez możliwości utrzymania w ryzach galopujących cen. Już teraz banki centralne, w tym amerykański Fed, mają ograniczone możliwości wpływania na czynniki zewnętrzne kształtujące ceny energii, paliw i żywności – co jest pokłosiem szoków pandemicznych, energetycznych oraz rosyjskiej inwazji na Ukrainie.

Wśród ekspertów coraz częściej pojawiają się obawy, że zdecydowane działania banków centralnych – skupione obecnie przede wszystkim na walce z inflacyjnym żywiołem – doprowadzą do poważnych perturbacji gospodarczych, skutkując także dalszymi falami przeceny na światowych rynkach akcji. W efekcie przy gwałtownym wzroście cen towarów i usług oraz globalnym spowolnieniu staniemy prawdopodobnie przed scenariuszem stagflacyjnym. Taka sytuacja będzie miała również szczególnie istotne znaczenie dla giełdowych spółek, ich kondycji finansowej i ogłaszanych wyników.

Tutaj wyjątkowo trudnym okresem dla rynków akcji może być tegoroczna jesień, kiedy w pełni odczujemy skutki napaści Rosji na Ukrainę, ale również sankcji wymierzonych w agresora, które pośrednio (np. w postaci braku dostępu do tańszych surowców czy odpowiedniej podaży żywności) uderzą m.in. w państwa zachodnie czy Afrykę i Azję.

Banki centralne w grze

– W ostatnim czasie szczególną uwagę inwestorów przykuła jastrzębia polityka banków centralnych. Centrum sceny zajęła oczywiście amerykańska Rezerwa Federalna, ale zaskoczeń rynkom nie oszczędził też Szwajcarski Bank Centralny. Dodatkowo na podwyżkę ceny kredytu zdecydował się Bank Anglii – zauważa Adam Stańczak, analityk Domu Maklerskiego BOŚ.

W USA główna stopa funduszy federalnych wzrosła do 1,5–1,75 proc., natomiast banki centralne Szwajcarii i Anglii podwyższyły stopy odpowiednio o 50 pkt. bazowych (z –0,75 proc. do –0,25 proc.) oraz o 25 pkt. (z 1 proc. do 1,25 proc.). Zdaniem analityka DM BOŚ czerwcowa podwyżka stóp procentowych za oceanem o 75 pkt. bazowych nie była zaskoczeniem dla rynków – ten scenariusz bowiem był już wyceniany po publikacji wysokich odczytów inflacji konsumenckiej (wskaźnik na najwyższym poziomie od czterech dekad, szacowany w prognozach za czerwiec na 8,7 proc. r/r). – Zaskoczeniem była natomiast łagodna w wymowie konferencja Jerome'a Powella, szefa Fed, która stała w czytelnej sprzeczności z działaniami banku. Choć inwestorzy przyjęli początkowo ten

eprasa.pl 6c4f222ea4

przekaz jako gołębi, ostatecznie do głosu doszło przekonanie, że polityka i decyzje Rezerwy Federalnej są w ścisłej zależności od napływających danych makro. A te wskazują na presję inflacyjną i potencjalnie kolejną podwyżkę stóp o 75 pkt. bazowych już na lipcowym posiedzeniu – dodaje Adam Stańczak.

Według niego do momentu czerwcowej decyzji banku centralnego w USA oczekiwania inwestorów skupiały się na dwóch lub trzech podwyżkach kosztu pieniądza po 50 pkt. bazowych i do przejścia Fed w kierunku standardowej polityki monetarnej. Sytuacja uległa jednak diametralnej zmianie, a rynek musiał błyskawicznie zareagować na zwrot, w którym zaledwie w ciągu sześciu tygodni koszt pieniądza w Stanach Zjednoczonych podskoczył aż o 150 pkt. bazowych.

– Stąd tąpnięcia w segmencie akcji, przy skokowej zmienności cen aktywów. Mamy także niezakończoną przez giełdy wycenę nowego scenariusza i układu sił na rynku, który zapewne skończy się nie tylko szybszą od wcześniejszych oczekiwań ścieżką zacieśnienia w polityce monetarnej. Do tego dojdzie jeszcze konieczność uwzględnienia w wycenach recesji wymuszonej przez Fed w celu zwalczenia gwałtownie rosnącej inflacji – mówi analityk DM BOŚ. Jego zdaniem pokłosiem walki z inflacją i zaostrzeniem rynkowego kursu realizowanego obecnie przez Fed będzie wymuszone osłabienie na rynku pracy i recesja w gospodarce.

– Mimo dotychczasowych spadków cen akcji te dwa wspomniane wyżej czynniki będą musiały jeszcze zostać uwzględnione w giełdowych kursach. Jakby tego było mało, w rynkowej wycenie znajdzie się również scenariusz stagflacyjny. W efekcie giełdy będą tu operowały w środowisku wysokiej inflacji, na którą Fed ma ograniczony wpływ [ze względu na rosnące gwałtownie ceny energii oraz żywności – przyp. red.] i która może spaść dopiero przy naprawdę ostrym hamowaniu gospodarki – dodaje Adam Stańczak.

72 proc.

wynosi w perspektywie dwóch lat prawdopodobieństwo scenariusza recesyjnego w USA, wywołanego ostrą i gwałtowną zmianą w polityce monetarnej Fed

Źródło: Bloomberg Economics

Według niego w praktyce taki impuls – przy wysokich odczytach inflacyjnych – przełoży się także negatywnie na kondycję spółek i pogorszenie ich wyników finansowych. – Dlatego uważam, że przed giełdami dalsze uatrakcyjnienie wycen, co będzie się również wiązało z niższymi poziomami indeksów. Nie spodziewam się jednak, aby przed końcem III kwartału można było tutaj szukać inwestycyjnej szansy pod nowy cykl gospodarczy i kolejną hossę na rynku kapitałowym – ocenia ekspert DM BOŚ. Jego zdaniem jednym z testów odporności rynków na dalszą przecenę i okresem, który da również wgląd w kondycję giełdowych spółek, będzie ruszający w lipcu sezon publikacji wyników kwartalnych.

> Okres jesienno-zimowy może być wyjątkowo trudny dla wielu krajów borykających się z niedoborem surowców energetycznych, ale także żywności

Niedźwiedzie górą

Jak podkreśla Eryk Szmyd, analityk XTB, pierwsza połowa 2022 r. okazała się naprawdę fatalna dla giełdowych indeksów. Wystarczy spojrzeć na indeks S&P500, który od szczytu na początku stycznia br. do 10 lipca stracił ponad 18 proc. swojej wartości (w połowie czerwca spadek sięgał już ponad 23 proc.). W przypadku technologicznego wskaźnika Nasdaq przecena wyniosła blisko 26 proc. (w czerwcu notowano „dołek" sięgający 32 proc.). – Podwyżka stóp procentowych w połączeniu z publikacją danych świadczących o spowolnieniu amerykańskiej gospodarki z pewnością sprzyja teraz niedźwiedziom. Pamiętajmy również, że temat recesji wchodzi już na finansowe salony – dodaje Eryk Szmyd. Zwraca także uwagę na ostatnie doniesienia Bloomberg Economics, zgodnie z którymi prawdopodobieństwo scenariusza recesyjnego w USA (wywołanego ostrą i gwałtowną zmianą w polityce monetarnej Fed) jest oceniane na 72 proc. w perspektywie dwóch lat.

– Jeszcze w lutym ten model dawał zerowe szanse na czarny scenariusz. Natomiast wzrosły one drastycznie po ostatniej decyzji w sprawie stóp procentowych za oceanem. Wśród członków amerykańskiej Rezerwy Federalnej, ale także finansistów [np. Larry'ego Finka, szefa największego na świecie funduszu inwestycyjnego Black Rock – przyp. red.], panuje przekonanie, że powrót inflacji do zdrowych poziomów może zająć lata i obecnie w żadnym wypadku nie jest to zjawisko przejściowe – mówi analityk XTB. Przywołuje także

eprasa.pl 6c4f222ea4

komentarz Janet Yellen, sekretarz skarbu USA, która zauważyła niedawno, że recesja w Stanach Zjednoczonych nie jest jeszcze przesądzona – choć obecne poziomy inflacyjne są nieakceptowalne dla władz.

– Tutaj warto podkreślić, że Europa może się znajdować w jeszcze gorszej sytuacji niż Ameryka. Chodzi m.in. o brak odpowiedniego zaplecza energetycznego, skutki wojny w Ukrainie oraz wciąż relatywnie gołębi bank centralny strefy euro, który bardzo powoli zaczyna zacieśniać politykę monetarną – zauważa Eryk Szmyd. Jego zdaniem wystarczy choćby prześledzić opinie ekspertów z Wall Street – na czele z Jamesem Dimonem, prezesem JP Morgan Chase – którzy wskazują na możliwość wystąpienia szczególnie dotkliwego scenariusza recesyjnego w naszym regionie świata.

Energia i żywność kulą u nogi

Ekonomiści są zgodni: najbliższe miesiące – w tym szczególnie okres jesienno-zimowy – mogą być wyjątkowo trudne dla wielu krajów borykających się z niedoborem wspomnianych już surowców energetycznych, ale także żywności. – Wystarczy spojrzeć na rynek niemiecki, dla którego olbrzymim obciążeniem pozostają coraz większe obawy związane z możliwym brakiem dostaw rosyjskiego gazu. Realizacja negatywnego scenariusza mogłaby tutaj doprowadzić do zapaści przemysłu już na jesieni i w zimie – podkreśla Kamil Cisowski, dyrektor Zespołu Analiz i Doradztwa Inwestycyjnego w DI Xelion. Według niego szokujące są w tym kontekście np. dane Bawarskiego Stowarzyszenia Biznesu, które mówią, że całkowite wstrzymanie dostaw błękitnego paliwa od lipca spowodowałoby spadek PKB naszego zachodniego sąsiada aż o 12,7 proc. – Warto także zwrócić uwagę na niedoszacowany ostatnio przez ekonomistów wzrost cen energii chociażby w Hiszpanii. Stąd w ujęciu rocznym inflacja podskoczyła z 8,7 do 10,2 proc., przy oczekiwaniach sięgających średnio 9 proc. – dodaje Kamil Cisowski.

Jak podkreśla Marek Wąsiński, kierownik zespołu gospodarki światowej w Polskim Instytucie Ekonomicznym, efekty wojny za naszą wschodnią granicą i kryzysu żywnościowego wywołanego przez rosyjską blokadę dostaw płodów rolnych oraz żywności z Ukrainy na rynki globalne, szczególnie odczują państwa biedniejsze, ale również te bezpośrednio uzależnione od importu zbóż i produktów żywnościowych z Rosji i Ukrainy. – Z całą pewnością w naszej części globu doświadczymy poważnych perturbacji. Rosyjska inwazja oraz susze w Europie i na świecie sprawią, że ceny żywności mogą być po wakacjach o 20 proc. wyższe niż przed rokiem. To z kolei dodatkowo napędzi inflację na Starym Kontynencie – zauważa Marek Wąsiński. Jego zdaniem nawet zakończenie najgorętszej fazy działań militarnych nie spowoduje szybkiego spadku cen żywności, jedynie ich ustabilizowanie się na wysokim poziomie. – Wybuch wojny zdecydowanie rozchwiał rynki żywnościowe. Dla przykładu, w marcu 2022 r. światowy indeks cen żywności wzrósł do 159,3 pkt., czyli najwyższego poziomu w historii – notując jednocześnie tylko nieznaczny spadek w maju, do poziomu 157,4 pkt. – dodaje ekspert PIE.

Według niego, jakby tego było mało, dodatkowo wspomniane już wcześniej ceny surowców będą jeszcze zwiększać koszt produkcji żywności (drogi gaz oznacza bowiem podwyżki w sektorze nawozowym) i utrudniać zwiększenie podaży zbóż m.in. poprzez kłopoty z utrzymaniem odpowiedniego zaplecza transportowego.

– Pamiętajmy też, że Rosja jest ważnym eksporterem gazu ziemnego, wykorzystywanego w produkcji nawozów azotowych. Z kolei ceny tego surowca w kwietniu były aż czteroipółkrotnie wyższe niż rok wcześniej – mówi Marek Wąsiński. Dodaje również, że w sytuacji długotrwałego kryzysu globalna liczba osób zagrożonych niedożywieniem może wzrosnąć o 8 mln, do nawet 13 mln, w latach 2022–2023. ●

— REKLAMA — 79/0122/F

SPÓŁDZIELCZY INSTYTUT NAUKOWY poleca

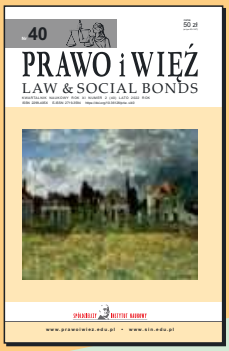

w numerze m.in.:

T. Długosz, *Kontrola inwestycji zagranicznych w Unii Europejskiej. Podstawowe zasady i tendencje*

I. Kaczorowska-Kossowska, *Dopuszczalność stosowania produktów leczniczych nie dopuszczonych do obrotu w procedurze narodowej*

T. Astramowicz-Leyk, T. Turchyn, O. Ivasechko, *Legal Framework for Regulation of Labor Migration from Ukraine to the Republic of Poland in the Conditions of COVID-19*

A. V. Denysova, A. B. Blaga, V. P. Makovii, Y. S., Kaliuzhna, *The Right to a Fair Trial: the ECtHR Case-Law and Its Implementation in the Ukrainian Judiciary*

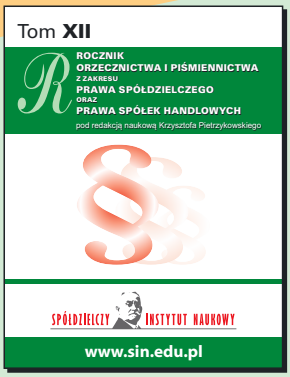

www.sin.edu.pl www.prawoiwiez.edu.pl

eprasa.pl 6c4f222ea4

JAN ROKITA
publicysta, były polityk i poseł

Przywileje wojennego biznesu

Opublikowany na początku lipca raport Agencji Reutera na temat rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego to lektura pouczająca, choć niekoniecznie przyjemna. Dwóch dziennikarzy – Chris Kirkham i David Gauthier-Villars – prześledziło to, jak po czterech miesiącach wojny rządy krajów wolnego świata traktują rosyjskich oligarchów i menedżerów odpowiadających za dostawy broni i amunicji dla armii rosyjskiej. Wynik ich dziennikarskiego śledztwa jest zaskakujący nawet dla kogoś, kto żywi organiczną nieufność i podejrzliwość co do wiarogodności polityki mocarstw zachodnich. W końcu tyle razy słyszeliśmy od czołowych przywódców wolnego świata, iż zamierzają „sparaliżować machinę wojenną Putina", że nie tak łatwo teraz uwierzyć w istnienie wpływowej grupy właścicieli i menedżerów rosyjskiego sektora zbrojeniowego, która cieszy się jakimś nadzwyczajnym przywilejem immunitetu, nieformalnie udzielonego im przez rządy wolnego świata.

Kirkham i Gauthier-Villars sporządzili listę takich wpływowych postaci, których majątki nie zaznały w związku z wojną uszczerbku. Ba, nawet teraz rosną, dzięki wzmożonym dostawom dla rosyjskiej armii inwazyjnej, która od czterech miesięcy traci duże ilości sprzętu militarnego na Ukrainie. Na liście jest kilkadziesiąt postaci i kilkanaście firm zbrojeniowych produkujących na potrzeby wojny. Warto zaglądnąć na stronę Reutersa, aby poznać całość listy. Tutaj tylko tytułem przykładu wspomnijmy, że figuruje na niej m.in. Iwan Nowikow, którego koncern Ałmaz-Antiej produkuje rakiety „Kalibr", siejące spustoszenie i śmierć ludności w ukraińskich miastach. Albo Siergiej Titikow – szef koncernu KBM wytwarzającego pocisk „Toszka", który stał się sławną w świecie bronią, odkąd uderzył w zatłoczony dworzec kolejowy w Kramatorsku, zabijając ponad 50 osób, głównie kobiety z dziećmi. A także Aleksander Smirnow – szef koncernu SLAV dostarczającego armii rosyjskiej broń kasetową, zakazaną konwencją międzynarodową z 2008 r., ale bardzo przydatną do jednoczesnego zabijania rozpryskiem dużej liczby przypadkowych ludzi. Uderza przy tym chaos decyzyjny panujący na Zachodzie w materii sankcji. Często bywa tak, że jakaś firma jest objęta sankcjami przez USA, ale nie przez UE i Wielką Brytanię; a czasem tak, że Amerykanie nałożyli wprawdzie sankcje na koncern, ale pozwalają robić wojenne interesy jego właścicielowi lub prezesowi.

Nie jest łatwo pojąć przyczyny, dla których prawdziwi biznesowi twórcy „machiny wojennej Putina" cieszą się takim immunitetem w krajach wolnego świata. Można snuć tylko na ten temat hipotezy i przypuszczenia. To najdalej idące powiada, iż Zachód od początku prowadzi tak dwulicową politykę wobec wojny na Ukrainie, że nigdy nie chciał naprawdę stworzyć przeszkód rosyjskiej produkcji zbrojeniowej, potrzebnej do codziennego niszczenia Ukrainy i jej ludności. Prawdę mówiąc, to wyjaśnienie najbardziej spójne i logiczne, choć mimo to mnie samemu wydaje się co nieco przesadzone. Inna hipoteza – możliwa, choć zahaczająca odrobinę o teorie spiskowe – zakłada, że ukryty przed opinią publiczną świat producentów i handlarzy bronią ma swoje wewnętrzne tajne więzi, dające mu immunitet i swobodę robienia biznesu także w warunkach nadzwyczajnych, jakie niesie tocząca się wojna. Możliwe w końcu również, że poważni politycy widzą swoisty interes wolnego świata w tym, aby wojna trwała długo; dlatego trochę broni dostarczają Ukrainie, ale bynajmniej nie chcą zdezorganizować rosyjskiej produkcji i dostaw zbrojeniowych. Ta ostatnia hipoteza tłumaczyłaby dużo więcej: to, że i Ameryka, i Europa wyraźnie nie chcą zapewnić Zełenskiemu zwycięstwa w tej wojnie. Przyłapane na gorącym uczynku rządowe kancelarie odpowiadają dziennikarzom powtarzanymi do znudzenia sloganami o „największych i najsilniejszych w historii sankcjach, paraliżujących machinę wojenną Putina". Jest jasne, że rosyjski biznes wojenny ma na Zachodzie jakąś ochronę. Nie jest tylko jasne, gdzie tkwi głęboka przyczyna tej ochrony. ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

TELEWIZJA

W POLSCE PL

GORĄCE PYTANIA
O GOSPODARKĘ I FINANSE
WYWIAD GOSPODARCZY

OGLĄDAJ **PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK 11:35**

polsat box
wcześniej Cyfrowy Polsat
NA POZYCJI **196**

NA POZYCJACH **339** dekoder Mediabox **121** dekodery KAON i Horizon

orange
NA POZYCJI **32**

NETIA
NA POZYCJI **192**

VECTRA
NA POZYCJI **825**

eprasa.pl 6c4f222ea4

W majowym wydaniu „Gazety Bankowej" zadaliśmy na okładce pytanie, czy po kryzysie pandemicznym i agresji Rosji na Ukrainę mamy do czynienia z końcem globalizacji. Zaprosiliśmy do debaty analityków, ekonomistów i uczestników życia gospodarczego. Wypowiedzieli się w niej dotąd: prof. Zbigniew Krysiak (Instytut Myśli Schumana), Steen Jakobsen, Główny Ekonomista i CIO Saxo Banku („Gazeta Bankowa" nr 06/2022), prof. dr hab. Konrad Raczkowski, Dyrektor Centrum Gospodarki Światowej UKSW, Jarosław Kroc, Senior Managing Director w Accenture, Olga Semeniuk, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Rozwoju i Technologii („Gazeta Bankowa" nr 07/2022). Dziś kolejny głos. //

JERZY BIELEWICZ

Nowy porządek świata według Warszawy

Słowo globalizacja to swoisty wytrych, pod którym mogą się skrywać najprzeróżniejsze treści inaczej rozumiane lub wręcz inne w Waszyngtonie, Berlinie czy w Pekinie. Jak powinniśmy widzieć ją z Warszawy i czy dwubiegunowy porządek świata wyklucza globalne megatrendy, czyli globalizację?

fot. Shutterstock

Inwazja Rosji na Ukrainę przyśpieszyła zmianę w kierunku bipolarnego porządku świata, w którym blok państw demokratycznych pod przywództwem Stanów Zjednoczonych mierzy się ze zgrupowaniem państw autorytarnych pod wodzą Chin Ludowych

Anders Fogh Rasmussen, były szef NATO

Na naszych oczach rodzi się nowy światowy ład, w ramach którego rola Rosji spada, a Polska ma szansę stać się gwarantem stabilności w regionie. Proces ten trwa od rozpadu Związku Radzieckiego, poprzez postępującą utratę wpływów następcy prawnego w Azji Środkowej oraz Europie Środkowej i Wschodniej, a także bezwzględne podporządkowanie Chinom na Dalekim Wschodzie. To właśnie Chiny przejmują przywództwo »Wschodu«, podczas gdy USA pozostają liderem »Zachodu«. Co prawda Putin opowiada ciągle o multilateralnym świecie, lecz realna polityka przez wieki historii nie znajduje przykładów na takie rozwiązania sprawdzone w praktyce... Prosty, stary, dwubiegunowy porządek świata wraca, ale już bez... Rosji" – tak opisywałem ewoluujący ład światowy na łamach „Gazety Bankowej" przed czterema laty. Dziś nie chodzi mi wcale o przypinanie sobie medalu za trafną diagnozę, lecz o przeprowadzenie swoistego dowodu prawidłowego odczytu sytuacji poprzez odwołanie się do niedawnej wypowiedzi Rasmussena w przeddzień szczy-

eprasa.pl 6c4f222ea4

tu NATO w Madrycie. Choć Nowy Porządek Świata (NPŚ) (ang. NWO) to pojęcie umowne, często określane mianem teorii spiskowej, to jednak zyskało ostatnio nowy wymiar poznawczy, gdy wielu ekspertów postawiło tezę o rychłym końcu globalizacji. Pytanie brzmi: co teraz po kryzysie finansowym, pandemii i podczas wojny na Ukrainie w obliczu bardzo wysokiej inflacji, napięć strukturalnych w strefie euro czy szantażu energetycznego Rosji Putina wobec Niemiec i krajów UE? Jaki będzie ten nowy ład, czy może raczej – przywołując słowa śp. premiera Jana Olszewskiego – „czyj będzie"? Nie sposób nie przytoczyć w tym miejscu słów prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego skierowanych do przywódców krajów członkowskich Paktu Północnoatlantyckiego podczas ostatniego szczytu tej organizacji: „To jest wojna o prawo do dyktowania warunków w Europie – o to, jaki będzie przyszły porządek świata". Czy Putin, który – widząc, że wobec licznych porażek i izolacji Rosji na arenie międzynarodowej może utracić władzę i by temu zapobiec – wywróci stolik, idąc pod prąd historii, by wygrać? Nie, prawdopodobieństwo takiego scenariusza jest bliskie zeru. Rację ma Anders Fogh Rasmussen, gdy stwierdza, że inwazja Rosji na Ukrainę przybliża nas do dwubiegunowego ładu światowego. Czy jednak w przyszłości decydować będą względy militarne i geopolityczne, jak by chciał satrapa z Kremla, czy może przeważą racjonalne argumenty geogospodarcze, w dużej mierze zależy od USA, ale także od postawy przywódców w Pekinie. W mojej ocenie oba te mocarstwa mają zbieżne interesy w Europie Środkowej i Wschodniej oraz w Azji Centralnej. Stany Zjednoczone chciałyby uniknąć eskalacji konfliktu militarnego w tych regionach, Chiny z kolei nie mogą zrezygnować ze swego sztandarowego projektu, jakim jest lądowy Nowy Jedwabny Szlak. W obu przypadkach na przeszkodzie stoi przywódca Rosji ze swą skrajnie zbójecką wizją rozstrzygnięć w relacjach międzynarodowych. W jego chorej wyobraźni nie ma bowiem miejsca na niekrępowaną międzynarodową wymianę handlową ani prawo do samostanowienia takich krajów jak Ukraina, Kazachstan, Białoruś i wiele innych.

Co z tą Europą?

Anders Fogh Rasmussen wyraził też wątpliwość, z którą trudno się nie zgodzić, gdy dyplomatycznie wskazał: „Wielu obserwatorów uważa, że w bloku państw demokratycznych są słabe ogniwa: Niemcy i Francja". Postawa dwóch największych krajów Unii w stosunku do Rosji bywa dwuznaczna nawet po akcie brutalnej agresji wobec Ukrainy i dziesiątkach tysięcy ofiar tej wojny. Czy droga ustępstw wobec agresora nie oznacza dalszych zniszczeń i masowych ofiar? Czy Berlin, zamiast zabiegać o utrzymanie dostaw gazu przez Nord Stream 1, osłabiając tym samym reżim sankcyjny wobec Moskwy, nie powinien znów oprzeć swojej energetyki na istniejących siłowniach nuklearnych, by zminimalizować skutki i koszty wywołane swoją błędną polityką i w konsekwencji szantażem energetycznym Kremla? Czy ciągłe stawianie na gaz to nie jest próba powrotu do status quo sprzed wojny, ale też akt sprzeniewierzenia wobec własnego społeczeństwa, zasad praworządności oraz solidarności europejskiej? Czy można budować swoją gospodarkę na krwi Ukraińców i lekceważyć obawy Polski oraz państw bałtyckich? Te pytania pozostają bez odpowiedzi. Co jest pewne i namacalne, to postawa Niemiec i Komisji Europejskiej wobec Polski. Ursula von der Leyen, szefowa KE pochodząca z Niemiec, nie kryje swych sympatii politycznych, wskazując lidera opozycji jako rychłego premiera Polski. Parlament Europejski, kontrolowany w dużej mierze przez ugrupowanie, z którego wywodzi się przewodnicząca Komisji, podejmuje kolejne rezolucje wrogie Polsce. Wypłaty środków z programu odbudowy po pandemii oraz budżetu UE, ciągle odsuwane w czasie pod byle pretekstem, stały się narzędziem jawnego szantażu wobec Warszawy. Berlin nie raczy zauważać ciężaru finansowego, jaki ponosi Polska, która przyjęła na swym terytorium miliony uchodźców z Ukrainy. Wzrusza ramionami wobec skali naszych nakładów i pomocy militarnej, logistycznej, gospodarczej oraz finansowej dla Ukrainy, ogłaszając się wbrew oczywistym faktom europejskim liderem pomocy dla Kijowa. Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że deklaracje naszego zachodniego sąsiada podczas szczytów Unii, G7 i NATO to jedno, a realne działania to drugie. Zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę nie tylko pokrętny stosunek do Polski, lecz przede wszystkim kolejne przykłady wstrzymywania dostaw broni na Ukrainie wbrew zobowiązaniom i międzynarodowym deklaracjom. Przerwanie tego złowieszczego kręgu, w którym polityka Niemiec w wymiarze realnym może sprzyjać Rosji, powinno stanowić główne i najbardziej pilne wyzwanie dla naszych polityków. Takie działania mogą znaleźć zarówno zrozumienie, jak i wsparcie w samej RFN, a ich celem winno być szybkie oraz bezwarunkowe uruchomienie środków europejskich na rzecz naszej gospodarki.

> Jeśli linia frontu zbliży się do polskich granic, to niepewność o przyszłość naszej gospodarki może się zwielokrotnić, co może doprowadzić nawet do kryzysu walutowego i odpływu kapitału

eprasa.pl 6c4f222ea4

Inflacja, dolar amerykański i strefa euro

„Amerykańska Rezerwa Federalna szybko podnosi stopy procentowe, Europejski Bank Centralny tylko mówi, że podnosi, utrzymując je ciągle na zerowym poziomie, a Japoński Bank Centralny deklaruje wprost, że pozostawi je na niezmienionym, najniższym w historii poziomie" – tak podaje „Wall Street Journal" w artykule z 9 lipca tego roku, pt. „Silny dolar wygrywa inflacyjną bitwę [...]" (ang. „Strong dollar wins the inflation battle [...]". Amerykański dziennik określa tę sytuację jako „odwróconą" wojnę walutową. Jednak w Polsce poziom inflacji w największym stopniu może zależeć od natężenia walk i dystansu oddzielającego nas od linii frontu na Ukrainie. Dziś to około tysiąca kilometrów. A jutro? Jeśli linia frontu zbliży się do polskich granic, to niepewność o przyszłość naszej gospodarki może się zwielokrotnić, co może doprowadzić nawet do kryzysu walutowego i odpływu kapitału, a co za tym idzie – do jeszcze wyższej inflacji. Tę tezę potwierdzają dane o dynamice wzrostu inflacji w krajach Unii Europejskiej sąsiadujących z Rosją i Ukrainą, niezależnie od tego, czy posługują się czy nie wspólną walutą. Muszą się dziś zmagać z inflacją na poziomie dwukrotnie wyższym niż w Niemczech, we Francji czy we Włoszech. Inną niebagatelną okolicznością pozostaje uzależnienie rozwoju Polski od stanu gospodarek strefy euro, a pośrednio od polityki monetarnej EBC. Po wielokroć przez co najmniej rok przy różnych okazjach powtarzam, że wspólna waluta z czasem będzie się osłabiać w stosunku do dolara amerykańskiego. Przyczyna jest oczywistą oczywistością: EBC ma związane ręce, by nie powiedzieć, że zapędził się w kozi róg, gdyż nie może właściwie reagować na wzrost inflacji poprzez podnoszenie stóp procentowych. Zbyt wysoki koszt pieniądza zdusiłby bowiem gospodarki wysoko zadłużonych krajów południa Europy, co w przypadku Republiki Włoskiej – trzeciej co do wielkości gospodarki w strefie euro – mogłoby mieć fatalne skutki, łącznie z utratą płynności przez ten kraj. Złoty w tej sytuacji będzie dostawał ciosy rykoszetem zawsze wtedy, gdy euro będzie się osłabiać w stosunku do dolara. W mojej ocenie już teraz należy brać pod uwagę zagrożenie, że kraje strefy euro i całej Unii Europejskiej mogą wpaść w spiralę inflacyjną związaną z dalszym osłabianiem się kursu euro do dolara amerykańskiego. Do szantażu energetycznego Rosji wobec Niemiec i krajów Unii mogłaby dojść równie groźna okoliczność, jaką byłoby osłabienie więzi ekonomicznych między Europą a Ameryką i wyhamowanie współpracy w wymiarze transatlantyckim. Taki scenariusz znany z historii mógłby doprowadzić do ogólnoświatowej zawieruchy.

Co zatem z Putin-inflacją w Polsce? By ją skutecznie zatrzymać, należy jak najszybciej... dozbroić Ukrainę w ciężką artylerię dalekiego zasięgu, umożliwiając tym samym działania ofensywne i zwycięstwo nad Rosją w ciągu najbliższych sześciu miesięcy. Innej drogi nie ma!

Widziane z Warszawy

W artykule „Globalizacja pod przejściowym wpływem potrójnego szoku" (pandemia, inflacja, wojna) zamieszczonym w lipcowym „Obserwatorze Finansowym" Jan Cipiur opisuje przypływy i odpływy globalizacji, wskazując, że Polska okazała się jednym z beneficjentów tego zjawiska, gdyż PKB na mieszkańca wzrósł dziesięciokrotnie między 1990 a 2020 rokiem. Trudno przeczyć faktom. Jednak czy rzeczywiście to globalizacji zawdzięczamy tak szybki wzrost dobrobytu? Mam wrażenie, że słowo globalizacja to swoisty wytrych, pod którym mogą się skrywać najprzeróżniejsze treści inaczej rozumiane czy wręcz inne w Waszyngtonie, Berlinie lub w Pekinie. Jak powinniśmy widzieć ją z Warszawy i czy dwubiegunowy porządek świata wyklucza globalne megatrendy, czyli globalizację? Jeśli globalizację rozumieć jako dostęp do wiedzy czy swobodnego przepływu informacji, które przyniósł postęp technologiczny wraz z rozwojem telekomunikacji oraz sieć internetu, to z pewnością nie ma sposobu, by zatrzymać tak rozumianą globalizację w długim okresie. Jeśli jednak mówimy o systemach finansowych i strategicznych sektorach gospodarki, jak przemysł obronny, energetyka, wysokie technologie czy sztuczna inteligencja, to z całą pewnością widzimy na tych polach i dalece posuniętą nieufność, i wręcz fragmentaryzację, by nie powiedzieć systemowe wyzwanie, jak określono Chiny w komunikacie po szczycie Paktu NATO w Madrycie. Taka definicja nie wyklucza jednak szeroko pojętej współpracy i nieskrępowanego handlu międzynarodowego z zachowaniem względu na interes i bezpieczeństwo narodowe. I tak rozwój handlu na Nowym Jedwabnym Szlaku może się okazać dla Polski lewarem rozwoju, podobnie jak rozwój szlaków komunikacyjnych na europejskiej osi Północ–Południe.

W mojej ocenie do rozwoju Polski w ciągu ostatnich trzech dekad głównie przyczyniły się: upodmiotowienie państwa i jego obywateli, ustrój i wybory demokratyczne, zdefiniowanie interesów narodowych oraz strategicznych kierunków rozwoju. Namacalnym efektem tych mechanizmów są dziś realizowane inwestycje: Gazoport, Baltic Pipe, przekop Mierzei Wiślanej czy w końcu Centralny Port Komunikacyjny. Nie doszłoby do tego, gdyby wygrał defetyzm historyczny, który wielu rodzimym politykom nakazywał i nakazuje spolegliwość wobec potężnych sąsiadów. Polska chce się stać integralną i niezbywalną częścią systemu międzynarodowego handlu, centrum logistycznym spinającym gospodarki Wschodu z obszarem Unii Europejskiej oraz na osi Północ–Południe kraje Trójmorza. Znajdujemy wsparcie w realizacji tej wizji, umacniając strategiczną współpracę ze Stanami Zjednoczonymi, np. na polu energetyki i obronności. ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA
dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk
o Finansach PAN,
członek korespondent PAN

Srebrne gody ustawy o NBP

Właśnie mija 25 lat funkcjonowania NBP pod rządami obecnej ustawy. Według niej polski bank centralny odpowiada przede wszystkim za emisję pieniądza, kształtowanie polityki pieniężnej, zarządzanie rezerwami walutowymi, ratowanie płynności banków, a także za stabilność i rozwój sektora bankowego.

Kluczowe zadania NBP nie uległy rewolucyjnym zmianom od czasów transformacji. Brak rewolucji wynikał przede wszystkim z powagi i niezależności tej instytucji oraz z problemów zmiany Konstytucji RP i/lub ustawy o NBP, m.in. z uwagi na ryzyko polityczne. Ewoluowały przy tym strategie i instrumenty stosowane przez bank centralny, a także jego organizacja.

Istotnym przełomem w zakresie funkcjonowania NBP był rok 1997, kiedy ustanowiono Konstytucję RP z 2 kwietnia 1997 r. oraz uchwalono ustawę z 29 sierpnia 1997 r. o NBP. Nowe rozwiązania prawne pozwoliły wzmocnić niezależność banku centralnego w zakresie emisji pieniądza, kształtowania polityki pieniężnej oraz zakazały finansowania przez NBP deficytu budżetowego. Bez wątpienia przyczyniło się to do wzrostu bezpieczeństwa polskiego sektora bankowego. Z drugiej strony od 2008 r. pozbawiono NBP kompetencji sprawowania nadzoru nad sektorem bankowym. Spowodowało to m.in. ograniczenie dostępu do informacji ważnych dla realizacji zadań związanych z dbaniem o stabilność sektora bankowego.

Ustawa o NBP z 1997 r. powołała ponadto do życia nowy organ banku centralnego w postaci Rady Polityki Pieniężnej, która do dnia dzisiejszego odpowiada za kształtowanie polityki pieniężnej w Polsce. Polityka ta ulegała zmianie, co było determinowane przede wszystkim uwarunkowaniami makroekonomicznymi. W odniesieniu do 1998 r. warto nadmienić, że za główny instrument polityki pieniężnej uznano stopę referencyjną i wdrożono strategię bezpośredniego celu inflacyjnego.

W 2020 r. NBP podjął bezprecedensowe działania w celu niwelowania skutków koronakryzysu, nie tylko obniżając wysokość stóp procentowych do rekordowo najniższego poziomu w historii, lecz także rozpoczynając prowadzenie polityki luzowania ilościowego. Wybuch wojny na Ukrainie (geokryzys), a przede wszystkim rosnący poziom inflacji postawił zaś przed NBP wyzwanie jej stłumienia. W tym duchu RPP podniosła dotychczas, podczas kolejnych dziesięciu posiedzeń, stopy procentowe, do najwyższego poziomu od 2005 r. Przy tej okazji warto nadmienić, że w 1997 r. NBP – chcąc wpłynąć na oprocentowanie depozytów – przyjmował od ludności lokaty złotowe 6- i 9-miesięczne na wyższe oprocentowanie, niż oferowały banki.

Tym samym można stwierdzić, że koronakryzys i geokryzys wpłynęły w większym stopniu na działalność NBP niż kryzys finansowy 2007+. Zwłaszcza ostatnie kryzysy ukazały, jak ważna jest rola niezależnego, narodowego banku centralnego, zdolnego do prowadzenia samodzielnej polityki pieniężnej.

Współczesnym wyzwaniem staje się jednak znalezienie odpowiedzi na pytanie: jak redefiniować cele działania banków centralnych? To znaczy, czy powinny mieć one wskazany cel podstawowy i ogólny – wspieranie polityki gospodarczej, czy może słuszne jest wskazywanie celów szczegółowych, np. wspieranie polityki klimatycznej czy obronności kraju? Określanie celów szczegółowych rodzi przy tym m.in. następujące wyzwania:

- zmniejszenia niezależności banków centralnych, istnieje bowiem ryzyko, że cele będą zmieniane i dostosowywane do bieżących potrzeb, oczekiwań wyborców i/lub planów rządzących;
- braku możliwości przewidzenia wszystkich pożądanych celów szczegółowych, np. w 2019 r. trudno byłoby przewidzieć cel niwelowania skutków pandemii COVID-19;
- uzasadnienia, dlaczego wskazany cel szczegółowy jest ważniejszy od innych, np. dlaczego wspieranie zielonych źródeł energii jest ważniejsze od cyfryzacji.

Warto zatem pozostawić niezależność i swobodę działania – w określonych ramach ogólnych – bankowi centralnemu i nie manipulować zbytnio przy kształtowaniu ram prawnych funkcjonowania NBP w kolejnych latach. ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

fot. Shutterstock

Monitoring zakłóceń

System wczesnego ostrzegania krajów UE przed „czarnymi łabędziami" i „szarymi nosorożcami"

Globalizacja sprawiła, że światowa gospodarka – broniąc się, tak jak potrafi najlepiej, przed szarżą „szarych nosorożców" – nie dostrzega zagrożenia, które niosą „czarne łabędzie". Dlatego już w traktacie z Maastricht ustanowiono, a w traktacie lizbońskim wzmocniono, system instytucji i procedur utworzonych z myślą o koordynacji polityki gospodarczej

PROF. GRAŻYNA ANCYPAROWICZ

Początki globalizacji, rozumianej jako ogół procesów ekonomicznych, społecznych, kulturowych i politycznych prowadzących do coraz większej współzależności producentów oraz postępującej na wielu płaszczyznach integracji formalnie suwerennych państw, lokuje się w epoce wielkich odkryć geograficznych dokonywanych przez Europejczyków od XV w. Procesy te legły u podstaw tworzenia kolonialnych imperiów, nasiliły się w dobie rewolucji przemysłowej, w pierwszej połowie XX w. stały się przyczyną tak głębokich konfliktów interesów pomiędzy mocarstwami, że wywołały dwie wojny światowe. Definitywny rozpad systemu kolonialnego, jaki nastąpił w latach 50., wymagał zbudowania na nowo relacji między dawnymi metropoliami a terytoriami zależnymi, w czym wiodącą rolę odegrały wielkie korporacje, wspierane przez globalne instytucje finansowe i opiniotwórcze środowiska. Ufne otwarcie postkolonialnych państw na współpracę z zagranicznymi inwestorami dawało nadzieję na wielkie pchnięcie (big push), start i pęd do dojrzałości (start and drive to maturity), wyjście z zaklętego kręgu ubóstwa (breaking out of the vicious circle of poverty). Przemawiały za tym także empirycznie dowiedzione, spektakularne sukcesy gospodarcze „azjatyckich tygrysów". Ich śladem starały się podążać – atrakcyjne z uwagi na duży potencjał surowcowy i ludnościowy – wielkie kraje azjatyckie i latynoamerykańskie, a po bankructwie realnego socjalizmu – także państwa Europy Środkowej i Wschodniej.

Taki model współpracy międzynarodowej z jednej strony doprowadził do powstania globalnych łańcuchów produkcji (wartości), z drugiej zaś – do hipertrofii dojrzałych rynków finansowych i finansyzacji najwyżej rozwiniętych gospodarek świata. Ów dychotomiczny podział funkcji ustawicznie zagraża równowadze gospodarczej

eprasa.pl 6c4f222ea4

i – jak pisze w swej ostatniej książce prof. Adam Glapiński[1] – jest przyczyną zmiany struktur państwowych oraz kontynentalnych potencjałów gospodarczych; stanowi również źródło rewolucyjnych zmian poziomu zamożności społeczeństw, a zarazem pole konfliktów narodowych interesów i wyrastających na tym podłożu globalnych oraz lokalnych kryzysów. Globalizacja sprawiła, że światowa gospodarka – broniąc się, tak jak potrafi najlepiej, przed szarżą „szarych nosorożców"[2] – nie dostrzega zagrożenia, które niosą „czarne łabędzie"[3].

Unia i kryzys nowej generacji

W pierwszej dekadzie XXI w. najgroźniejszy w skutkach okazał kryzys zapoczątkowany wiosną 2007 r. na rynku źle zabezpieczonych amerykańskich kredytów hipotecznych (subprime). Początkowo wydawało się, że sytuacja jest pod kontrolą, toteż zlekceważono wszelkie sygnały świadczące o szturmie „szarego nosorożca". Dopiero bankructwo Lehman Brothers (15 września 2008 r.) i histeryczna reakcja na to wydarzenie przyciągnęły „czarne łabędzie". Kryzys w ciągu zaledwie kilku miesięcy ogarnął wszystkie główne rynki finansowe, a po nich niemal całą realną sferę gospodarki światowej. Syntetyczną miarą spadku aktywności gospodarczej był nominalny spadek globalnego PKB z 64 bln dol. w 2008 r. do ok. 60 bln dol. (realnie o 1,3 proc.) w 2009 r., przy czym regres gospodarki europejskiej był jeszcze głębszy: realnie PKB Unii Europejskiej zmniejszył się o 4,3 proc., w strefie euro zaś o 4,5 proc. Walka ze skutkami kryzysu w eurolandzie była długa, kosztowna i mało satysfakcjonująca, a kiedy wreszcie powróciła dobra passa, pandemia COVID-19 wywołała kolejny globalny kryzys. Na to wyzwanie Unia Europejska była lepiej przygotowana niż na załamanie się rynku kredytów subprime, bo – ucząc się na własnych błędach – przygotowała narzędzia monitorowania zdarzeń zakłócających równowagę makroekonomiczną.

Ogólnie rzecz ujmując, system gospodarczy pozostaje w równowadze, jeśli nie obserwuje się nierówności, które mogą być źródłem konfliktów i napięć społecznych. Równowagę makroekonomiczną można więc zdefiniować jako taki stan gospodarki, w którym występuje pełne zatrudnienie wszystkich czynników produkcji, ceny i płace pozostają na niezmienionym poziomie, a całkowity (globalny) popyt równa się całkowitej (globalnej) podaży. Nadwyżka popytu (luka inflacyjna) jest zawsze zjawiskiem ex ante; sygnalizuje, że gospodarka znajduje się w fazie boomu, nadwyżka podaży (luka deflacyjna) skłania producentów do ograniczenia inwestycji i zatrudnienia, co skutkuje schłodzeniem gospodarki. Mając to na uwadze, już w traktacie z Maastricht ustanowiono, a w traktacie lizbońskim wzmocniono system instytucji i procedur utworzonych z myślą o koordynacji polityki gospodarczej (art. 2, 5 i 119 TFUE), koncentrując uwagę na dyscyplinie budżetowej oraz inflacji. Kryzys „subprime" dowiódł, że równie wielką wagę należy przykładać do czynników określających sytuację na rynku pracy, procesów decydujących o konkurencyjności eksportu czy równowadze płatniczej. Naprawiając te zaniedbania, Rada Europejska (na podstawie traktatowej) powołała Europejski Mechanizm Stabilizacji Finansowej, wzbogacony (ad hoc poza Traktatami UE) o Europejski Instrument Stabilności Finansowej (EISF) i Europejski Mechanizm Stabilności (EMS). Instrumenty te – bazujące na konsensusie (bez stosowania przepisów egzekwowalnych) w kwestii pomocy dla pogrążonych w kryzysie zadłużeniowym krajów strefy euro – uznano za niewystarczające. W 2011 r. zaostrzono więc zasady koordynacji polityki gospodarczej, wprowadzając procedurę nadzorczo-wykonawczą (Macroeconomic Imbalance Procedure) umożliwiającą wczesną identyfikację (Alert Mechanism Report – AMR) i eliminację zakłóceń równowagi makroekonomicznej w krajach członkowskich[4]. Narzędziem monitorującym stan gospodarki jest zestaw głównych i pomocniczych retrospektywnych wskaźników, charakteryzujących obszary najbardziej wrażliwe na zakłócenia zewnętrznej i wewnętrznej równowagi makroekonomicznej. Ponadto, z uwagi na ewentualne następstwa stosowania niekonwencjonalnych instrumentów polityki pieniężnej przez Europejski Bank Centralny (pobudzających kreację pieniądza), Komisja Europejska wprowadziła w latach 2011 i 2013 dodatkowe (bardziej rygorystyczne) regulacje dotyczące strefy euro oraz warunkowości makroekonomicznej związanej z pożyczkami udzielonymi państwom tej strefy.

Procedury monitorowania gospodarki

Podstawowe wskaźniki dla oceny wewnętrznego zbilansowania gospodarki w ramach procedury monitorowania zakłóceń dotyczą: cen nieruchomości, prywatnego i publicznego zadłużenia oraz sytuacji na rynku pracy. Za wyborem takiego zestawu wskaźników przemawiają następujące argumenty:

- nadmierna presja popytowa może się pojawić w przypadku wystąpienia boomów kredytowych, toteż ocena równowagi wewnętrznej wymaga śledzenia nie tylko procesów podażowych i popytowych w realnej sferze gospodarki, lecz również zdarzeń zachodzących na styku sfery realnej oraz systemu finansowego;
- nadmierna koncentracja akcji kredytowej w sektorach mniej produktywnych bądź niewytwarzających dóbr podlegających wymianie międzynarodowej (np. nieruchomości) może ograniczać przyszłe tempo wzrostu potencjalnego PKB;
- konsekwencją dążenia gospodarstw domowych do zrealizowania ich aspiracji konsumpcyjnych jest rosnący wolumen zaciąganych przez nie kredytów, zarówno konsumpcyjnych, jak i przeznaczonych na finansowanie zakupu nieruchomości;

eprasa.pl 6c4f222ea4

- nieruchomości powszechnie uchodzą za dobro ponadczasowe, które mimo zmieniających się realiów zawsze będzie potrzebne, dlatego są tak chętnie wybierane przez inwestorów, co w szczególności może prowadzić do napięć w mieszkalnictwie;
- analiza długookresowych skutków dominacji kredytów mieszkaniowych jest istotna również ze względu na to, że sektor bankowy pozostaje jednym z istotnych kanałów, którymi do krajowej gospodarki napływa kapitał z zagranicy, z tego względu decyzje banków komercyjnych o alokacji kredytów istotnie wpływają na przyszłą zdolność gospodarki do spłaty zobowiązań wobec nierezydentów (a tym samym oddziałują na równowagę zewnętrzną).

Do pomiaru zewnętrznej równowagi gospodarki krajów członkowskich Unii Europejskiej służą wskaźniki określające ich zdolność do terminowego regulowania zobowiązań płatniczych, w szczególności jest to: trzyletnia (wsteczna) średnia krocząca wartości salda rachunku bieżącego w relacji do PKB (jej wartości progowe mieszczą się w przedziale +6 proc. i -4 proc.) oraz Międzynarodowa Pozycja Inwestycyjna (netto) – tu próg wynosi – 35 proc. PKB. Ponadto analiza równowagi zewnętrznej oprócz oceny zdolności płatniczej i salda oraz struktury zobowiązań kapitałowych wobec nierezydentów obejmuje jeszcze trzy rodzaje mierników, o dużym znaczeniu dla oceny konkurencyjności gospodarki. Są to:

- pięcioletnia zmiana udziału w światowym eksporcie, z progiem -6 proc.;
- trzyletnia zmiana nominalnych jednostkowych kosztów pracy, z progami +9 proc. dla krajów strefy euro i +12 proc. dla krajów spoza strefy euro;
- trzyletnia zmiana realnych efektywnych kursów walutowych opartych na deflatorach HICP/CPI, w stosunku do 41 innych krajów uprzemysłowionych, z progami -/+5 proc. dla krajów strefy euro i -/+11 proc. dla krajów spoza strefy euro[5].

W przypadku przekroczenia przez państwo członkowskie progów ostrożnościowych Komisja Europejska przeprowadza szczegółową ocenę sytuacji w celu ustalenia rodzaju i skali zagrożeń oraz przygotowania zaleceń politycznych dotyczących ich ograniczenia, przekazywanych w ramach specjalnego trybu postępowania obejmującego dialog z władzami krajowymi. Jeżeli na podstawie wyników szczegółowej oceny sytuacji w danym kraju Komisja stwierdzi występowanie „zakłóceń równowagi makroekonomicznej", informuje Parlament Europejski, Radę Europejską i Eurogrupę, zaś w przypadku wystąpienia sygnałów wskazujących na „nadmierne zakłócenia równowagi" – także właściwe europejskie organy nadzorcze oraz Europejską Radę ds. Ryzyka Systemowego. Zgodnie z art. 121 ust. 4 TFUE, Rada – na zalecenie Komisji, w którym stwierdziła ona istnienie nadmiernych zakłóceń równowagi, określiła charakter tych zakłóceń oraz implikacje – może (ale nie musi) zalecić danemu państwu członkowskiemu podjęcie działań naprawczych. Bieżące działania w tej dziedzinie obejmują koordynację polityki fiskalnej i makroekonomicznej oraz nadzór nad nimi, jak również ustanowienie ram zarządzania kryzysowego, w ramach procedury monitorowania zaburzeń makroekonomicznych i przeciwdziałania ich skutkom.

Wraz z wejściem w życie traktatu z Lizbony Parlament stał się współprawodawcą w obszarze określania zasad wielostronnego nadzoru (art. 121 ust. 6 TFUE), w szczególności Komisja współpracuje z Parlamentem i Radą przy określaniu zestawu wskaźników makroekonomicznych, które należy uwzględnić w tabeli wyników wykorzystywanej do monitorowania ewentualnych zakłóceń równowagi makroekonomicznej w państwach członkowskich. W celu zacieśnienia dialogu między instytucjami Unii, w szczególności Parlamentem, Radą i Komisją, oraz w celu zapewnienia większej przejrzystości i rozliczalności właściwa komisja Parlamentu może się zwrócić do przewodniczącego Rady, Komisji, przewodniczącego Rady Europejskiej i/lub przewodniczącego Eurogrupy o wzięcie udziału w dyskusji na temat ich decyzji lub do przedstawienia ich działań związanych z europejskim semestrem. W ramach tego dialogu Parlament może też zapewnić możliwość udziału w wymianie poglądów z państwem członkowskim, do którego Rada skierowała zalecenie w ramach procedury dotyczącej nadmiernego zakłócenia równowagi. Późną jesienią Parlament przedstawia opinię na temat trwającego cyklu europejskiego semestru (w tym przyjętych przez Radę zaleceń dla poszczególnych krajów), uwzględniając również wynik wspólnego posiedzenia z udziałem przedstawicieli właściwych komisji parlamentów krajowych.

Wszystkie państwa doświadczające zakłóceń równowagi podlegają wzmocnionemu nadzorowi (The excessive imbalance procedure – EIP[6]), który obejmuje: dialog z organami krajowymi, wizyty ekspertów oraz regularne sprawozdania z postępów w zakresie usuwania nieprawidłowości[7]. W przypadku gdy działania dyplomatyczno-doradcze nie przynoszą oczekiwanych rezultatów, a w eliminacji zakłóceń brak postępu, mogą być stosowane kary finansowe i inne sankcje, analogicznie jak w procedurze nadmiernego deficytu sektora instytucji rządowych i samorządowych (The excessive deficyt procedure – EDP).

Restrykcje i praktyka

Państwo członkowskie, wobec którego wszczęto by procedurę wzmocnionego nadzoru (dotychczas jeszcze to nie nastąpiło), jest zobligowane do przedłożenia planu działań naprawczych w terminie wskazanym w zaleceniu Rady. Rada, na podstawie sprawozdania Komisji, ocenia ów plan działań naprawczych w terminie dwóch miesięcy od jego przedłożenia. W przypadku gdy Rada

eprasa.pl 6c4f222ea4

Konkluzje KE w ramach procedury badania zakłóceń równowagi makroekonomicznej

2012	2013	2014	2015	2016	2017	2018	2019	2020	2021
Kraje, w których nie wystąpiły zakłócenia równowagi makroekonomicznej									
AT	AT	AT	AT	AT	AT	AT	AT	AT	AT
-	-	-	-	BE	BE	BE	BE	BE	BE
-	-	-	-	-	-	-	-	BG	BG
CZ	CZ	CZ	CZ	CZ	CZ	CZ	CZ	CZ	CZ
DE	DE	-	-	-	-	-	-	-	-
-	-	DK	DK	DK	DK	DK	DK	DK	DK
EE	EE	EE	EE	EE	EE	EE	EE	EE	EE
-	-	-	-	-	FI	FI	FI	FI	FI
-	-	-	-	HU	HU	HU	HU	HU	HU
LT	LT	LT	LT	LT	LT	LT	LT	LT	LT
LU	LU	LU	LU	LU	LU	LU	LU	LU	LU
LV	LV	LV	LV	LV	LV	LV	LV	LV	LV
MT		MT	MT	MT	MT	MT	MT	MT	MT
NL	-	-	-	-	-	-	-	-	-
PL	PL	PL	PL	PL	PL	PL	PL	PL	PL
-	-	-	-	RO	RO	RO	-	-	-
SK	SK	SK	SK	SK	SK	SK	SK	SK	SK
-	-	-	-	-	-	SI	SI	SI	SI
Kraje, w których wystąpiły zakłócenia równowagi makroekonomicznej									
BE	BE	BE	BE	-	-	-	-	-	-
BG	BG	BG	-	-	-	BG	BG	-	-
CY	-	-	-	-	-	-	-	-	-
-	-	DE	DE	DE	DE	DE	DE	DE	DE
DK	DK	-	-	-	-	-	-	-	-
ES	-	ES	ES	ES	ES	ES	ES	ES	ES
FI	FI	FI	FI	FI	-	-	-	-	-
FR	FR	FR	-	-	-	FR	FR	FR	FR
-	-	-	-	-	-	-	HR	HR	HR
HU	HU	HU	HU	-	-	-	-	-	-
-	-	IE	IE	IE	IE	IE	IE	IE	IE
IT	IT	-	-	-	-	-	-	-	-
-	MT	-	-	-	-	-	-	-	-
-	NL	NL	NL	NL	NL	NL	NL	NL	NL
-	-	-	-	-	-	PT	PT	PT	PT
-	-	-	RO	-	-	-	RO	RO	RO
SE	SE	SE	SE	SE	SE	SE	SE	SE	SE
SI	-	-	SI	SI	SI	-	-	-	-
Kraje, w których wystąpiły poważne zakłócenia równowagi makroekonomicznej									
-	-	-	BG	BG	BG	-	-	-	-
-	-	-	-	CY	CY	CY	CY	CY	CY
-	-	-	-	-	-	-	EL	EL	EL
-	ES	-	-	-	-	-	-	-	-
-	-	-	FR	FR	FR	-	-	-	-
-	-	HR	HR	HR	HR	HR	-	-	-
-	-	IT	IT	IT	IT	IT	IT	IT	IT
-	-	-	PT	PT	PT	-	-	-	-
-	SI	SI	-	-	-	-	-	-	-

Austria (AT), Belgia (BE), Bułgaria (BG), Chorwacja (HR), Cypr (CY), Czechy (CZ), Dania (K), Estonia (EE), Finlandia (FI), Francja (FR), Grecja (EL), Hiszpania (ES), Irlandia (IE), Litwa (LT), Łotwa (LV), Luksemburg (LU), Malta (MT), Niderlandy (NL), Niemcy (DE), Polska (PL), Portugalia (PT), Rumunia (RO), Słowacja (SK), Słowenia (SI), Szwecja (SE), Węgry (HU), Włochy (IT)

Źródło: PE 2021, s. 13

eprasa.pl 6c4f222ea4

stwierdzi brak adekwatnych działań, państwo członkowskie musi – na zalecenie Komisji – przyjąć (w głosowaniu odwróconą większością kwalifikowaną) decyzję stwierdzającą niezastosowanie się do wskazówek wraz z zaleceniem wyznaczającym nowy termin podjęcia działań naprawczych. Państwa strefy euro są karane surowiej od pozostałych krajów, które nie stosują się do zaleceń wydanych w ramach procedury dotyczącej nadmiernego zakłócenia równowagi, mogą one podlegać progresywnym sankcjom – od oprocentowanego depozytu aż po roczne grzywny w kwocie stanowiącej 0,1 proc. PKB danego państwa.

Początkowo badanie zakłóceń równowagi makroekonomicznej w ramach MPI nie było obligatoryjne, toteż wzięło w nim udział zaledwie sześć państw, lecz już w 2012 r. ich liczba wzrosła do 18, a w 2021 objęła wszystkie kraje członkowskie UE (27). W całym tym okresie tylko osiem państw (w tym Polska) nie wykazywało zakłóceń, natomiast rokrocznie występowały one w Szwecji, od 2009 r. nieprzerwanie w Niderlandach, do których dołączyły w następnym roku Niemcy i Hiszpania; poważne zakłócenia równowagi makroekonomicznej występowały okresowo w kilku krajach, a utrzymywały się stale we Włoszech i na Cyprze.

W lutym 2020 r. Komisja rozpoczęła przegląd unijnych ram zarządzania gospodarczego, w tym ocenę skuteczności rozporządzeń dotyczących zakłóceń równowagi makroekonomicznej oraz postępów poczynionych w kierunku ściślejszej koordynacji polityki gospodarczej (zwłaszcza w eurolandzie) i dalszej konwergencji dokonań gospodarczych państw członkowskich. Harmonogram tego przeglądu zakłóciła potrzeba skupienia się na wyzwaniach koronakryzysu. Komisja powróciła do przeglądu w roku 2021 i – choć nie nastąpiła poprawa sytuacji w krajach, które już wcześniej miały problemy z zachowaniem równowagi makroekonomicznej z uwagi na nadzwyczajną sytuację – nie zaproponowała zainicjowania procedury naprawczej. Odmienne stanowisko w tej kwestii prezentowały Rada, Europejski Bank Centralny i Parlament Europejski: „Sytuacja, w której utrzymują się nadmierne zaburzenia równowagi, wymaga zdecydowanej reakcji politycznej, ponieważ – jak pokazuje doświadczenie – korygowanie zaburzeń równowagi narosłych przez długi czas jest bardzo kosztowne. To powód, dla którego konsekwentnie twierdzi, że narzędzia MIP – w tym pełna część naprawcza procedury – powinny być w pełni wykorzystane w odniesieniu do krajów o nadmiernych zaburzeniach równowagi. Stosowanie takich narzędzi jest pożądane nie tylko w celu zwiększenia perspektyw gospodarczych danego kraju, lecz także w celu ułatwienia dostosowań gospodarczych i zwiększenia odporności strefy euro, zwłaszcza że stworzono już narzędzie – europejskie partnerstwo innowacyjne – do radzenia sobie z takimi przypadkami".

Udzielając w trybie roboczym wyjaśnień uzasadniających wstrzymanie się od uruchomienia MIP, Komisja Europejska przyznała, że „brak pełnego egzekwowania MIP był przedmiotem debaty", ale głównym problemem były nadmierne deficyty sektora general government, nieuniknione w sytuacji gdy trzeba było ratować miejsca pracy, rezygnując – przejściowo – z działań dyscyplinujących finanse publiczne, z uwagi na brak odpowiednich wytycznych dotyczących ram czasowych i parametrów oceny programów naprawczych oraz kryteriów uchylania procedury lub nakładania grzywien. Stanowisko Komisji nie mogło być inne, gdyż pozostawałoby w sprzeczności z szeroko zakrojonymi programami interwencyjnymi, które w istotnym stopniu, choć tylko doraźnie, łagodziły ekonomiczne skutki koronakryzysu. Stanowisko Komisji nie mogło być inne także dlatego, że utrudniłoby realizację ambitnych celów ujętych w wieloletnich ramach finansowych na lata 2022–2027; tych celów, które dzięki innowacjom mają zwiększyć odporność unijnej gospodarki zarówno na inwazję „szarych nosorożców", jak i nalot „czarnych łabędzi". ●

Autorka jest doktorem habilitowanym ekonomii, była członkiem Rady Polityki Pieniężnej kadencji 2016–2022

---

1 A. Glapiński, „Natura człowieka i gospodarka. Ekonomia ewolucyjna jako klucz do rozumienia zjawisk gospodarczych XXI wieku", Oficyna Wydawnicza SGH, Warszawa 2021, ss. 96–97.

2 Termin „szary nosorożec" wprowadziła do języka ekonomii Michele Wucker na dorocznym spotkaniu Światowego Forum Ekonomicznego w Davos w styczniu 2013 roku; jej koncepcja została szerzej rozwinięta w książce z 2016 r.: „The Gray Rhino: How to Recognize and Act on the Obvious Dangers We Ignore".

3 Termin „czarny łabędź" pochodzi z satyry starożytnego, rzymskiego poety Juwenalisa, który użył go do określenia czegoś, co nie istnieje. Europejczycy długo wierzyli, że czarnych łabędzi nie ma; o tym, że istnieją, przekonał się naocznie w 1697 r. holenderski kapitan Willem de Vlamingh, który odkrył je w Australii. Od tego czasu czarnym łabędziem zaczęto nazywać zdarzenia nagłe i niespodziewane. Pierwszym, który użył tej metafory w naukach o zarządzaniu, był Nssim N. Taleb, w opublikowanej w 2007 r. książce „The Black Swan: The Impact of the Highly Improbable".

4 Zakłócenia „oznaczają jakąkolwiek tendencję prowadzącą do rozwoju sytuacji makroekonomicznej, która ma lub może mieć niekorzystny wpływ na prawidłowe funkcjonowanie gospodarki państwa członkowskiego lub unii gospodarczej i walutowej, lub całej Unii", podczas gdy nadmierne zakłócenia równowagi to „poważne zakłócenia równowagi, które zagrażają lub mogą zagrozić prawidłowemu funkcjonowaniu unii gospodarczej i walutowej" (art. 2 Rozporządzenia 1174).

5 Realny efektywny kurs walutowy (REER) ma na celu ocenę konkurencyjności cenowej lub kosztowej danego kraju w stosunku do jego głównych konkurentów na rynkach międzynarodowych. Zmiany w konkurencyjności kosztowej i cenowej zależą nie tylko od zmian kursów walutowych, lecz także od trendów kosztowych i cenowych, dlatego REER jest deflowany przez wskaźniki cen towarów i usług konsumpcyjnych w 42 krajach (do obliczania REER stosuje się podwójne wagi eksportowe, odzwierciedlające nie tylko konkurencję na rynkach krajowych poszczególnych konkurentów, lecz także konkurencję na rynkach eksportowych innych państw). Wartość dodatnia oznacza realną aprecjację. Dane są prezentowane jako zmiana procentowa z 3 lat i zmiana procentowa z 1 roku.

6 Procedura nadmiernego zaburzenia równowagi (EIP) to mechanizm wzmocnionego nadzoru zapewniający zgodność z procedurą dotyczącą zaburzeń równowagi makroekonomicznej, który można uruchomić w przypadku krajów, w których stwierdzono nadmierne zaburzenia równowagi.

7 Country-Specific Recommendations – CSR to zalecenia Rady w sprawie krajowego programu konwergencji.

eprasa.pl 6c4f222ea4

PIOTR PATKOWSKI
Podsekretarz Stanu Ministerstwa Finansów, Główny Rzecznik Dyscypliny Finansów Publicznych

Bezrobocie poniżej 5 procent!

W wyniku wojny na Ukrainie i pogarszających się perspektyw w otoczeniu zewnętrznym polskiej gospodarki na horyzoncie pojawiają się oznaki wskazujące na obniżenie dynamiki gospodarczej w kolejnych kwartałach. Mimo to sytuacja polskich rodzin utrzymuje się na dobrym poziomie, a jedną z głównych przyczyn jest bardzo dobra sytuacja na krajowym rynku pracy.

Według wstępnych danych Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej w czerwcu stopa bezrobocia rejestrowanego wyniosła 4,9 proc., tj. o 0,2 pkt. proc. mniej niż w poprzednim miesiącu oraz o 1,1 pkt. proc. mniej niż przed rokiem. To najniższy wynik od 32 lat i pierwsza od początków transformacji sytuacja, gdy bezrobocie rejestrowane spadło poniżej 5 proc.

Dane z rynku pracy już kolejny miesiąc pozytywnie zaskakują i są lepsze od prognoz. Utrzymujący się popyt na pracę i wysokie zatrudnienie potwierdzają odporność na wstrząsy polskiej gospodarki. Przyjmowana do porównań z innymi krajami Unii Europejskiej zharmonizowana stopa bezrobocia w maju wyniosła 2,7 proc., to jest tyle samo, co w dwóch wcześniejszych miesiącach, oraz o 0,9 pkt. proc. mniej niż przed rokiem. Stopa bezrobocia utrzymuje się tym samym na historycznie najniższym poziomie. Spośród państw UE tylko w Czechach jest ona niższa niż w Polsce.

Gdy mówimy o bezrobociu, warto się również posługiwać konkretnymi liczbami osób, a nie tylko wartościami procentowymi. Od początku 2021 r. liczba zarejestrowanych bezrobotnych znajduje się w tendencji spadkowej, a w marcu bieżącego roku powróciła do poziomu obserwowanego przed wybuchem pandemii. Na koniec czerwca liczba zarejestrowanych bezrobotnych wyniosła 820 tys. osób. W porównaniu z poprzednim miesiącem obniżyła się ona o 31 tys. osób, a w stosunku do poziomu sprzed roku była niższa o 174 tys. Jeszcze 10 lat temu liczba zarejestrowanych bezrobotnych w Polsce była o ponad milion osób większa, a 20 lat temu – o ponad 2 miliony osób większa niż obecnie (dokładne różnice wynoszą kolejno 1,1 oraz 2,3 mln).

Siłę i chłonność polskiego rynku pracy pokazuje łatwość, z jaką pracę znajdują u nas ukraińscy uchodźcy. Pomagają temu uproszczone przepisy zatrudniania osób z Ukrainy na mocy ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa. Zgodnie z danymi MRiPS (stan na 9 lipca) od początku wojny już około 307 tys. osób z Ukrainy podjęło pracę w Polsce dzięki uproszczonym przepisom. Przyrównując tę liczbę do nadanych numerów PESEL osobom w wieku 18–65 lat (ok. 635 tys. osób), wskaźnik zatrudnienia można szacować na 45–50 proc.

> **Siłę i chłonność polskiego rynku pracy pokazuje łatwość, z jaką pracę znajdują u nas ukraińscy uchodźcy**

To sytuacja bez precedensu. Doświadczenie poprzednich fal napływów uchodźców, np. w Europie Zachodniej kilka lat temu, pokazuje, że stosunkowo długo adaptują się oni na rynku pracy. Dla porównania, podczas fali uchodźców w Niemczech w 2015 r. stopa zatrudnienia uchodźców dopiero po dwóch latach wynosiła około 20 proc., a po trzech latach – około 35 proc. Wysoki współczynnik zatrudnienia uchodźców z Ukrainy w Polsce pokazuje, że chcą oni pracować, i – co kluczowe – mają taką możliwość dzięki utrzymującemu się popytowi na pracę. Dzięki temu zmniejsza się presja na wsparcie socjalne od państwa oraz pomoc finansową udzielaną hojnie przez polskie rodziny. ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

Koreański pancerz

Konflikt na Ukrainie doprowadził do przyśpieszenia wielu procesów w modernizacji sprzętu Wojska Polskiego. Szef MON zadeklarował na przykład zacieśnienie współpracy z Koreą Południową. Czy egzotyczne zakupy dla wojska wzmocnią naszą armię?

ARKADY SAULSKI

Squid Game", K-pop czy też znakomita kuchnia – to główne skojarzenia, jakie nasuwają się przeciętnemu Kowalskiemu, gdy mowa o Korei Południowej. Jednak ten azjatycki kraj ma przede wszystkim niezwykle zaawansowany technologicznie przemysł, w tym zbrojeniowy. Wojsko to bowiem być albo nie być dla Seulu, stolicy państwa frontowego od ponad pół wieku. Koreańczycy od dekad wzmacniają swoją zbrojeniówkę, a dziś ta branża stała się technologiczną potęgą w skali światowej.

Bojowa historia pokojowego kraju

Choć sami Koreańczycy w swej historii raczej nie bywali agresorami, ich ojczysty Półwysep Koreański ze względu na kluczowe geostrategiczne położenie między Chinami a archipelagiem Japonii niejednokrotnie był areną krwawych starć. Koreańczycy przez większą część swoich dziejów zmuszeni byli opierać się kulturowej ofensywie Chin. Często jednak sięgali po pomoc wielkiego sąsiada w wypadku zatargów z inną regionalną potęgą, czyli Japonią. W wieku XII

Koreański czołg K2 ma szansę stać się podstawą do rozwoju nowoczesnej polskiej broni pancernej

fot. Mike Mareen/Shutterstock.com

eprasa.pl 6c4f222ea4

Korea padła ofiarą nawały mongolskiej, stając się bazą wypadową dla inwazji właśnie na Japonię. To koreańscy żeglarze dowieźli Mongołów na Cuszimę i inne wyspy w 1274 i 1281 r. Zdaniem części historyków późniejsza japońska inwazja na Koreę z lat 1592–1598 była zemstą Japonii na Koreańczykach. Nazwany Wojną Imjin konflikt był krwawą rozprawą między Japończykami pod wodzą Toyotomiego Hideyoshiego a koreańskim państwem Joseon, wspieranym przez Chiny.

Korea wyszła z konfliktu zwycięsko, gotując Japończykom krwawą, kompromitującą porażkę. Porażkę, którą Japończycy zapamiętali, i w XX stuleciu (w 1910 r.) anektowali tzw. Cesarstwo Korei, przyczyniając się do długiego okresu nieszczęść w dziejach tego państwa. Nieszczęść, które – można uznać – trwają do dziś, bowiem jednolite przez wieki państwo Korei od 1953 r. jest podzielone na tragicznie zapóźnioną gospodarczo Północ i wysoko zaawansowane ekonomicznie oraz technologicznie Południe.

I to właśnie Południe wysnuło najwięcej wniosków ze swej historii. Opierając się na własnej innowacyjności i wsparciu USA, Korea Południowa stworzyła niezwykle zaawansowany przemysł zbrojeniowy. Przemysł, który teraz może odmienić i nasze wojsko.

Sprawdzona egzotyka

Kooperacja przemysłowa z Koreą Południową może u przeciętnego Polaka budzić negatywne skojarzenia za sprawą epizodu współpracy w branży motoryzacyjnej naszego FSO z koncernem Daewoo w latach 90. XX w. To miała być technologiczna dźwignia dla polskiej motoryzacji, a okazała się dla niej gwoździem do trumny. Jednak Wojsko Polskie ma wszelkie szanse na zgoła odmienne doświadczenia w tej materii. Są już na to konkretne dowody.

Koreańska armia w rankingu Global Firepower została uznana za szóstą najlepszą armię świata – nie bez przyczyny. Przemysł zbrojeniowy Korei Południowej jest z jednej strony technicznie niezwykle zaawansowany, z drugiej – oferuje produkty o wysokiej jakości, a zarazem proste do zaimplementowania w rozmaitych siłach zbrojnych. Koreańskie firmy dysponują wieloma innowacyjnymi technologiami, składającymi się na szerokie spektrum rodzajów uzbrojenia. Irak, Tajlandia czy Filipiny korzystają na przykład z nabytych od Korei samolotów szkoleniowo-bojowych T–50, które były efektem kooperacji z amerykańskim koncernem Lockheed Martin. Z kolei czołg podstawowy (main battle tank) K2 Black Panther czy bojowe wozy piechoty K21 były oferowane na wyposażenie armii krajów NATO, np. Norwegii. Klasą samą w sobie są 155-milimetrowe armatohaubice K9 Thunder, które cieszą się uznaniem artylerzystów nie tylko w Turcji i Norwegii. Są one też obecne w naszym kraju i z naszą technologią. Mowa oczywiście o produkowanych przez Hutę Stalowa Wola armatohaubicach Krab. Te maszyny to jednostki artyleryjskie operujące na podwoziu K9 Thunder zmodyfikowanym przez naszych specjalistów, które perfekcyjnie sprawdzają się obecnie na Ukrainie. Strona ukraińska nie szczędzi ciepłych słów naszym Krabom i wszystko wskazuje na to, że to właśnie nasze armatohaubice mają istotny wpływ na frontowe sukcesy Ukrainy w obecnej fazie wojny.

Gdy więc szef MON Mariusz Błaszczak w maju odwiedził Koreę Południową, specjaliści ds. wojskowości nie kryli zadowolenia. A minister tam bynajmniej nie próżnował, trzydniowa wizyta miała napięty kalendarz – spotkania z Kang Eun-ho, koreańskim szefem Agencji Planowania Zakupów Obronnych, czy z reprezentantami przemysłu obronnego, wreszcie ze swoim koreańskim odpowiednikiem – Lee Jong-supem zaowocowały podpisaniem istotnego dokumentu o współpracy w obszarze zbrojeniowym i badań.

> Przemysł zbrojeniowy Korei Południowej jest z jednej strony technicznie niezwykle zaawansowany, z drugiej – oferuje produkty o wysokiej jakości, a zarazem proste do zaimplementowania

Szef MON Mariusz Błaszczak po wizycie deklarował jasno, że polska armia ma być nowoczesna i jeszcze silniejsza niż dotychczas. „Zapoznałem się z ofertą zakupu koreańskich czołgów K2. Współpraca będzie zakładała wysoki poziom polonizacji, który da impuls rozwojowy polskiej zbrojeniówce" – wskazał minister. Jednym z istotnych dokumentów, jakie podpisano podczas spotkania, był list intencyjny w zakresie możliwości wspólnych badań w zbrojeniach. Takie polsko-koreańskie projekty mogłyby wzmacniać potencjały obu państw i dać impuls dla polskiego przemysłu. Dla jasności: w przypadku rozważanych zakupów kontrowersje wywołały ostrożne deklaracje o możliwości nabycia koreańskich wozów bojowych piechoty K21. Eksperci wskazywali, że ich polskie odpowiedniki są bardziej zaawansowane i lepiej dopasowane do wymagań naszej armii. Pojawiły się spekulacje, że w grę może wchodzić „transakcja wiązana" – Polska bowiem chciałaby współpracować z Koreą nie tylko w zakresie obronności, lecz również... energetyki jądrowej. Można by przyjąć, że Koreańczycy dali nam ofertę pakietową – szerokie zakupy ich produkcji wojskowej w zamian za wsparcie polskiego programu jądrowego. To oczywiście jedynie spekulacje.

eprasa.pl 6c4f222ea4

Kluczowy może być tutaj też czas – Błaszczak wyraźnie wskazał, iż wozy bojowe z Korei mogą trafić do Polski po prostu szybciej niż te produkowane przez rodzimy przemysł, a to w sytuacji wojny na Ukrainie istotny argument. Podziela go Piotr Langenfeld, ekspert ds. bezpieczeństwa. – W warunkach pełnoskalowej wojny na ziemiach Ukrainy stało się oczywiste, że proces rozbudowy i unowocześniania sił zbrojnych musi przyśpieszyć – mówi nam ekspert. I dodaje: – Korea ma bardzo nowoczesny i innowacyjny przemysł. Jak wiadomo, inwestycja w nowe technologie to siła napędowa państwa i sposób na zwiększenie jego konkurencyjności. Koreańczycy zrobili wiele, by dorównać sąsiedniej Japonii, i stali się jedną z wiodących gospodarek w Azji. Siły zbrojne zaś muszą trzymać wysoki poziom, jako że kraj jest w permanentnym zagrożeniu ze strony północnego sąsiada. Wskazanie tu jako analogii naszej sytuacji w kontekście agresji Rosji byłoby więc, doprawdy, truizmem.

Bliższa koszula ciału?

Krytycy ministra Błaszczaka wskazywali, że wyjazd do odległej Korei to budowanie kolejnego egzotycznego sojuszu w sytuacji, gdy Polska miałaby możliwość skorzystania z technologii niemieckiej czy amerykańskiej. Trzeba wskazać, że porozumienia z Koreą Południową nie zamykają nam wcale możliwości skorzystania z amerykańskiej oferty, zwłaszcza że Korea jest jednym z najbliższych sojuszników USA. Co do Niemiec, to – istotnie – nasz zachodni sąsiad jest pancerną potęgą, jednak jego obecne zachowanie wobec sytuacji na Ukrainie nie zachęca do opierania całości strategicznych zakupów właśnie tam. Piotr Langenfeld mówi: – Niemcy produkują i sprzedają nowoczesne systemy uzbrojenia, ale w chwili ich – nazwę to delikatnie – niezdecydowania, po której stronie konfliktu na Ukrainie stanąć, może się okazać, że ewentualne dostawy do Polski mogą się przeciągać. Ponadto niemal 20 lat temu Niemcy przekazali nam partię czołgów Leopard 2. Później sprzedali jeszcze kilka. Jeden z oficerów jednostki pancernej na zachodniej granicy opisał to tak: „Wiedzą, co robią, bo to Polska jest teraz krajem frontowym i czołgi Niemcom niepotrzebne". Tak więc w totalnym rozbrojeniu Niemcy wyzbyli się Leopardów, zresztą w bardzo złym stanie technicznym.

Co więc przemawia, zdaniem Langenfelda, za koreańskim K2? – To o wiele młodszy wóz, który będzie stanowił dobrą podstawę do rozwoju polskiej broni pancernej – wyjaśnia.

Czy jednak oparcie sił zbrojnych na trzech rodzajach czołgów (niemieckie Leopardy, amerykańskie Abramsy i koreańskie K2) jest dla Polski dobrym rozwiązaniem? Czy nie wprowadzi chaosu do logistyki i zaplecza remontowego sił zbrojnych? Dr Piotr Napierała z Wyższej Szkoły Handlu i Usług w Poznaniu wskazuje, że podobne rozwiązanie wdrożył np. Tajwan, który w swym lotnictwie korzysta równolegle z maszyn francuskich i amerykańskich. Dlaczego? Bo w wypadku braku dostaw części zamiennych czy amunicji z jednego państwa kraj wciąż zachowuje potencjał obronny.

Koreańskie zakupy nie są więc egzotyczną ideą, tylko racjonalną kalkulacją, która poważnie wzmocni nasz przemysł, dając zarazem szansę na długofalowe wsparcie liniowych jednostek Wojska Polskiego. A – jak pokazują ostatnie miesiące – wojsko nie jest tym, na czym można oszczędzać. ●

Armatohaubica Krab – owoc technologicznej współpracy koreańskich i polskich inżynierów – przechodzi udany chrzest bojowy na Ukrainie

fot. meowka/Shutterstock.com

eprasa.pl 6c4f222ea4

Zabezpieczenie dostaw gazu do Polski po formalnym wygaśnięciu kontraktu z Gazpromem w 2023 r. gwarantować będą z jednej strony istniejący gazoport w Świnoujściu (na zdjęciu) a z drugiej – rurociąg Baltic Pipe, który ma ruszyć w październiku br.

fot. mat. prasowe

W poszukiwaniu skroplonego gazu

To dla Unii Europejskiej wyjątkowy czas – poszukiwania gazu na zimę. Wszystkie kraje Wspólnoty starają się zapełnić magazyny, a wobec odcięcia przez Rosjan dostaw muszą znaleźć innych producentów. Szansą jest LNG, lecz wobec rosnącego popytu i niepewności na rynku ceny są już kilkukrotnie wyższe niż rok temu

AGNIESZKA ŁAKOMA

W Europie trwa swoiste „gazowe pospolite ruszenie", Komisja Europejska, chcąc uniknąć problemów z zaopatrzeniem zimą, nakazała w maju krajom członkowskim UE zgromadzenie przed zimą odpowiednich zapasów gazu, do października magazyny mają być napełnione w 80 proc., a do listopada w 90 proc. To duże wyzwanie w sytuacji, gdy Rosjanie w odwecie za sankcje (nałożone po agresji na Ukrainę) odcięli najpierw w kwietniu i maju dostawy gazu do kilku krajów (m.in. Polski, Bułgarii, Finlandii, Holandii), a potem w czerwcu drastycznie – o 60 proc. – zmniejszyli transport gazociągiem Nord Stream 1 przez Bałtyk do Niemiec i wycofali się z dostaw dla Francji oraz Włoch. Sytuacja stała się krytyczna tym bardziej, że Nord Stream 1 został poddany w lipcu konserwacji – formalnie na 10 dni (do 21 lipca), ale nie ma pewności, że transport zostanie po tym terminie wznowiony. W ubiegłym roku Rosja dostarczyła Europie 155 mld m^3 gazu. Już w kilka tygodni po napaści na Ukrainę surowiec rosyjski zaczął tracić na znaczeniu. Okazało się,

eprasa.pl 6c4f222ea4

że dostawy od Gazpromu stanowiły „tylko" 31 proc. unijnego importu w kwietniu 2022 r. (podczas gdy rok wcześniej było to 45 proc.), a udział samego gazu rurociągowego spadł do 26 proc. (z 40 proc.).

Zmiana kierunku dostaw

Wobec wojny na Ukrainie i strategii Komisji Europejskiej, zakładającej rezygnację z importu rosyjskich surowców, doszło w Europie do przetasowania, gdy chodzi o import gazu. Po latach prymatu syberyjskiego paliwa od Gazpromu nastąpiła radykalna zmiana – na początku lipca po raz pierwszy w historii import Europy gazu skroplonego z USA przewyższył dostawy gazociągami z Rosji. Poinformowała o tym Międzynarodowa Agencja Energetyczna. Natomiast Amerykańska Agencja Energii podała w jednym z ostatnich raportów, że tylko w okresie od stycznia do maja 2022 r. eksport LNG do Unii Europejskiej i Wielkiej Brytanii wzrósł średnio o 66 proc. w porównaniu z 2021 r.

Eksperci zgodnie wskazują, że właśnie dostawy LNG z USA są obecnie kluczowe dla bezpieczeństwa zaopatrzenia państw unijnych i przygotowywania zapasów surowca na zimę. Wyższe ceny spot w Europie zachęciły producentów amerykańskich, którzy mają w kontraktach wpisaną pewną elastyczność, umożliwiającą im dostawy dla tego, kto więcej zapłaci. W ostatnich latach to kraje azjatyckie – zwłaszcza Chiny i Japonia oraz Korea Południowa – były największymi odbiorcami LNG na świecie. I płaciły za dostawy najwięcej. Wojna w Europie zmieniła sytuację. Teraz to poszczególne państwa Starego Kontynentu są w stanie przebić cenę, by uniknąć największego problemu, jakim zawsze jest brak surowca, który jest nie tylko paliwem w energetyce i ciepłownictwie, lecz także kluczowym medium dla producentów nawozów, cementu czy papieru. Z kolei dla krajów azjatyckich, jak Chiny czy Indie, których władze mają (bez względu na sytuację w Europie) dobre relacje z Moskwą, import rosyjskich surowców, w tym gazu, ze względu na oferowane upusty cenowe jest bardzo atrakcyjny. Wielu ekspertów wskazuje na fakt, że ze względu na bardzo wysokie (atrakcyjne dla producentów LNG) ceny w Europie krajom azjatyckim trudno pozyskać gaz skroplony, na przykład Pakistan zaczął importować olej opałowy, ponieważ nie był w stanie zapewnić dostaw LNG.

> Dostawy LNG z USA są obecnie kluczowe dla bezpieczeństwa zaopatrzenia państw unijnych i przygotowywania zapasów surowca na zimę

Rządy zaangażowane

Sytuacja na gazowym rynku w Europie jest tak trudna, że w poszukiwanie dostaw błękitnego paliwa angażują się nie tylko same firmy europejskie, lecz również członkowie rządów poszczególnych państw, a nawet szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Informacje o ich podróżach do Kataru, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Kanady czy Izraela i Egiptu wskazują na naturalne kierunki importu do Europy. Jednak rozmowy i negocjacje kontraktów nie są łatwe. Wprawdzie obecna cena gazu jest niezwykle atrakcyjna dla producentów, ale nie ma pewności, jak długo się utrzyma. Na dodatek Bruksela forsuje – w ramach polityki ochrony klimatu – strategię rezygnacji UE z paliw ko-

Jeśli Gazprom nie zwiększy szybko dostaw paliwa poprzez gazociąg Nord Stream 1, ceny gazu w Europie będą nadal bić rekordy

fot. Alexander Chizhenok/Shutterstock.com

eprasa.pl 6c4f222ea4

palnych, w tym gazu ziemnego, i to w szybszym tempie, niż jeszcze rok czy dwa lata temu zakładała. Dlatego tacy potentaci jak Katar liczą na zawarcie długoterminowych (na 10 lat i dłużej) kontraktów. Tylko takie umowy dają im bowiem pewność, że warto inwestować w nowe złoża i rozbudowywać terminale do skraplania gazu, w sytuacji gdy koszty tych projektów liczone są w miliardach dolarów i wymagają czasu.

Czas to także problem – nawet zawierane obecnie niektóre porozumienia nie są równoznaczne z natychmiastowymi – w ciągu kilku miesięcy – dużymi dostawami do Europy. Na przykład trójstronne memorandum (UE–Izrael–Egipt) zakładające import – 12 mld m^3 rocznie – izraelskiego gazu do Europy (poprzez terminale egipskie) wiąże się z przyśpieszeniem eksploatacji złóż, ale potrwa kilka lat. KE zawarła także porozumienie z USA (jeszcze w marcu) w sprawie importu dodatkowych 15 mld m^3 gazu w tym roku, ale stanowi tylko 10 proc. tego, co UE sprowadzała z Rosji. Włochy zawarły nowe umowy na zakup gazu z Angoli i Republiki Konga, podczas gdy Niemcy szukają dostaw z Senegalu. Na liście państw, w których kraje europejskie zabiegają o dodatkowe dostawy, są też tradycyjni eksporterzy, czyli Norwegia i Algieria. O zwiększenie importu z Północnej Afryki istniejącymi rurociągami zabiegają przede wszystkim władze Włoch i Hiszpanii. Umowę o rozszerzeniu współpracy z Norwegią zawarła Komisja Europejska.

Polska bezpieczna z nowymi kontraktami

Polski rząd już w 2015 r. przyjął plan rezygnacji z dostaw rosyjskiego gazu w 2023 r., czyli po wygaśnięciu wieloletniego kontraktu jamalskiego. Zabezpieczenie gwarantuje z jednej strony istniejący gazoport w Świnoujściu, a z drugiej – nowo wybudowany rurociąg Baltic Pipe, umożliwiający transport surowca z Norwegii (przez Danię). Gdy Gazprom zakręcił pod koniec kwietnia gazowy kurek na rurociągu jamalskim, Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo przyśpieszyło rozmowy z potencjalnymi dostawcami LNG i ze stroną norweską. W efekcie firma zawarła nowe kontrakty i posiada już siedem umów na dostawy amerykańskiego LNG, o łącznym wolumenie 7 mln ton rocznie, czyli ponad 9 mld m^3 po regazyfikacji. Istotny wzrost dostaw z USA zaplanowano od przyszłego roku. Spółka ma zarezerwowaną pełną moc regazyfikacyjną terminalu w Świnoujściu i po rozbudowie instalacji będzie to 6,2 mld m^3 gazu, a docelowo, od 2024 r. – 8,3 mld m^3. Poza tym PGNiG współpracuje z Litwą i od maja – gdy uruchomiono interkonektor polsko-litewski – korzysta również z terminalu w Kłajpedzie. Ostatnio, w maju, Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo zawarło też porozumienie z Sempra Infrastructure na zakup 3 mln ton skroplonego gazu ziemnego, który ma odbierać z dwóch terminali skraplających nad Zatoką Meksykańską, a do Polski trafiłby m.in. poprzez pływający terminal regazyfikacyjny w Zatoce Gdańskiej, od 2027 r.

66 proc.

wzrósł w skali rocznej w okresie od stycznia do maja 2022 r. eksport LNG z USA do Unii Europejskiej i Wielkiej Brytanii

Źródło: Amerykańska Agencja Energii

Infrastruktura do rozbudowy

Obecnie w Europie działa 14 gazoportów. Kraje odcięte od rosyjskiego paliwa szukają możliwości budowy kolejnych. Na liście zainteresowanych są nie tylko państwa Europy Środkowej (jak Bułgaria, Słowacja czy Czechy), lecz także potentaci – jak Niemcy. Akurat władzom niemieckim wyjątkowo sprawnie udało się przygotować grunt pod uruchomienie terminali regazyfikacyjnych. Na początku lipca minister gospodarki Robert Habeck poinformował bowiem o wydzierżawieniu czterech terminali pływających. A pierwsze dwa zaczną działać już na przełomie tego i przyszłego roku. W wywiadzie dla dziennika „Welt am Sonntag" mówił ostatnio, że „dwa statki są już dostępne w tym roku i mają zostać rozmieszczone w Wilhelmshaven oraz Brunsbuttel. I zapewnił, że wysiłki zmierzające do odejścia od rosyjskiego gazu postępują w tempie, którego „nigdy wcześniej nie widziano w Niemczech".

Na liście krajów zainteresowanych sprowadzaniem gazu skroplonego przez nowe, planowane terminale LNG są także Estonia, Finlandia czy Bułgaria.

Popyt i obawy nakręcają cenę

W przypadku rynku gazowego wyjątkowo sprawdziła się stara ekonomiczna zasada, że im wyższy popyt, tym wyższe ceny. Eksperci zgodnie przyznają, że „tanio na rynku gazowym to już było", a najbliższe miesiące mogą przynieść dalszy wzrost cen. Skoro w zeszłym roku na giełdzie amsterdamskiej płacono po 10–15 euro za 1 megawatogodzinę (to przelicznik gazowy), to teraz ceny osiągają poziom ponad 140 euro. A niektórzy analitycy wieszczą kolejne wzrosty. Wiele zależeć będzie od tego, czy Gazprom zwiększy dostawy poprzez gazociąg Nord Stream 1 czy też nie.

Dla producentów LNG sytuacja jest komfortowa, dla odbiorców – zwłaszcza w Europie – fatalna. I wszystko wskazuje na to, że nieprędko to się zmieni. ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

MAREK BUDZISZ

Sankcyjna demolka

Kryzys gospodarczy w Rosji, zwłaszcza w sferze produkcji przemysłowej, pogłębi się mocno już wczesną jesienią, chyba że Moskwa wcześniej... wygra wojnę z Ukrainą

Z powodu braku części i podzespołów nie pracuje obecnie 18 z 20 rosyjskich montowni oraz fabryk. Działające z przerwami rosyjskie AutoVaz (na zdjęciu) i UAZ wypuszczają zubożone wersje aut

fot. Shutterstock/Alexander Chizhenok

eprasa.pl 6c4f222ea4

Czerwcowe badania Instytutu Gajdara, którego analitycy interesowali się stanem zapasów importowanych podzespołów i komponentów w rosyjskich firmach, wskazują, że prawdziwy kryzys rosyjski dotknie przemysł przetwórczy dopiero w trzecim kwartale tego roku i szybko może się pogłębić w kolejnych.

Przemysł w stanie wojennym

Z przeprowadzonych ankiet wynika, że jedynie 31 proc. firm raportowało o tym, że posiada wystarczające dla bezproblemowego kontynuowania produkcji zapasy importowanych części i podzespołów. W przypadku pochodzących z Rosji ten wskaźnik kształtował się na poziomie 71 proc. W najtrudniejszej sytuacji znalazł się przemysł przetwórstwa żywności. 79 proc. działających w tym sektorze firm już zderzyło się z następstwami sankcji, a jedynie 1 proc. informowało, że nie odczuwa problemów z importem. Analizy Instytutu Gajdara pokazują też, że realizowany przez lata, a intensywnie po 2014 roku, program substytucji importu okazał się sukcesem jedynie w oficjalnych sprawozdaniach i propagandzie. Rosja jest samowystarczalna żywnościowo, ale tylko 20 proc. firm działających w branży przetwórstwa spożywczego nie jest uzależnionych od importu. Najlepszy przykład to w tym wypadku mleczarstwo. Surowiec jest produkowany w Rosji, ale już nie kartony, do których rozlewa się mleko. Te są w 100 proc. importowane. Oczywiście można powrócić do butelek, ale to wymaga przebudowy pracujących linii, na co potrzeba kilku miesięcy i oznacza dwu–trzykrotny wzrost cen detalicznych. Podobnie jest w przypadku materiału siewnego, który Rosja w całości importuje.

W ankiecie znalazło się też pytanie, jak długo badane firmy będą w stanie w sposób niezakłócony pracować przy obecnym stanie zapasów. Najbardziej optymistyczne nastroje panują w sektorze produkcji materiałów budowlanych, który może bez problemów produkować przez następne 3,8 miesiąca, pesymiści to głównie przedstawiciele sektora lekkiego, którego menedżerowie prognozują, że bez przestojów, wywołanych brakami zaopatrzeniowymi, są w stanie funkcjonować przez kolejne 2,6 miesiąca.

Gdyby patrzeć na sytuację rosyjskiego sektora przemysłowego przez pryzmat oficjalnych statystyk, to jego kondycja nie wygląda źle. Najbardziej pesymistyczne prognozy mówią o tym, że spadek w tym roku może osiągnąć pułap 7 proc., ale są sektory, takie jak elektronika, które notują wzrost. Jednak – jak zauważają eksperci z Instytutu Gajdara – optymistyczne deklaracje premiera Miszustina i oficjalne statystyki nie opisują tego, że firmy dziś produkują przede wszystkim „na magazyn", a już obecnie w 30 proc. przedsiębiorstw rozpoczęły się planowe remonty, konserwacje i przerwy wakacyjne.

Ostre hamowanie branży moto

W największym kryzysie znalazł się sektor prowdukcji samochodów. Statystycznie rzecz biorąc, liczba sprzedanych pojazdów spadła w pierwszym półroczu, w porównaniu z rokiem wcześniejszym, o 57 proc., przy czym tempo spadku rośnie. O ile w marcu było to 63 proc., o tyle już w czerwcu – 82 proc. Nie ma w tym niczego dziwnego, bo z powodu braku części i podzespołów nie pracuje obecnie 18 z 20 rosyjskich montowni oraz fabryk. Z rynku odeszły takie koncerny jak Renault i General Motors, a działające z przerwami rosyjskie AutoVaz i UAZ zapowiedziały wypuszczanie „uproszczonych" wersji pojazdów, m.in. bez poduszki bezpieczeństwa i systemów antypoślizgowych. Analitycy szacują, że sprzedaż na poziomie 370,2 tys. samochodów w pierwszym półroczu zapowiada, w najlepszym razie, biorąc pod uwagę rysujące się trendy, uplasowanie 500–600 tys. nowych aut na rynku w tym roku. W czasach przed aneksją Krymu w Rosji rocznie sprzedawano kilkukrotnie więcej. W 2012 r. było to 2,9 mln sztuk, co powodowało, że pod względem wielkości sprzedaży rynek rosyjski był drugim, po Niemczech, w Europie. Specjaliści branżowi twierdzą, że w perspektywie trzech–czterech lat Rosjanie będą w stanie zastąpić własną produkcją importowane 40 proc. części i podzespołów samochodowych. Aby dojść do poziomu 70 proc., będą potrzebowali – oczywiście o ile wszystko pójdzie zgodnie z planem – siedmiu–ośmiu lat. „W międzyczasie trzeba szkolić specjalistów, budować nowe fabryki i uruchamiać produkcję własnych podzespołów, w tym najważniejszych – skrzyń biegów, silników, zawieszeń, a także samochodowych mikroprocesorów – powiedziała mediom Anna Utkina, dyrektor ds. komunikacji firmy Awtodom, monitorującej rynek. Jej zdaniem w tym roku sprzedaż nowych samo-

> Rosja jest samowystarczalna żywnościowo, ale jedynie 20 proc. firm działających w branży przetwórstwa spożywczego nie jest uzależnionych od importu

eprasa.pl 6c4f222ea4

chodów w Rosji może się zmniejszyć o 70 proc., a problemy rynku zwiększają rosnące ceny. Koncerny koreańskie – Kia i Hyundai – które nie opuściły rosyjskiego rynku, w związku z trudnościami logistycznymi i zaopatrzeniowymi, mimo znacznego umocnienia kursu rubla wobec dolara, oferowane modele sprzedają znacznie drożej. Hyundai Solaris podrożał o 42 proc., Kia Rio o 36 proc. Nawet rosyjska Lada Vesta zdrożała o 24 proc.

Niewiele lepiej jest w rosyjskim sektorze metalurgicznym. Andriej Leonow, wiceprezydent związku producentów Rosyjska stal, powiedział Agencji TASS, że produkcja spadła w związku z sankcjami już od 20 do 50 proc. w zależności od rodzaju. Co gorsze, koszty wzrosły o niemal 50 proc., za to ceny rynkowe zmniejszyły się o 35 proc. Umocnienie rubla i międzynarodowe sankcje powodują, że eksport jest nieopłacalny, a zapotrzebowanie rynku wewnętrznego nie gwarantuje zbytu całości produkcji. W 2021 r. rosyjska „czarna metalurgia" wyprodukowała 76 mln ton stali, z czego na eksport 43,5 mln. Utrata chłonnych rynków Europy Zachodniej oznacza, że już obecnie kombinat w Magnitogorsku zmuszony został do zatrzymania dwóch z ośmiu pieców i zmniejszył produkcję o 30 proc., a Sewierstal kontrolowany przez oligarchę Mordaszowa stracił 20 do 25 proc. swych obrotów.

20–50 proc.

spadła w związku z sankcjami produkcja w różnych segmentach rosyjskiego sektora metalurgicznego. Jednocześnie koszty wzrosły o 50 proc., a ceny rynkowe zmniejszyły się o 35 proc.

Źródło: Związek producentów Rosyjska stal

Czarne perspektywy wysokich technologii

Póki co zjawiska kryzysowe, choć odczuwalne, nie mają katastroficznych następstw. Jeśli jednak sankcje będą kontynuowane, a rosyjscy producenci nie odbudują łańcuchów zaopatrzeniowych i nie znajdą nowych rynków, sytuacja może zacząć się szybko pogarszać. W firmach, które już odeszły z rosyjskiego rynku, i w przedsiębiorstwach z nimi kooperujących pracuje 6 mln ludzi. Co więcej, w Rosji produkcja przemysłowa jest silnie skoncentrowana, w dwóch trzecich pochodzi z 16 regionów (na 85 podmiotów Federacji), co oznacza, że kryzys wiodącego w regionie producenta „topi" całą gospodarkę.

Jeśli chodzi o sektor nowoczesnych technologii, perspektywy Rosji są czarne. Analitycy portalu Diełowoj Peterburg są zdania, że rozwój sieci 5G został faktycznie zablokowany na lata. Z rynku rosyjskiego odeszli główni dostawcy – nie tylko firmy z Zachodu, jak Cisco, Nokia i Ericsson, lecz również – obawiając się wtórnych sankcji – chiński Huawei. Co prawda rząd uruchomił program budowy własnych urządzeń, ale realizująca go korporacja Rostech, rosyjski gigant zbrojeniowy, jest dopiero na etapie prototypów, łącznie zbudowano kilka stacji bazowych, do konstrukcji których zresztą i tak wykorzystano zachodnie, dziś niedostępne, komponenty.

Nawet – wydawałoby się – tak mało uzależnione od Zachodu sektory rosyjskiej gospodarki jak przemysł drzewny znajdują się w niezwykle trudnej sytuacji. Jesteśmy o krok od katastrofy – powiedział w trakcie jednego z okrągłych stołów zorganizowanych w Radzie Federacji, izbie wyższej rosyjskiego parlamentu, Anatolij Friszman, dyrektor koncernu Swieza-Les, kontrolowanego kapitałowo przez oligarchę Aleksieja Mordaszowa. Europejskie sankcje, które weszły w życie 10 lipca, zakazują m.in. importu wyrobów rosyjskiego przemysłu drzewnego, co już spowodowało, że sektor pracuje na poziomie 30–35 proc. swych zdolności. Przed sankcjami Rosja produkowała rocznie 4 mln ton różnego rodzaju sklejek dla przemysłu meblarskiego, z czego na eksport do UE szło 60 proc. Rynek rosyjski jest w stanie wchłonąć co najwyżej 30 proc. tej produkcji, a gdyby szukać zbytu w krajach azjatyckich czy jeszcze dalej położonych, to rentowność „zabijają" koszty transportu, w zależności od kierunku od 2,5 do 4,7 razy wyższe. „Możemy wysyłać palety do Korei Południowej, która chce jeszcze je kupować" – powiedział w Radzie Federacji jeden z menedżerów, „ale po uwzględnieniu kosztów transportu na jednej sztuce będziemy tracić nawet 15 euro. To apokalipsa" – tłumaczył mediom Ilia Korotkow, dyrektor jednej z firm rosyjskiego sektora drzewnego.

Nawet gaz jest w dołku

Skalę wyzwań, przed którymi stoją rosyjskie firmy, dobrze obrazuje sytuacja sektora wydobywczego, w tym gazowego. Cóż z tego, że ceny surowca notują historyczne rekordy, a rosyjski bilans płatniczy ma najwyższą w tym półroczu, od lat, nadwyżkę, skoro Rosjanie tracą najbardziej lukratywne rynki? Międzynarodowa Agencja Energii ocenia, że eksport rosyjskiego gazu do Europy spadnie do roku 2025 o połowę

eprasa.pl 6c4f222ea4

fot. Shutterstock /Serkant Hekimci

Utrata na skutek sankcji rynków Europy Zachodniej spowodowała, że już teraz gigantyczny kombinat metalurgiczny w Magnitogorsku musiał wygasić dwa z ośmiu pieców i zmniejszyć produkcję o 30 proc.

i w miejsce dowojennych 155 mld m³ na tym najlepszym rynku Moskwa będzie w stanie uplasować co najwyżej 70 mld m³. Gdyby jednak obecne trendy się utrzymały, to odchodzenie państw Starego Kontynentu od rosyjskiego gazu będzie nawet szybsze, a to oznacza, że surowca nie będzie komu sprzedać, bo przez lata Rosja lekceważyła rynek LNG i dziś niemal nie posiada infrastruktury do jego sprężania ani floty specjalistycznych statków do jego transportu, a gazociągi wiodące na Wschód trzeba będzie dopiero zbudować. Pytanie tylko, jaki to będzie miało ekonomiczny sens, skoro na eksporcie 15 mld m³ gazu ziemnego do Chin (a rosyjskie władze przy każdej okazji podkreślają perspektywiczność i znaczenie tego rynku) Rosja zarobiła w ubiegłym roku 4,5 mld dolarów? Eksperci szacują, że aby być w stanie kompensować sobie utratę rynku europejskiego azjatyckim, Rosja potrzebuje co najmniej 10 lat, nie mówiąc już o niezbędnych nakładach na inwestycje, a te są niemałe, szacowane na 10 do nawet 30 mld dolarów.

Analitycy rosyjskiego Banku Centralnego w swym ostatnim raporcie są zdania, że spadek gospodarki będzie płytszy, niż pierwotnie sądzono, i optymistycznie argumentują, iż uzależnienie sektora przemysłowego od importowanych podzespołów i komponentów jest mniejsze niźli światowa średnia. Ich zdaniem oznacza to, że polityka szukania nowych dostawców, szczególnie w krajach, które nie przyłączyły się do sankcji, ma szanse powodzenia. Zupełnie inaczej jednak sytuacja wygląda w obszarze dóbr inwestycyjnych, gdzie Rosja była w znacznie większym stopniu uzależniona od importu technologii i urządzeń z najwyżej rozwiniętych państw Zachodu. A to oznacza, że o ile przez najbliższe kilka miesięcy Rosjanie względnie dobrze będą sobie radzić z zachodnimi sankcjami, o tyle w dłuższej perspektywie gospodarka, właśnie ze względu na sankcje i ograniczenia skali inwestycji, przestanie się rozwijać. Jeśli chodzi o najbliższe kilka miesięcy, to w Moskwie liczą na import paralelny oraz dostawy tych koncernów zachodnich, które co prawda pod presją własnej opinii publicznej obwieściły o opuszczeniu rosyjskiego rynku, ale planują przenieść produkcję np. do Kazachstanu, skąd eksport szedłby do Rosji. Będzie on wówczas nieco droższy i mniej rytmiczny, ale zaopatrzenie dotrze.

Wyścig z czasem

Te oceny mogą się okazać trafione, chyba że zaczną działać wtórne sankcje. Już zaczęły napływać informacje, że tureccy przewoźnicy odmawiają transportu części dla rosyjskiego sektora lotniczego. A przecież jeśli chodzi o politykę omijania sankcji, polityka Ankary, która nie przyłączyła się do regulacji Zachodu, budziła największe nadzieje w Moskwie. Turcja posiadająca rozwinięty przemysł przetwórczy mogła, nie budząc niczyich podejrzeń, zamawiać większe ilości np. podzespołów elektronicznych i półprzewodników, z których część mogłaby trafić, bez problemów, do Rosji. Obchodzenie sankcji za pośrednictwem firm zarejestrowanych w Kirgistanie jest większym problemem, bo w przypadku tego państwa dodatkowy tir mikrochipów oznacza pokrycie półrocznego zapotrzebowania kraju i wzrost zamówień zostałby rychło dostrzeżony. Jeśli zatem państwa Zachodu zaczną uszczelniać i rozszerzać nałożone na Rosję sankcje, to optymistyczne prognozy analityków Banku Rosji nie potwierdzą się. Innym wyjściem z obecnej sytuacji może być szybkie zakończenie „wojennej operacji" na Ukrainie, do czego wydają się zmierzać rosyjskie władze. Andriej Rudenko, wiceminister spraw zagranicznych, zaapelował przed kilkunastoma dniami, w rozmowie z Agencją Interfax, do władz w Kijowie, aby te „uznały" nowe realia terytorialne będące następstwem wojny i zaakceptowały formalnie zarówno utratę Krymu, jak i Donbasu, a także zajętych obszarów na południu. Wówczas wojna mogłaby się szybko zakończyć i Rosja gotowa jest nawet od zaraz zasiąść do stołu rokowań. W takim scenariuszu nieciekawe średnio- i długoterminowe perspektywy gospodarki mogłyby zacząć szybko się zmieniać, bo zagrożony recesją Zachód bez wahania wróciłby do polityki business as usual. ●

Autor jest publicystą, znawcą Rosji

eprasa.pl 6c4f222ea4

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

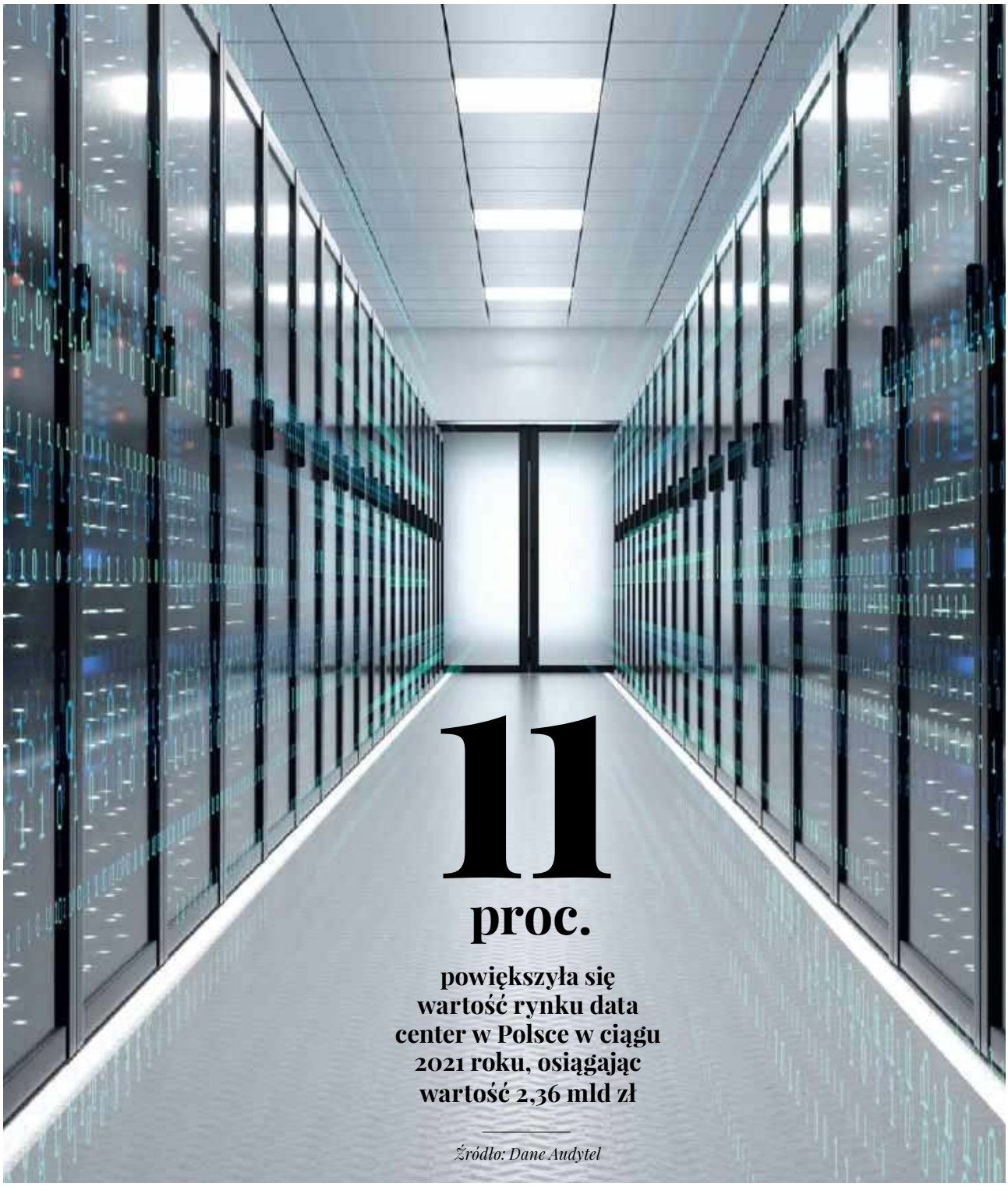

11 proc.

powiększyła się wartość rynku data center w Polsce w ciągu 2021 roku, osiągając wartość 2,36 mld zł

Źródło: Dane Audytel

fot. Shutterstock

eprasa.pl 6c4f222ea4

Budujemy cyfrowe zagłębie

MAREK JAŚLAN

Grunty w atrakcyjnych lokalizacjach i przystępnych cenach, dobrze rozwinięta łączność światłowodowa oraz bezpieczeństwo energetyczne – to czynniki, które zachęcają globalnych graczy do stawiania obiektów data center w Warszawie. Także krajowi gracze dostrzegają potencjał i budują takie obiekty. I to nie tylko w stolicy. Rynek data center w Polsce ma się świetnie

W czerwcu tego roku firma Vantage Data Centers uruchomiła na Bielanach, na terenie byłej Huty Warszawa, data center i zaczęła świadczyć w nim usługi. Stolica Polski jest ważnym punktem na mapie inwestycji amerykańskiej firmy, realizującej projekt europejskiej ekspansji, na który zamierza przeznaczyć ok. 2 mld dol. Podobne obiekty Vantage Data Centers stawia w Berlinie, we Frankfurcie, w Cardiff i Zurychu. Z centrów danych tej firmy korzystają m.in. globalni dostawcy usług cloud computing, a także duże organizacje i przedsiębiorstwa.

Warszawski kampus o powierzchni 5 ha po osiągnięciu pełnej gotowości operacyjnej będzie oferował 48 MW mocy obliczeniowej na powierzchni 36 tys. m^2. Vantage DC podkreśla, że znajduje się on u wrót Europy Zachodniej oraz Wschodniej i jest strategicznie zlokalizowany w pobliżu głównego polskiego portu lotniczego Warszawa Lotnisko Chopina.

– Uruchomienie przez nas nowych obiektów takich jak w Warszawie jest naturalną odpowiedzią na obserwowany wysoki popyt na usługi centrów danych w tych regionach i potrzebę naszej lokalnej obecności „tuż obok" klientów – podkreśla Antoine Boniface, prezes EMEA w Vantage Data Centers.

Stołeczne zagłębie data center

Inwestycja Vantage Data Centers to niejedyny obiekt data center, który ruszył w ostatnim okresie w Polsce, a powstają kolejne. – Rynek data center w naszym kraju urósł w ciągu 2021 r. o ok. 11 proc., osiągając wartość 2,36 mld zł. Tendencja wzrostowa jest zatem kontynuowana nieprzerwanie od ponad 20 lat. W efekcie Polska jest obecnie największym rynkiem w regionie, a Warszawa wraz z okolicami stała się piątym największym

Rozmieszczenie powierzchni obiektów data center w Polsce

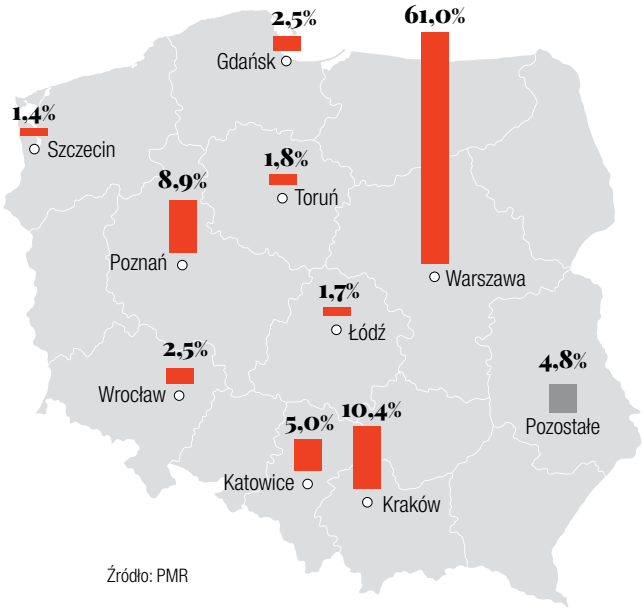

Źródło: PMR

eprasa.pl 6c4f222ea4

zagłębiem przemysłu data center po Frankfurcie, Londynie, Amsterdamie i Paryżu – mówi Emil Konarzewski, partner zarządzający w firmie badawczej Audytel.

Szacuje ona, że łączna powierzchnia centrów danych w Polsce pokonała w 2021 r. barierę 100 tys. m², a do 2024 r. powinna osiągnąć prawie 144 tys. m². Największym ośrodkiem jest Warszawa, gdzie znajduje się 37 obiektów, za nią plasują się Poznań (10) i Kraków (8). Obecnie w Polsce w budowie jest 46 tys. m² powierzchni data center.

2 mld dol.

przeznaczy na inwestycje w budowę centrów danych w Europie, w tym w Polsce, amerykańska firma Vantage DC

Jak szacuje Audytel, pod względem liczby centrów danych nasz kraj zajmuje szóste miejsce w Europie (z 5-procentowym udziałem w rynku), a w Europie Środkowo-Wschodniej jest liderem. – Rodzimy rynek data center jest bardzo atrakcyjny dla wielu zagranicznych inwestorów. Rozmawiając z nimi, otrzymujemy jasny przekaz, że mamy dobrą lokalizację w centrum Europy, wysokiej jakości infrastrukturę IT oraz względnie niskie koszty nieruchomości i energii w porównaniu z rynkami FLAP-D (Frankfurt, Londyn, Amsterdam, Paryż i Dublin) oraz Zurychem – zauważa Wojciech Stramski, dyrektor zarządzający w Centrum Danych Beyond.pl w Poznaniu.

Digitalizacja biznesu napędza popyt

Rekordowy wysoki popyt na usługi centrów danych nie jest przypadkowy i wynika z inicjatyw związanych z transformacją cyfrową, optymalizacją kosztów oraz rosnącym popytem na rozwiązania w chmurze. Wzrost rynku centrów danych jest więc konsekwencją postępującej digitalizacji biznesu, rozwoju rynku e-commerce, Internetu Rzeczy, szybkiego przybywania aplikacji mobilnych, a także rosnącego zainteresowania platformami streamingowymi.

Rosnące zapotrzebowanie krajowych i zagranicznych firm na nowoczesne budynki dedykowane na potrzeby centrów przetwarzania danych dostrzega branża nieruchomości. Eksperci oceniają przy tym, że w czasie, gdy odpowiednie grunty na sprawdzonych zachodnich rynkach zaczynają się kończyć, Polska nadal oferuje bardzo dobre, spełniające wymogi dla tego typu obiektów lokalizacje w przystępnych cenach. Do tej pory największe centra przetwarzania danych powstawały głównie na ugruntowanych rynkach, jak Frankfurt, Londyn, Amsterdam, Paryż i Dublin (FLAP-D) oraz w Stanach Zjednoczonych. – Jednak w warunkach przyśpieszonej transformacji cyfrowej oraz dynamicznego rozwoju technologii chmurowych, gdy sektor centrów danych rozwija się błyskawicznie, obserwujemy mniejszą dostępność odpowiednich gruntów na rynkach FLAP-D, a zapytania o data centers coraz częściej trafiają także do Polski. Nasz kraj nadal oferuje świetne lokalizacje w przystępnych cenach, jak również posiada odpowiednie przyłącza światłowodowe, co jest jednym z podstawowych wymagań przy tego typu inwestycjach – przekonuje Waldemar Witczak, dyrektor regionalny Segro, jednego największych właścicieli, zarządców i deweloperów powierzchni magazynowych oraz produkcyjnych. A ponieważ nadal można się spodziewać stałego wzrostu zapotrzebowania krajowych i zagranicznych graczy na nowoczesne, dedykowane dla potrzeb centrów obiekty, to zdaniem Waldemara Witczaka spowoduje to, że wielkość powierzchni przeznaczonych pod data centers w Polsce w najbliższych latach będzie rosnąć.

Segro jest jednym z liderów budujących tego typu obiekty w Europie. W samym Segro Slough Trading Estate w Wielkiej Brytanii powstało już 29 centrów danych, o łącznej powierzchni ponad 330 tys. m², co sprawia, że park ten jest drugim co do wielkości globalnym klastrem centrów danych.

Czynnik energii

Obiekty typu data center w swoim portfolio – w Polsce, Niemczech, Anglii i Hiszpanii – posiada również Panattoni. Zaawansowane technologicznie budynki znajdują się w okolicach Amsterdamu, Londynu, Frankfurtu czy Warszawy, skąd prowadzone są operacje typu data storage (przechowywanie danych) dla wielu krajów Europy Zachodniej, Centralnej czy Wschodniej. Większość tych obiektów użytkowanych jest w formule najmu długoterminowego. W Polsce Panattoni jest w trakcie realizacji nieruchomości pod data center o mocy 28 MW, a w planach ma kolejne inwestycje. Zrealizowane przez dewelopera w ramach centrów danych budynki często nie przekraczają 1 000 m², co nie przeszkadza w obsłudze mocy rzędu 3–3,5 MW.

– Bezpieczeństwo energetyczne data center to najważniejszy warunek jego funkcjonowania ze względu na wrażliwość przechowywanych danych. Dlatego inwestycje często zabezpieczone są przez kilka lub kilkanaście potężnych agregatów prądotwórczych o mocy nawet 1,5 MW każdy i spalaniu na poziomie 500 litrów paliwa na godzinę. Przygotowanie cystern i beczek w celu natychmiastowego uzupełniania braków to konieczny warunek energetycznego bezpieczeństwa.

eprasa.pl 6c4f222ea4

Wielkość rynku centrów danych w Polsce 2020–2026 (w megawatach)

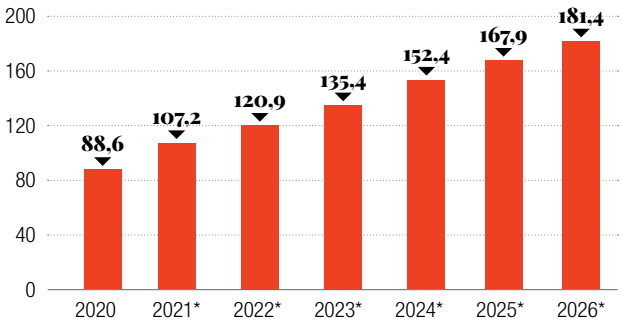

* prognoza

Źródło: PMR

Tu nie ma miejsca choćby na sekundę blackoutu – mówi Michał Samborski, Head of Development w Panattoni.

Audytel w swej analizie zauważa, że od kilku lat rosną też ceny usług kolokacyjnych, głównie dlatego, że na rynek trafiają coraz nowocześniejsze obiekty i urządzenia. I tak cena wynajmu szafy wzrosła średnio w ciągu roku o 4,8 proc. i wynosiła w 2021 r. średnio ponad 1,5 tys. zł miesięcznie. Za wynajem 1 m^2 powierzchni średnio trzeba zapłacić ponad 1 tys. zł miesięcznie.

Dla zarządców data center duże znaczenie mają również ceny prądu. Mówił o tym podczas czerwcowej Konferencji Technik Szerokopasmowych w Gdyni Radosław Potera, dyrektor operacji i technologii w firmie ATM, która świadczy usługi pod marką Atman i jest liderem na rynku data center w Polsce, z 15-procentowym udziałem. Zauważył on, że w stosunku do poprzedniego roku ceny prądu zwiększyły się trzykrotnie. „Sprawia to, że dziś dostawcy data center w Polsce zaczynają się rozliczać z klientami w zależności od tego, ile ich urządzenia zużywają kilowatów, a nie od tego, ile powierzchni one zajmują" – wyjaśniał Radosław Potera. Jego zdaniem rynek data center będzie się nadal dynamicznie rozwijał. Wskazał na kilka czynników, które napędzają popyt na usługi centrów danych. „Według badań 52 proc. firm doświadczyło w ostatnim roku problemów z dostępem do internetu i energii. A w data center zazwyczaj się to nie zdarza. 30 proc. awarii trwało od jednego do dwóch dni. W efekcie 41 proc. firm musiało ograniczyć działalność z powodu awarii, a to ma wymierny wpływ na biznes" – wyliczał Radosław Potera.

Nie tylko giganci

Audytel w swej analizie podkreśla, że nowe inwestycje w obiekty data center w Polsce w dużym stopniu napędzają światowi gracze rynku chmurowego – Google, Microsoft, AWS – i globalne podmioty, jak wspomniane wcześniej Vantage Data Center, Equinix czy Data4. Swoje ambicje mają też jednak mniejsze polskie przedsiębiorstwa. Firma Korbank, lokalny operator internetowy z Wrocławia, na koniec września tego roku

> Rekordowy wysoki popyt na usługi centrów danych nie jest przypadkowy i wynika z inicjatyw związanych z transformacją cyfrową, optymalizacją kosztów oraz rosnącym popytem na rozwiązania w chmurze

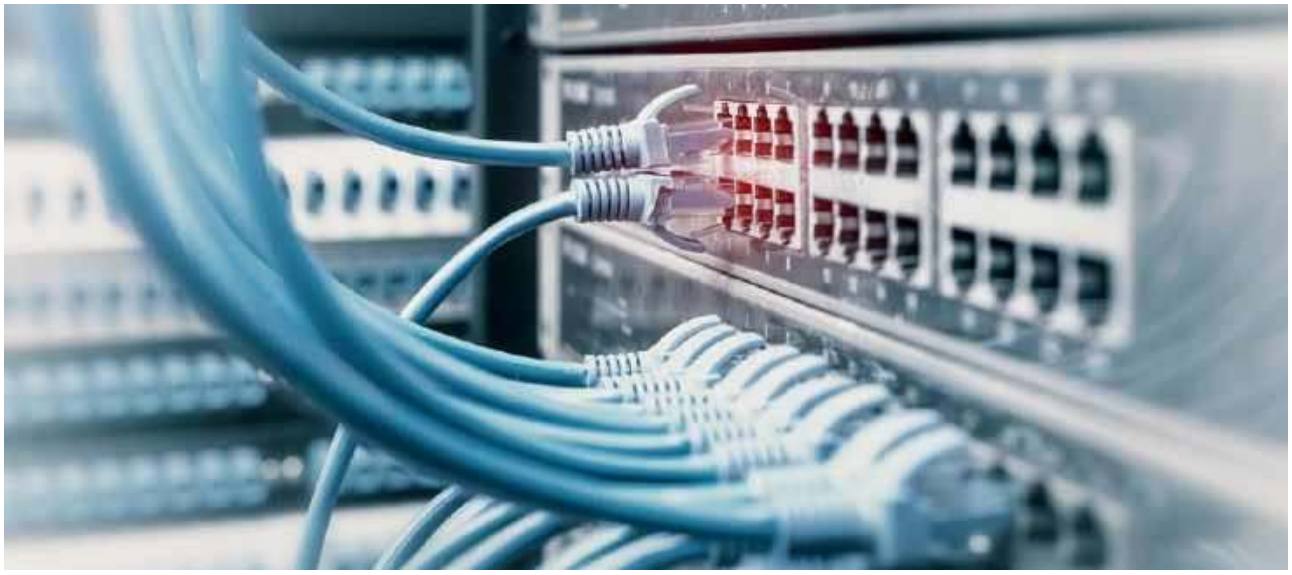

fot. Shutterstock

eprasa.pl 6c4f222ea4

planuje zakończenie budowy swego data center w stolicy Dolnego Śląska. Operator pierwotnie zakładał realizację budynku trzykondygnacyjnego o powierzchni 1500 m^2, jednakże po przeprowadzeniu analiz i zebraniu wstępnych ofert od klientów zdecydował, że wzniesie budynek sześciokondygnacyjny o dwukrotnie większej powierzchni. Tymoteusz Biłyk, prezes Korbanku, podkreśla, że to bardzo ważna inwestycja dla jego firmy, a we Wrocławiu tego typu nowoczesnych obiektów brakuje.

Na początku czerwca plan budowy własnego data center w Jaworznie ogłosiła też Grupa MiŚOT (Mały i Średni Operator Telekomunikacyjny), skupiająca lokalnych dostawców internetu. W tym celu nabyto grunt w strefie przemysłowej w Jaworznie w województwie śląskim i ruszyły prace przygotowawcze związane z inwestycją. Na czele grupy stoi spółka MiŚOT SA, udziałowiec podmiotów oferujących specjalistyczne produkty i usługi w branży telekomunikacyjnej. Jej spółka Epix prowadzi piąty na świecie i pierwszy w Polsce pod względem wielkości węzeł wymiany ruchu, którego klientami są m.in. największe platformy streamingowe, portale sprzedażowe oraz duże koncerny multimedialne. – W ubiegłym roku podjęliśmy decyzję o wybudowaniu w Jaworznie, kosztem kilkunastu milionów złotych, dużego Centrum Przetwarzania Danych, zaplecza dla dalszego rozwoju węzła wymiany ruchu EPIX oraz pomieszczeń biurowych dla naszych spółek – informuje Krzysztof Czuszek, wiceprezes zarządu MiŚOT SA. – Nasze Centrum Przetwarzania Danych będzie bardzo nowoczesną i innowacyjną jednostką. Zaskoczymy branżę wieloma rozwiązaniami z obszaru technologii i ochrony środowiska – zapowiada. Podkreśla on, że budowa własnego data center przez grupę MiŚOT ma głęboki sens, bo z jednej strony jest to rosnący segment rynku, a z drugiej – pozwala się uwolnić lokalnym ISP od zależności od zewnętrznych podmiotów.

Czynniki hamujące

Nie ma jednak róży bez kolców. Firma Turner & Townsend w Data Center Cost Index 2021 zauważyła, że choć aż 95 proc. operatorów data center spodziewa się większego popytu na ich usługi w tym roku, a 70 proc. wierzy w odporność rynku data center na recesję, to obaw też nie brakuje. Jednym z największych wyzwań branżowych będzie przystosowanie obecnej infrastruktury IT i istniejących już obiektów data center do nowych regulacji klimatycznych. Mimo wysokiej świadomości dotyczącej ekologii zaledwie 40 proc. przedstawicieli sektora wierzy, że w ciągu najbliższych pięciu lat ich centra danych staną się zeroemisyjne.

Dodatkowym wyzwaniem dla operatorów centrów danych może być też sytuacja na rynku budowlanym. 87 proc. respondentów badanych przez Turner & Townsend twierdzi, że niedobory materiałów powodują opóźnienia w budowie centrów danych. Co więcej, bardzo drożeją materiały budowlane. Z tego powodu niektórzy analitycy wskazują, że coraz popularniejsza będzie modernizacja istniejących już obiektów i budynków zamiast inwestycji w zupełnie nowe centra danych.

Eksperci jednak zwracają uwagę na wady takiego rozwiązania. – Wiele działających dziś obiektów budowano kilkanaście lat temu. Spora część serwerowni mieści się w budynkach, które nie były projektowane z myślą o utrzymywaniu krytycznej infrastruktury IT i zapewnieniu efektywności energetycznej. Brak odpowiednio zaprojektowanej przestrzeni serwerowej, zabezpieczeń czy rozwiązań obniżających zużycie energii oznacza dla klientów wyższe ryzyko i koszty. Co więcej, nie wszystkie obiekty można łatwo zmodernizować i dostosować do współczesnych wymagań. Optymalną sytuacją jest posiadanie własnych gruntów i możliwości inwestycyjnych. To pozwala zaprojektować i zbudować obiekt, który odpowiada na oczekiwania klientów i który za kilkanaście lat będzie te oczekiwania również spełniał – zwraca uwagę Wojciech Stramski z Beyond.pl.

Z raportu firmy PMR „Rynek centrów danych w Polsce 2021. Analiza rynku i prognozy rozwoju na lata 2021–2026" wynika, że całkowita moc dostępna dla klientów na rynku komercyjnych usług data center w Polsce po przekroczeniu 100 MW w 2021 r. do 2026 r. wzrośnie do ponad 180 MW. PMR zastrzega, że założony scenariusz jest defensywny i uwzględnia opóźnienia dostępu do mocy przyłączeniowej od strony dostawców energii. Przy scenariuszu optymistycznym zasoby mocy centrów danych mogą wzrosnąć do nawet 300 MW i wcale nie jest to opcja tylko teoretyczna. ●

Nakłady na centra danych rosną najszybciej od trzech lat

Firma analityczna Dell'Oro Group w kwartalnym raporcie „Data Center IT Capex Quarterly Report" podkreśla, że w **I kwartale 2022 r. nakłady inwestycyjne (CAPEX) na centra danych rosły dwucyfrowo, tj. w najszybszym tempie rok do roku od trzech lat**. Według analityków inwestycje napędzały nowe wdrożenia chmurowe i wyższe koszty infrastruktury centrów danych. Analitycy przypisują ten spory wzrost wyższym średnim cenom sprzedaży sprzętu, ponieważ producenci przerzucali koszty z łańcucha dostaw na użytkowników końcowych. Za urządzenia trzeba płacić więcej także w związku z przyjęciem nowych architektur serwerowych i ze zwiększeniem wydajności. Dell'Oro Group spodziewa się dalszego wzrostu nakładów na centra danych jeszcze w tym roku, ponieważ czwórka największych amerykańskich dostawców usług chmurowych – Amazon, Google, Meta i Microsoft – zaplanowała uruchomienie usług w ponad 30 nowych regionach.

REKLAMA/11/0622/F

eprasa.pl 6c4f222ea4

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

PATRZYMY OBIEKTYWNIE. PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

Wyjątkowe dodatki dla przedsiębiorców, dostępne także w aplikacji

POLSKI ŁAD 2.0
NAJPROŚCIEJ

W wersji cyfrowej Dziennika Gazety Prawnej na bieżąco piszemy o tym, co dziś szczególnie ważne: **zmianach wynikających z Polskiego Ładu, zmianach w prawie pracy, w wynagrodzeniach.** Wydanie cyfrowe to praktyczne wsparcie w trudnych czasach.

Uwaga! Wydanie cyfrowe dostępne w serwisie gazetaprawna.pl, na edgp.gazetaprawna.pl oraz **w aplikacji.**

SADŹ eco KORZYSTAJ Z WYDAŃ CYFROWYCH

www.sklep.infor.pl

eprasa.pl 6c4f222ea4

kronika

Spotkania & Relacje & Debaty

Za nami uroczystość ogłoszenia wyników konkursów „Gazety Bankowej". Podczas corocznej gali nagrody odebrali laureaci konkursów technologicznych – TechnoBiznes 2022. W tym roku to jubileuszowe edycje – po raz 20. nagrodzono laureatów w konkursie Lider, a po raz 15. wyróżnienia otrzymały technologiczne Hity. To również jubileuszowa 30. edycja konkursu Najlepszy Bank. Bankowy Menedżer Roku „Gazety Bankowej" został wyłoniony już po raz 24. Relacja z uroczystości jest dostępna na portalu wGospodarce.pl

Bankowy Menedżer Roku 2021 w kategorii banki komercyjne – Leszek Skiba, prezes zarządu Banku Pekao S.A.

Bankowy Menedżer Roku 2021 w kategorii banki spółdzielcze – Urszula Zalewska, prezes zarządu Banku Spółdzielczego w Wąsewie

Bankowy Menedżer Roku 2021, nagroda specjalna – Jacek Szugajew, prezes zarządu Kredobanku z centralą we Lwowie

eprasa.pl 6c4f222ea4

Najlepsze banki, cyfrowi liderzy i Bankowy Menedżer Roku

Konkursy „Gazety Bankowej” to coś więcej niż tylko nagrody i wyróżnienia. To przede wszystkim możliwość przedstawienia, poznania i uhonorowania ludzi, którzy – w przypadku konkursu TechnoBiznes – przyczyniają się do technologicznego rozwoju naszego kraju, oraz – jak to ma miejsce w przypadku konkursu Najlepszy Bank – najskuteczniej i najbezpieczniej zarządzają naszymi finansami. Co roku werdykty konkursowych kapituł budzą ogromne zainteresowanie, emocje i są długo jeszcze komentowane.

Technologiczne zmiany

Od 20 lat nieprzerwanie i wspólnie z prof. Andrzejem Gospodarowiczem, pomysłodawcą i wieloletnim przewodniczącym kapituły, redakcja „Gazety Bankowej” nagradza firmy z branży bankowej i ubezpieczeniowej, które z powodzeniem inwestują w digitalizację. Gdy konkurs startował, wyróżnieniem było już samo posiadanie sprawnie działającej strony internetowej, dziś przyszli Liderzy zgłaszają systemy oparte na sztucznej inteligencji, blockchainie, internecie rzeczy i współpracy z największymi platformami wirtualnego świata. Co roku członkowie kapituły konkursu TechnoBiznes z uwagą przeglądają zgłoszenia w kategorii Lider (wdrożone i działające już rozwiązania IT) i Hity (propozycje projektów cyfrowych dopiero powstających i czekających na wykorzystanie). Kilka lat temu do bankowości i ubezpieczeń dołączyła nowa kategoria – Przemysł 4.0, w której są zgłaszane projekty z właściwie całej gospodarki.

W kategorii Bankowość statuetkę Lidera otrzymał Bank Pekao SA za system Empatia, który umożliwia

Laureaci konkursu Lider 2021 w kategorii „Bankowość”: I miejsce – Bank Pekao S.A.; II miejsce – PKO Bank Polski; III miejsce – Santander Bank Polska. Wyróżnienia: Bank Spółdzielczy w Wysokiem Mazowieckiem; PKO Bank Polski; BNP Paribas Bank Polska S.A. Nagrody wręczyli: Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”, oraz Henryk Uzdrowski, członek zarządu grupy medialnej Fratria

eprasa.pl 6c4f222ea4

Laureaci konkursu Lider 2021 w kategorii „Ubezpieczenia i inne instytucje finansowe”: I miejsce – PZU S.A.; II miejsce – Generali TU S.A.; III miejsce – PKO Ubezpieczenia. Wyróżnienia: Europa Ubezpieczenia, Biuro Maklerskie Pekao

automatyczną analizę ocen aplikacji Banku Pekao dokonywanych za pośrednictwem Google Play, App Store czy poczty elektronicznej. W kategorii Ubezpieczenia i inne instytucje finansowe Liderem został Powszechny Zakład Ubezpieczeń SA za system Asystent AI, który generuje kosztorys naprawy szkody w kilka minut, dzięki opartej na sztucznej inteligencji zaawansowanej analizie przesłanych przez klienta zdjęć pojazdu i szkody. W konkursie Lider 2021 w kategorii Przemysł 4.0 pierwsze miejsce przypadło Polskiemu Górnictwu Naftowemu i Gazownictwu SA za wdrożenie Smart Field – narzędzia do wielokryterialnej optymalizacji zarządzania złożem węglowodorów.

W kategorii Hity triumfowali twórcy projektów i rozwiązań cyfrowych, które wykorzystują potencjał najnowocześniejszych technologii. AMLNet firmy

Laureaci konkursu Lider 2021 w kategorii „Przemysł 4.0”: I miejsce – Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo; II miejsce – PKN Orlen; III miejsce – Totalizator Sportowy Sp. z o.o. Wyróżnienia: PKN Orlen i MPWiK we Wrocławiu

eprasa.pl 6c4f222ea4

Nagroda HIT 2022 w kategorii „Bankowość". Rekomendację otrzymali: SoftNet Sp. z o.o.; in4mates Sp. z o.o. oraz Heuthes Sp. z o.o. Nagrodę HIT otrzymała firma SoftNet Sp. z o.o. Nagrody wręczali redaktor naczelny „Gazety Bankowej" Maciej Wośko oraz Paweł Cioch, wiceprezes zarządu ds. korporacyjnych, PGE Polska Grupa Energetyczna

SoftNet, czyli pakiet narzędzi i usług wspierających banki w procesie przeciwdziałania praniu pieniędzy oraz finansowaniu terroryzmu, Piaskownica Technologiczna BIK Hub firmy Biuro Informacji Kredytowej SA – przestrzeń badawcza do profesjonalnej weryfikacji innowacyjnych rozwiązań w różnych sektorach gospodarki – i System Biznes BIG.PL wdrażany przez Biuro Informacji Gospodarczej InfoMonitor SA.

Nagroda HIT 2022 w kategorii „Ubezpieczenia i inne instytucje finansowe". Rekomendację i tytuł HIT otrzymało Biuro Informacji Gospodarczej Infomonitor SA

Banki i bankowi menedżerowie

Redakcja „Gazety Bankowej" we współpracy z firmą doradztwa strategicznego Kearney przez kilka miesięcy analizuje dane instytucji zgłoszonych do konkursu Najlepszy Bank. Poza bankami komercyjnymi także sektor spółdzielczy ma swoją kategorię, co pozwala na przegląd właściwie całego rynku. Po raz 30. statuetki

fot. Andrzej Wiktor, Mirosław Stelmach

Nagroda HIT 2022 w kategorii „Przemysł 4.0". Rekomendację i tytuł HIT otrzymało Biuro Informacji Kredytowej S.A.

eprasa.pl 6c4f222ea4

Laureaci konkursu Nalepszy Bank 2022 w kategorii bank spółdzielczy: I miejsce – Bank Spółdzielczy w Czarnkowie, II miejsce – Bank Spółdzielczy w Brodnicy, III miejsce – Bank Spółdzielczy w Wąsewie. Nagrody wręczyli: Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”, oraz Jarosław Kroc, prezes polskiego oddziału Accenture

fot. Andrzej Wiktor, Mirosław Stelmach

Laureaci konkursu Nalepszy Bank 2022 w kategorii duży bank komercyjny: I miejsce – Bank Pekao SA, II miejsce – PKO Bank Polski, III miejsce – Bank Millennium

eprasa.pl 6c4f222ea4

W kategorii małych i średnich banków komercyjnych zwycięzcami zostali: I miejsce – Alior Bank, II miejsce – Bank Crédit Agricole

odebrali zatem przedstawiciele najlepszych banków komercyjnych i spółdzielczych.

W tym roku laureatem pierwszego miejsca w kategorii Najlepszy bank spółdzielczy 2022 r. został Bank Spółdzielczy w Czarnkowie. Wśród małych i średnich banków komercyjnych najwyższe noty w badaniu ankietowym i w głosowaniu kapituły otrzymał Alior Bank, a pośród dużych banków komercyjnych najwyższą punktację uzyskał Bank Pekao SA.

Największym zainteresowaniem cieszy się co roku nagroda dla Bankowych Menedżerów Roku. Tych, wspólnie z uczestniczącymi w konkursie bankami, przyznającymi punkty nominowanym menedżerom, wybiera kapituła, w której zasiadają: prof. Adam Glapiński – prezes Narodowego Banku Polskiego, prof. Alojzy Z. Nowak – rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Grażyna Ancyparowicz – Górnośląska Wyższa Szkoła Handlowa im. Wojciecha Korfantego w Katowicach, prof. Małgorzata Zaleska – przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN, SGH, Krystyna Majerczyk-Żabówka – prezes Krajowego Związku Banków Spółdzielczych, prof. Leszek Dziawgo – Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, prof. Andrzej Gospodarowicz – Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu, prof. Konrad Raczkowski – dyrektor Centrum Gospodarki Światowej UKSW, prof. Jerzy Żyżyński – Uniwersytet Warszawski, Tomasz Chróstny – prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta, dr Dominik Bierecki – Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, i Zdzisław Sokal – doradca w Kancelarii Prezydenta RP.

Bankowym Menedżerem Roku spośród nominowanych prezesów banków spółdzielczych wybrano Urszulę Zalewską, prezes Banku Spółdzielczego w Wąsewie. Spośród prezesów banków komercyjnych nominowanych do tytułu Bankowego Menedżera Roku 2021 główną nagrodę otrzymał Leszek Skiba, prezes Banku Pekao SA.

Poza nagrodami dla najwyżej ocenionych menedżerów banków komercyjnych i spółdzielczych od wielu lat redakcja „Gazety Bankowej" przyznaje też specjalne wyróżnienie w konkursie Bankowy Menedżer. W ub.r. statuetkę redakcyjną odebrał prezes Narodowego Banku Polskiego, prof. Adam Glapiński. W tym roku redakcja postanowiła wyróżnić Jacka Szugajewa, prezesa Kredobanku – banku z centralą we Lwowie, którego właścicielem jest PKO Bank Polski, banku, który przed wybuchem wojny szybko zdobywał rynek, osiągał dobre wyniki, pozyskiwał nowych klientów. Jednym słowem, wypracował solidny, rynkowy kapitał.

Zapraszamy do obejrzenia relacji z gali na stronie internetowej wPolsce.pl i na portalu wGospodarce.pl. ●

(mac)

PARTNER ZŁOTY:

ORLEN

PARTNERZY GALI:

accenture

GPW

PGE
Polska Grupa Energetyczna

eprasa.pl 6c4f222ea4

ARKADY SAULSKI

Forum Wizja Rozwoju – pięć lat zmiany

Forum Wizja Rozwoju pozostaje największym wydarzeniem gospodarczym w północnej Polsce. Dwudniowe forum odbywające się w Gdyni już od pięciu lat, organizowane pod patronatem premiera Mateusza Morawieckiego, jest areną dyskusji między ekspertami, menedżerami i politykami, stanowiąc ważny punkt na mapie debat i kongresów ekonomicznych

fot. Maciej Kurczalski

Na tegorocznym forum, które odbyło się 20–21 czerwca w obiektach Akademii Marynarki Wojennej, zebrali się najważniejsi eksperci, prezesi firm i wielkich spółek oraz uczeni, by omówić najbardziej palące problemy polskiej i światowej gospodarki. – Funkcjonujemy w gospodarce światowej, ale biznes nie zawsze musi odgrywać pierwszą rolę. Pokazały to wielkie firmy, które przez lata budowały swoją siłę, a następnie wycofały się z Rosji w dwa tygodnie – wskazał Karol Wolff, dyr. Biura Strategii i Projektów Strategicznych PKN Orlen. Opinia dyrektora nie była odosobniona podczas piątej edycji forum. Tematy gospodarcze zdominowały imprezę – inflacja, obawy dotyczące przyszłości naszej gospodarki, innowacje, a także tzw. srebrna gospodarka, czyli cała gałąź biznesu dotycząca seniorów, wreszcie – trudna sytuacja w Europie i na świecie. Eksperci obecni podczas forum wskazywali kierunki możliwego rozwoju wydarzeń, scenariusze na przyszłość i szanse dla naszego kraju.

Inflacja, bezpieczeństwo i… SI!

Inflacja pozostaje najważniejszym tematem gospodarczym ostatnich miesięcy. Eksperci, prezesi, ekonomiści analizowali nie tylko kwestię tego, jak wyjść z inflacyjnej pułapki, lecz również to, co będzie dalej.

Ernest Pytlarczyk, główny ekonomista Banku Pekao SA, wskazywał, że niestety szczyt inflacji dopiero nadejdzie i należy się spodziewać kubła zimnej wody, którym będzie... recesja. Z kolei Mateusz Walewski, główny ekonomista BGK, przyznawał, że inflacja była

eprasa.pl 6c4f222ea4

zjawiskiem nieuniknionym po niemal dwóch latach pandemii i szkód gospodarczych, które przyniosła. Jednak inflacja to nie jedyne zagrożenie, przed którym stoją Polska i świat. Globalną groźbą jest też głód będący efektem agresywnych, niszczących działań Rosji na Ukrainie. Andrzej Kubisiak, z-ca dyr. ds. badań i analiz Polskiego Instytutu Ekonomicznego, alarmował, że żywność będzie drożeć, co będzie dotkliwe zwłaszcza dla krajów biednych i tych z dużym rozwarstwieniem społecznym. – Oswoiliśmy już lęki związane z wojną, ale wciąż nie doceniamy zmian wynikających z rozchwiania gospodarki. Te zjawiska możemy odczuwać jednak nawet przez dekadę – mówił ekspert.

Fakt, że forum odbywało się na terenie Akademii Marynarki Wojennej, nie pozostał bez wpływu na przebieg wielu rozmów – kwestie bezpieczeństwa także były obecne w wypowiedziach ekspertów, zwłaszcza w kontekście trwającego konfliktu zbrojnego na Ukrainie. Podczas panelu dotyczącego zagrożeń w cyberprzestrzeni to właśnie działania Rosji znalazły się na pierwszym planie rozmów. Dezinformacja, cyberataki oraz działalność tzw. trolli w sieci, mających zafałszowywać przekaz dotyczący wojny i wpływać na poparcie pomocy naszemu sąsiadowi, zostały po 24 lutego drastycznie zintensyfikowane, a także – jak podkreślali eksperci – nie są już tak skuteczne, jak były jeszcze w 2014 r., kiedy Federacja Rosyjska po raz pierwszy zaatakowała Ukrainę, zabierając jej część terytorium. Jednak, jak podkreślił analityk dr Jacek Raubo, należy się spodziewać intensyfikacji działań Rosji wraz z kolejnymi postępami nie tylko na drodze Ukrainy do UE, lecz przede wszystkim wraz z kolejnymi krokami Szwecji i Finlandii na drodze do NATO. Pierwsze głosy sceptyczne (i co za tym idzie – współgrające z narracją Kremla) w kwestii akcesji naszych sąsiadów zza Bałtyku już się pojawiają w mediach i sieci. Będą one intensyfikowane.

Inne zagrożenia to te dotyczące baz danych, które mogą stać się łupem dla agresora lub ulec zniszczeniu w przypadku agresji militarnej. Jak wskazał Artur Józefiak, szef zespołu bezpieczeństwa w Accenture, Ukraińcom udało się przenieść wiele baz danych do chmury już na początku konfliktu, dzięki czemu zachowano ciągłość działania wielu kluczowych instytucji państwa, w tym banku narodowego. Polska zdaniem eksperta mogłaby skorzystać z tych doświadczeń w kreacji procedur na ewentualność podobnego ataku.

Kolejną kwestią analizowaną podczas forum było zastosowanie w praktyce sztucznej inteligencji. Jak wskazali eksperci, definicja SI w ciągu ostatnich 30 lat drastycznie się zmieniła i o ile niegdyś pojmowaliśmy ją jako syntetyczny, samoświadomy umysł równy ludzkiemu, teraz pod tym terminem pojmujemy po prostu urządzenia, które potrafią wykonywać pewne czynności samodzielnie i równie skutecznie jak wtedy, gdy wykonują je ludzie (internet rzeczy). Pod tym względem Polska może się pochwalić licznymi osiągnięciami, a nasi programiści kreują ciekawe rozwiązania, cenione nie tylko w kraju, lecz również na świecie. Mimo to do dogonienia takich potęg SI jak Stany Zjednoczone i Chiny jeszcze daleka droga, a eksperci byli zgodni, iż bez wsparcia kapitałowego ze strony państwa lub jego spółek możemy mieć trudność w osiągnięciu skali zachodnich projektów. Dużą rolę w innowacjach w tej dziedzinie mogłyby odegrać działy R&D (research & developement – badań i rozwoju) w spółkach Skarbu Państwa – ich właściwe wykorzystanie mogłoby przynieść przełomowe projekty.

Pięć lat ważnych rozmów

Pierwsze Forum Wizja Rozwoju pokazało, że było możliwe zgromadzenie ekspertów, menedżerów i uczonych na całkiem nowym wydarzeniu, tym samym forum szybko wpisało się w krajobraz tego typu imprez w Polsce. To, co budzi jednak dumę organizatorów, to fakt, iż obecnie, podczas piątej edycji, FWR stało się najważniejszym tego typu wydarzeniem w północnej Polsce.

Jak wskazał prezes Fundacji Wizja Rozwoju, dr inż. Andrzej Michalak, obecną edycję wydarzenia zdominowały wydarzenia ukraińskie, a także podsumowanie niemal dwóch lat pandemii. – Kapitał ma narodowość i to dzisiaj widać – to, co wyrażali eksperci w poprzednich edycjach, pewne scenariusze i obawy, właśnie się zrealizowały – podkreślał Michalak. A czy po zakończeniu wojny Polska może zająć kluczowe miejsce w dziele odbudowy Ukrainy? Andrzej Michalak nie ma wątpliwości. – To będzie miało kluczowe znaczenie. Sam fakt, że przyjęliśmy uchodźców z Ukrainy, nie nazywając ich nawet uchodźcami, lecz gośćmi w naszych domach, już wybrzmiewa we wzajemnych stosunkach naszych państw – mówił dr inż. Andrzej Michalak. I – jak dodał – nie ma wątpliwości, że nie tylko polski kapitał, lecz także zasoby ludzkie lub maszyny z naszego kraju będą musiały zaangażować się w odbudowę naszego wschodniego sąsiada. Już teraz widać, że powiązanie naszych gospodarek jest bardzo duże i – co za tym idzie – można rozważać rozmaite scenariusze wspierania Ukrainy już teraz, np. przez przepuszczenie ukraińskiego zboża przez polskie porty. W sytuacji blokady Morza Czarnego przez Rosję to właśnie nasza współpraca może mieć kluczowe znaczenie dla uratowania świata przed wielką klęską głodu.

Piąta edycja forum była więc przełomową nie tylko ze względu na liczbę, ale przede wszystkim wagę poruszanych tematów. Forum Wizja Rozwoju to nie tylko szansa dla ekspertów do spotkania w północnej Polsce i wymiany myśli, ale też arena, na której ścierają się idee, pomysły i... wizje właśnie! Gospodarka cały czas się zmienia, podobnie jak sytuacja międzynarodowa, dobrze jednak, że i na północy naszego kraju jest miejsce, w którym można przeanalizować te kwestie, wykuwając nowe idee dla przyszłości, a jednocześnie pamiętając o teraźniejszości i historii, która przecież kształtuje nie tylko nasze społeczeństwo czy kulturę, ale i gospodarkę właśnie. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/32/0422/F

eprasa.pl 6c4f222ea4

Znamy laureatów konkursów 2022: „Młodzi polscy ekonomiści” i „Żyj finansowo”

Uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych mają okazję co roku brać udział w ogólnopolskich konkursach ekonomicznych organizowanych przez Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej (SKEF). 11 czerwca poznaliśmy zwycięzców „Mistrzostw Polski młodych ekonomistów” – dla uczniów klas VII i VIII szkół podstawowych, oraz konkursu „Żyj finansowo” – dla szkół ponadpodstawowych. „Gazeta Bankowa” i portal wGospodarce.pl objęły patronatem medialnym te inicjatywy

Dr inż. Kazimierz Janiak, prezes SKEF, podkreślał, że stowarzyszenie, które w tym roku obchodzi swoje 25-lecie, od lat docenia wagę podnoszenia świadomości ekonomicznej i finansowej młodych osób. „Poziom edukacji finansowej polskiego społeczeństwa wciąż pozostawia wiele do życzenia. Dlatego podejmujemy działania w różnych grupach wiekowych, od najmłodszych poczynając, by tę świadomość finansową podnosić. Uważamy, że jest to bardzo ważne” – powiedział.

W konkursie „Mistrzostw Polski młodych ekonomistów” w roku 2022 pierwsze miejsce zajęła Urszula Lipińska ze Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Warszawie. Na drugim uplasował się Jakub Lipiński, jej brat, uczęszczający do tej samej szkoły. Trzecie miejsce wywalczył Alan Sozański ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Szczecinie.

Finaliści konkursu „Mistrzostw Polski młodych ekonomistów”, zwyciężczynią została Urszula Lipińska (druga z prawej)

fot. Fratria/Mateusz Maksiak

eprasa.pl 6c4f222ea4

fot. Fratria/Mateusz Maksiak

Finaliści konkursu „Żyj finansowo", zwycięzcą został Jakub Walczak (drugi z lewej)

Natomiast tegorocznym zwycięzcą konkursu „Żyj finansowo" został Jakub Walczak, uczeń Technicznych Zakładów Naukowych w Częstochowie. Zapytaliśmy młodych zwycięzców, co myślą o uczestnictwie w pozaszkolnych formach edukacji dotyczących ekonomii oraz finansów osobistych i czy warto brać udział w takich przedsięwzięciach.

– Na pewno warto brać udział w takich inicjatywach. Przede wszystkim z powodu wiedzy, którą można zdobyć, a ta z zakresu finansów wyjątkowo się przydaje. Ten wysiłek, czyli chodzenie na zajęcia poza normalnymi lekcjami, a potem przygotowywanie się jeszcze we własnym zakresie, po to, aby opanować nowe wiadomości, bardzo się opłaca – powiedział Jakub Walczak, zwycięzca konkursu „Żyj finansowo". Dodał też, że najbardziej zainteresowały go różne sposoby i możliwości inwestycji, np. te związane z inwestycją w fotowoltaikę. Jakub nie jest jeszcze pewny, jaką wiedzę w przyszłości będzie chciał pogłębiać, ale – jak zauważył – być może uda mu się połączyć obie: techniczną i finansową.

Urszula Lipińska ze Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Warszawie, która w tym roku zdobyła I miejsce w XVI edycji konkursu „Mistrzostwa Polski młodych ekonomistów", również jest przekonana, że warto się zaangażować i poszerzać wiedzę finansowo-ekonomiczną. Zwróciła też uwagę na inne zalety uczestnictwa w tego rodzaju inicjatywach pozaszkolnych. – Wiedza finansowa jest bardzo ważna, a w szkole trochę mało się o niej mówi. Ale bardzo istotna jest też integracja, bo poznajemy tutaj inne osoby, spoza szkoły i możemy w ten sposób nawiązać nowe znajomości – tłumaczyła. Na tym etapie życia i edukacji Urszula nie jest jeszcze pewna, kim chciałaby w przyszłości zostać, bo przed nią teraz wybór szkoły średniej, jednak – jak zaznacza – wiedzę finansową, cyberbezpieczeństwo czy – szerzej – informatykę na pewno bierze pod uwagę.

„Mistrzostwa Polski młodych ekonomistów" to konkurs ekonomiczny dla uczniów szkół podstawowych z klas VII i VIII. Temat bieżącej, już XVI edycji brzmiał: „Z cyberbezpieczeństwem na Ty" i miał na celu podnoszenie wiedzy młodzieży w zakresie tematyki cyberbezpieczeństwa, w odniesieniu do finansów osobistych. „Niezmiernie miło jest poznawać młode osoby, które interesują się zagadnieniami ekonomicznymi, i to już w trakcie nauki w szkole podstawowej, a potem w szkole średniej" – mówiła podczas finału obu konkursów w Warszawie Joanna Mędrzecka, prezes Kasy Stefczyka.

Doceniła też trud nauczycieli, którzy przygotowują młodzież do udziału w zmaganiach konkursowych, tym bardziej że część z nich wielokrotnie już była świadkami sukcesów swoich uczniów. „Mam nadzieję, że dalej tak będzie i że grono takich nauczycieli również będzie się coraz bardziej rozszerzało" – dodała.

Prezes Kasy Stefczyka zasiada w jury konkursu „Mistrzostwa Polski młodych ekonomistów", a przewodniczącym jest dr inż. Kazimierz Janiak, prezes SKEF. Przewodniczącą jury w konkursie „Żyj finansowo" jest Agnieszka Durska z Polskiej Izby Ubezpieczeń.

W tym roku z 58 nadesłanych prac w konkursie „Żyj finansowo" jury wyłoniło 10 najlepszych. Ich autorzy w sobotę 11 czerwca walczyli o zwycięstwo w finale, który odbył się w Centrum Konferencyjno-Szkoleniowym BOSS w Warszawie. Oprócz zmagań konkursowych uczestnicy mieli okazję wziąć udział w wartościowych warsztatach, dotyczących zabezpieczeń polskich banknotów oraz wiedzy z zakresu ubezpieczeń. ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

Banki są dzisiaj bardzo silne z punktu widzenia technologicznego, mają duży wkład w gospodarkę. To tylko kwestia czasu, kiedy klimat wokół nich będzie lepszy

Grzegorz Olszewski,
prezes Alior Banku

fot. Justyna Radzymińska

eprasa.pl 6c4f222

Banki może nie są idealne, ale czy bez nich świat byłby lepszy? Nikt przecież nie wymyślił bardziej skutecznego sposobu finansowania gospodarki niż kredyt bankowy – mówi Grzegorz Olszewski, prezes zarządu Alior Banku

Po fali pesymizmu przyjdzie czas na optymizm

ROZMAWIALI
MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Alior Bank zdobył tytuł Najlepszego Banku w kategorii banków małych i średnich w konkursie „Gazety Bankowej" Najlepszy Bank 2021. Gratulujemy bardzo dobrych wyników w tegorocznej edycji. Zacznijmy od tematu, który pojawił się podczas gali naszego konkursu bankowego: w Polsce mamy coraz mniej banków małych i średnich. Albo w wyniku fuzji, albo szybkiego wzrostu banki mocno nam urosły. Czy to naturalna kolej rzeczy?

Grzegorz Olszewski: Na ten trend miało wpływ kilka czynników. Jednym z nich były spadające stopy procentowe, które powodowały duże wyzwania dla tych banków, które nie miały odpowiedniej skali aktywów. Niskie stopy wspierały z kolei akcję kredytową, co powodowało wzrost aktywów kredytowych i budowanie w części banków dużych aktywów opartych na kredytach hipotecznych. Trzeci czynnik to zwiększone wymogi kapitałowe, które determinowały proces konsolidacji sektora bankowego w Polsce. Patrzę na to jak na zjawisko rynkowe, które jest wynikiem czynników zewnętrznych, a także wolą akcjonariuszy banków.

Co w takim razie wydarzy się w najbliższym czasie? Czy ten proces będzie postępował?

Warunki diametralnie się zmieniły, szczególnie w obszarze stóp procentowych. Banki już nie mogą łatwo i szybko budować portfela kredytów. Raczej będziemy mieli do czynienia z presją na jego spłacalność, zarówno w przypadku kredytów gotówkowych, jak i hipotecznych. Apetyt na kredyty dla przedsiębiorstw też będzie mniejszy, mniejsza będzie również dynamika przyrostu aktywów. To jednak proces naturalny, który w sytuacji, gdy Rada Polityki Pieniężnej – by walczyć z inflacją – podejmuje działania ograniczające ilość pieniądza i podniesienia jego ceny, jest procesem pożądanym przez bank centralny. Gdyby te zjawiska nie następowały, oznaczałoby to, że RPP musi jeszcze mocniej podnosić stopy procentowe, by osłabić kreację pieniądza. Dzisiaj została ona drastycznie ograniczona. I taki był cel RPP. Wpływa to potencjalnie pozytywnie na atrakcyjność ewentualnych przejęć.

Ale czy oznacza to, że w Polsce pojawią się nowe banki?

Wydaje mi się, że nie. Duże banki nauczyły się funkcjonować praktycznie w każdym segmencie rynku. Są w stanie konkurować na polu klienta indywidualnego, małych i średnich firm, dużych korporacji. Bariery wejścia na nasz rynek są bardzo wysokie. Takie banki jak Alior są konkurencyjne wobec fintechów i nowych projektów. Każdy dwa razy się zastanowi, czy jest w stanie rywalizować na polskim rynku bankowym, biorąc pod uwagę również to, że jest on bardzo zaawansowany technologicznie.

eprasa.pl 6c4f222ea4

Mobilność klientów nie jest też aż tak duża, jak mogłoby się wydawać. Sądzę, że podobny stan rzeczy utrzyma się przez najbliższe miesiące; w perspektywie kolejnych lat ruchy na polskim rynku też nie będą duże.

Według ostatniego Raportu o stabilności systemu finansowego „czynnikiem rzutującym na przyszłe wyniki finansowe banków będą rozwiązania prawne dotyczące pomocy kredytobiorcom, które mogą istotnie zmniejszać zdolność banków do absorpcji szoków w gospodarce, jednocześnie kreując na przyszłość pokusę nadużycia oraz niepewność prawną. Ryzyko prawne walutowych kredytów mieszkaniowych pozostaje głównym źródłem zagrożeń dla stabilności finansowej w kraju, jednak odporność banków na to ryzyko poprawiła się". NBP zwraca uwagę na ryzyko związane z tzw. wakacjami kredytowymi. Czy rzeczywiście jest ono aż tak wysokie?

Alior Bank jest w o tyle dobrej sytuacji, że jego udział w rynku kredytów hipotecznych wynosi tylko około 3 proc. Natomiast jako sektor nie mamy do czynienia z masowym, istotnym pogorszeniem się jakości portfela kredytowego. Warto pamiętać, że dobra sytuacja kapitałowa i dobre wyniki banków oznaczają ich zdolność do absorbcji potencjalnych problemów z jednej strony, a także – z drugiej – do podjęcia szerokiej akcji kredytowej. W efekcie do pobudzenia gospodarki, gdy tempo jej rozwoju spadnie. Banki może nie są idealne, ale czy bez nich świat byłby lepszy? Nikt przecież nie wymyślił bardziej skutecznego sposobu finansowania gospodarki niż kredyt bankowy. Odegra on bardzo istotną rolę w najbliższym czasie, gdy będzie budowany nowy ład gospodarczy w Europie. Z jednej strony mamy do czynienia z dużymi unijnymi programami transformacji energetycznej i z determinacją niektórych podmiotów Unii Europejskiej, które chcą je zrealizować, a z drugiej – z silnymi zaburzeniami w dostawach surowców i wynikającymi z tego konsekwencjami. Wydatki po stronie energetyki będą bardzo duże. Będą one finansowane kredytem bankowym. Żeby banki posiadały taką zdolność, muszą mieć silną pozycję kapitałową. Jak w tym kontekście powinny wyglądać tzw. wakacje kredytowe? Moim zdaniem pożądany ich model przedstawił NBP. Program powinien być skierowany głównie do osób, które mają problemy ze spłatą kredytu hipotecznego. Koszt wakacji kredytowych to około 20 mld zł, a być może nawet 28 mld zł. To kwota odpowiadająca mniej więcej wynikowi sektora sprzed wybuchu pandemii. Potencjalne zyski, które wypracujemy, powinny służyć do zbudowania pozycji kapitałowej, przygotowania Aliora i całego sektora bankowego do wzmacniania polskiej gospodarki. Alior Bank jest na przykład bardzo silny w segmencie mikroprzedsiębiorstw. Wspieramy je, by w okresie spowolnienia gospodarczego miały zdolność przejścia przez ten trudniejszy czas i były w stanie zaabsorbować wzrost kosztów funkcjonowania, chociażby poprzez wykorzystanie kredytu obrotowego.

> Jako sektor nie mamy do czynienia z masowym, istotnym pogorszeniem się jakości portfela kredytowego

Czy nie uważa pan, że mamy do czynienia z kumulacją ryzyk? Z jednej strony mamy wakacje kredytowe, a z drugiej – kredyty walutowe. Czy banki obawiają się bardziej wakacji kredytowych niż ryzyka prawnego kredytów walutowych?

Każde z tych dwóch ryzyk jest inne, ale każde z nich jest bardzo groźne. Ich kumulacja niesie niebezpieczeństwo osłabienia sektora bankowego. Nie odczujemy wprawdzie tego natychmiast, ale w przyszłości. Słabsze banki to słabsza i mniejsza rola w pobudzaniu gospodarki oraz w finansowaniu inwestycji. Mamy do czynienia z hamowaniem wzrostu gospodarczego, wysoką inflacją, nadal nierozwiązanym problem kredytów frankowych. Ten ostatni z punktu widzenia Aliora jest marginalny, natomiast dla sektora bankowego w Polsce – bardzo poważny. Potencjalne tegoroczne zyski sektora – jeżeli pomniejszy się je o wspomniane już koszty tzw. wakacji kredytowych – zostaną w mniejszym stopniu przeznaczone na rozwiązanie problemu kredytów walutowych. Pamiętajmy, że gdyby pojawiły się kłopoty sektora, BFG może zwiększyć składki od banków. Oczywiście, jeżeli będą miały odpowiednie środki. Warto wspomnieć w tym kontekście o bardzo cennej inicjatywie, czyli powołaniu systemu ochrony. Stworzyła go grupa ośmiu banków komercyjnych: Alior Bank, Bank Millennium, Bank Pekao, BNP Paribas Bank Polska, ING Bank Śląski, mBank, PKO Bank Polski SA i Santander Bank Polska. System ma wspierać sektor w trudnych sytuacjach.

Jakie jest prawdopodobieństwo, że ta pomoc może się okazać potrzebna?

To zależy od wielu czynników. Banki systematycznie zwiększają rezerwy na kredyty frankowe.

Co do wakacji kredytowych – ich realizacja jest wysoce prawdopodobna. Tak samo jak wysokość kosz-

eprasa.pl 6c4f222ea4

tów, jakie z tego tytułu banki będą musiały ponieść. Pozostaje pytanie o pozostałe kredyty: czy nie wzrośnie koszt ryzyka? Ja nie jestem pesymistą. Uważam, że rynek pracy pozostanie silny, mimo spowolnienia gospodarczego. Nie nastąpi istotne pogorszenie kosztów ryzyka. Banki wykonały dużo pracy w dziedzinie automatyzacji zarządzania kosztami. Technologie silnie wsparły ten obszar. W tej dziedzinie widzę raczej szansę dla Aliora – jeżeli część konkurentów zaostrzy szacowanie ryzyka, my będziemy chcieli przejąć klientów, którzy nie znajdą możliwości kredytowania się w innych bankach.

fot. Justyna Radzymińska

W ostatnim okresie mamy do czynienia z wyjątkowym pesymizmem w sektorze bankowym. Czy nie jest go zbyt dużo? Kryzys, inflacja, fatalne wakacje kredytowe, inwestorzy tracą zainteresowanie bankami, spadająca rentowność... Niektórzy przedstawiciele banków wysyłają wiele negatywnych komunikatów. Czy po odbudowywaniu wizerunku sektora ta kumulacja negatywnych przekazów nie zaczyna mu zagrażać?

Pesymizm jest zdeterminowany kwotami, o których wcześniej mówiliśmy. Działają one na wyobraźnię osób zarządzających bankami. Ze względu na diametralnie zmienioną sytuację bezpieczeństwa w naszej części Europy wchodzimy w nowy okres gospodarki, który zyskał wymiar odpowiedzialności społecznej. Jest ona niezwykle istotna, ponieważ wpływa na ład społeczny. Wielu z nas oczekuje od firm nowego spojrzenia na kwestie CSR i ESG. Mniej teoretycznego, a bardziej odpowiadającego na wyzwania diametralnie zmienionej rzeczywistości. Alior Bank już to robi, choćby poprzez kompleksowy program pomocy uchodźcom. Na przykład w naszym biurowcu w sercu stolicy utworzyliśmy największe w Warszawie centrum pomocy obywatelom Ukrainy.

> Koszt wakacji kredytowych to około 20 mld zł, a być może nawet 28 mld zł. To kwota odpowiadająca mniej więcej wynikowi sektora sprzed wybuchu pandemii

Wracając do negatywnych przekazów: rzeczywiście, wysokie raty kredytów, czyli efekt wzrostu stóp procentowych, wizerunkowo obciążyły banki. Musimy sobie z tym poradzić. Uważam jednak, że po tej fali pesymizmu przyjdzie czas na optymizm. Banki są dzisiaj bardzo silne z punktu widzenia technologicznego, mają duży wkład w gospodarkę. Bezproblemowo odpowiedziały na wyzwania wynikające z funkcjonowania w czasie pandemii oraz

e-prasa.pl 6c4222ea4

wojny za naszą granicą. To tylko kwestia czasu, kiedy klimat wokół nich będzie lepszy.

Banki w Polsce są mocno zaawansowane technologicznie, co oczywiście poprawia ich konkurencyjność. Jak wpływa ona na obniżanie kosztów banków? Owszem, kredyty są drogie, ale czy nie mogą być chociażby odrobinę tańsze dzięki obniżeniu kosztów procesów kredytowych, np. poprzez wprowadzenie cyfryzacji z uwzględnieniem każdego etapu, także notarialnego? Alior już nad tym pracuje.

Proces kredytowy w Polsce docelowo będzie tak właśnie wyglądał. Do tego dążymy. Jednak jest to na razie jedna z najmniej zdigitalizowanych dziedzin w Polsce. Uważam, że w najbliższych latach będzie on w największym stopniu podlegał procesowi cyfryzacji. W Alior Banku mocno nad tym pracujemy. Będzie to jeden z najważniejszych projektów w naszej strategii, którą ogłosimy pod koniec tego roku. Pracy do wykonania jest dużo, zresztą nie tylko po stronie banków, lecz także instytucji publicznych czy pozostałych uczestników procesu hipotecznego.

Czy digitalizacja pomaga w bezpośrednim wsparciu uchodźców z Ukrainy?

Bardzo mocno. Gdybyśmy nie posiadali rozbudowanej części cyfrowej, mielibyśmy do czynienia z barierą językową. Błyskawicznie stworzone: aplikacja mobilna i strona internetowa w języku ukraińskim dały nam przewagę, której nie bylibyśmy w stanie uzyskać w oddziałach stacjonarnych. 95 proc. Ukraińców posiadających konto w Aliorze korzysta z tej aplikacji. Oznacza to, że pojawił się nowy klient, a my de facto nie ponieśliśmy kosztów związanych z obsługą stacjonarną. Nowe technologie pozwalają świadczyć usługi bankowe nawet tym klientom, którzy nie posługują się językiem polskim. Jesteśmy w stanie obsługiwać ich w różnych kanałach, także telefonicznym.

Jak pan ocenia wpływ uchodźców z Ukrainy na rynek finansowy? W Polsce pojawili się nie tylko klienci indywidualni, lecz również ukraińskie firmy.

Ich obecność wiąże się przede wszystkim z dobrymi perspektywami dla polskiej gospodarki. Zmieniona demografia będzie miała na nią pozytywny wpływ, a tym samym na sektor bankowy w Polsce. Pojawi się więcej kredytów mieszkaniowych i konsumpcyjnych, więcej klientów posiadających rachunki. Po zakończeniu wojny nastąpi zacieśnienie stosunków gospodarczych i społecznych z Ukrainą, co wpłynie na zwiększoną wymianę handlową. Banki w Polsce staną się ważnym elementem odbudowy biznesów ukraińskich, które przeniosły się do Polski i będą chciały wrócić na rodzimy rynek.

Mamy za sobą kilka lat absorbowania fintechów w struktury banków. Czy polskie banki stały się czymś w rodzaju fintechów, przejęły rolę nowoczesnych instytucji wprowadzających zaawansowane technologie do sektora finansowego?

Tak. Banki stały się integratorem różnych usług, np. umożliwiają płacenie za przejazd autostradami, za bilety komunikacji miejskiej, dzięki swoim aplikacjom mobilnym zwiększyły dostępność usług kredytowych. Gdy fintechy oceniają polski rynek, zastanawiają się, z czym mogą na niego wejść. Tak naprawdę niewiele nowego mogą mu zaoferować, a nawet jeżeli mają jakąś propozycję, to zdolność największych banków do ponoszenia wydatków na technologie jest dużo większa niż fintechów. Bank, który będzie w stanie integrować i personalizować usługi bankowe w swojej aplikacji, zbuduje przewagę konkurencyjną i przejmie innych klientów. Do tego są potrzebne duże nakłady w obszarze analizy danych. A to tworzy naturalną barierę wejścia dla fintechów.

W obecnej sytuacji kluczową przewagą konkurencyjną jest – jak się wydaje – oprocentowanie depozytów. Banki podnoszą oprocentowanie, robi to również Alior. Przez długie miesiące, kiedy RPP podnosiła stopy procentowe, oprocentowanie w bankach stało w miejscu. Teraz poszło w górę. Skąd to przyśpieszenie? Czy okazało się, że banki potrzebują jednak pieniędzy z rynku, czy raczej wpływ na to miała polityka rządu?

Zadziałały czynniki rynkowe. Nastąpił wzrost stóp procentowych, potem wzrost rezerwy obowiązkowej, który obniżył wskaźnik LCR w bankach. To spowodowało, że część z nich – w tym Alior – podniosła oprocentowanie lokat. Alior Bank systematycznie reaguje na podwyżki stóp procentowych, ponieważ wyszliśmy z założenia, że ten trend będzie dłuższy. Podwyższamy oprocentowanie również po to, by zdobyć nowych klientów. Nasza dynamika ich pozyskiwania do kanału mobilnego sięga w tym roku 40 proc. Jest to wzrost zdecydowanie większy niż w latach poprzednich.

Pojawiła się również atrakcyjna oferta obligacji skarbowych. Czy jest ona konkurencja wobec lokat bankowych?

Z perspektywy klienta jest ona trudniejsza operacyjnie. Założenie lokaty bankowej w aplikacji mobilnej za pomocą trzech kliknięć jest zdecydowanie prostsze niż zakup obligacji skarbowych. Dlatego nawet niżej oprocentowane lokaty mają teraz przewagę nad obligacjami. Myślę jednak, że to się zmieni, w miarę wzrostu świadomości klientów. Uważam, że coraz większym zainteresowaniem będą się cieszyć fundusze obligacji Skarbu Państwa. Mają one dobrą perspektywę po okresie wzrostu rentowności. ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

40 milionów

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej"

Młodych Ukraińców można spotkać w Śródmieściu, w okolicach centrów handlowych, w pobliżu dworców. Widać, że w czasie wakacji nie wyjechali ani nad morze, ani w góry, ani nad jeziora. Podczas wakacji można zobaczyć, jak dużo ukraińskiej młodzieży mieszka w naszym kraju. W czasie roku szkolnego byli zajęci nauką, szkolnymi obowiązkami, adaptowaniem się do nowej rzeczywistości. Wakacje dały im chwilę oddechu.

Ich przyjazd do nas został podyktowany nie tyle wyborem, ile koniecznością. Wojna wymusiła na nich decyzje, których w normalnych okolicznościach by nie podjęli. Z reguły przyjechały do nas rodziny niepełne, matki z dziećmi, z dziadkami, bez ojców. Ich nieobecność stwarza dodatkowy dla nich problem, którego rozwiązanie może przerastać możliwości mieszkających u nas Ukraińców – zbyt zajętych zaspokajaniem codziennych potrzeb. To jedno z wyzwań – edukacja i wychowanie młodego pokolenia Ukraińców mieszkających u nas – przed którymi stają samorządy, a także administracja rządowa. Na pomoc w tej dziedzinie Komisji Europejskiej nie ma co liczyć, bardziej przydatne mogą się okazać doświadczenia brytyjskie.

Część tego młodego pokolenia zostanie u nas, część prawdopodobnie wróci na Ukrainę, niektórzy pojadą dalej na Zachód. Niezależnie jednak od tego, jak potoczą się ich dalsze losy, już teraz widać, jak cenna jest to generacja dla polskiej gospodarki. To potężna rzesza pracowników albo już wspierających, albo wspierających w przyszłości nasze firmy, instytucje finansowe, obecni i przyszli klienci banków, konsumenci, odbiorcy i oferenci usług. Według danych ZUS z końca czerwca w systemie ubezpieczeń zarejestrowanych było 1,012 mln obcokrajowców, w przeważającej części z Ukrainy. W ciągu roku przybyło ich prawie 200 tys.

Jeszcze lepiej skalę dokonującej się u nas rewolucji demograficznej widać w projekcjach populacyjnych ONZ. Według najnowszej 27. edycji (World Population Prospects 2022) sięga ona 40 milionów, a w przyszłym roku może nawet przekroczyć 41 milionów. ONZ w swoich szacunkach liczy zapewne nie tylko uchodźców, którzy przybyli do naszego kraju po wybuchu wojny z Rosją, lecz również mieszkających u nas już wcześniej. Konsekwencje szacunków ONZ są dla nas bardzo korzystne: niebezpieczeństwo zapaści demograficznej Polski zostało odsunięte, i to na przynajmniej 15 lat.

Jednym słowem, mamy przed sobą taki okres, w którym struktura społeczna zmieni się na korzyść gospodarki. Znacznie wyższa liczba obywateli zwiększa potencjał rynku zarówno od strony konsumpcyjnej, jak i produkcyjnej, poprawia tym samym dynamikę PKB. W gospodarce liczy się wielkość rynku, co w naszym przypadku będzie oznaczało zwiększenie rynku wewnętrznego. Być może ułatwi to nam funkcjonowanie w sytuacji obniżonej dynamiki gospodarczej na Zachodzie, zwłaszcza wśród naszych głównych partnerów gospodarczych. Popyt wewnętrzny powinien nadal być naszą siłą, liczącą się zwłaszcza w czasie spodziewanego kryzysu.

Czy Polska stanie się również spokojną przystanią dla ukraińskich firm? Z pewnością znaczna część ukraińskiego biznesu będzie chciała zainwestować u nas swoje kapitały, co oczywiście może pomóc całej naszej gospodarce. Na ile będą to inwestycje technologicznie nowoczesne, na ile bardziej tradycyjne, tego na razie nie wiadomo. W każdym razie – o czym warto pamiętać – część Ukraińców wyprzedała swój majątek we własnym kraju i przeniosła go w bardziej spokojne miejsce, o ile oczywiście zdążyli to zrobić, zanim Rosjanie zajęli i zniszczyli ich terytoria.

Demograficzne zmiany to oczywiście szansa dla naszej gospodarki, ale i spore wyzwania. Tak duży napływ uchodźców wymaga usprawnienia służby zdrowia, instytucje publiczne też muszą działać bardziej skutecznie. Z pewnością zmiany będą potrzebne w systemie edukacji. Rynek pracy w sytuacji niskiego bezrobocia nie powinien być na razie źródłem problemów, choć gdyby kryzys gospodarczy dał się firmom we znaki, nie można wykluczyć napięć również w tej dziedzinie. Prospołeczna polityka obecnego rządu będzie jednak pomagać w rozwiązywaniu problemów, gdyby pojawiły się na większą skalę. Kiedy i czy w ogóle się pojawią, tego nie wiadomo, gdyby jednak tak się stało, trzeba będzie sobie z nimi poradzić, bo długoterminowe skutki demograficznej zmiany są dla nas korzystne. ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

MAREK JAŚLAN

Dziś robotyzacja, jutro hiperautomatyzacja

Wprzęganie do pracy robotów w bankach staje się codziennością. Wykorzystywane są z powodzeniem np. w operacjach rozliczania płatności, weryfikowaniu kompletności wniosków kredytowych, wspieraniu działania systemów antyfraudowych czy nawet do zbierania informacji o klientach. W przyszłości robotyzacja będzie podbijać kolejne obszary, bo coraz częściej łączona jest z szeroko rozumianą sztuczną inteligencją

Piotr Filipiak, dyrektor konsultingu w Comarchu, nie ma wątpliwości, że sektor bankowy jest liderem wykorzystania technologii robotyzacji procesów biznesowych, tj. RPA (ang. Robotic Process Automation). Według niego dzieje się tak ze względu na liczbę procesów, które potencjalnie mogą zostać zautomatyzowane. Są ich tysiące w każdym banku, począwszy od obsługi klienta, poprzez analizę wniosków kredytowych, aż po monitorowanie portfela.

– Część banków zautomatyzowała już procesy back-office, szczególnie standardowe i powtarzalne operacje. Ich automatyzacja przynosi instytucjom natychmiastowe oszczędności, uwalniając pracowników od uciążliwych i powtarzalnych zadań. Robotyzacja na dobre wyręczyła ich w prostych procesach, natomiast w przyszłości dzięki kombinacji różnych technologii będzie obsługiwać też złożone operacje, a nawet prowadzić prace rozwojowe. Większość dużych banków w Polsce zdążyła już wdrożyć robotyzację powtarzalnych zadań, a te, które jeszcze tego nie zrobiły, są świadome korzyści z niej wynikających i uwzględniają to w swoich strategiach – mówi Piotr Filipiak.

Zauważa on, że dziś robotyzacja przede wszystkim eliminuje powtarzalne czynności, np. usprawnia procesy analiz kredytowych czy te związane z obsługą klientów. Systemy informatyczne, wykorzystując technologię robotyzacji procesów biznesowych, wykonują również zadania, które wymagały udziału człowieka, ponieważ dwie różne

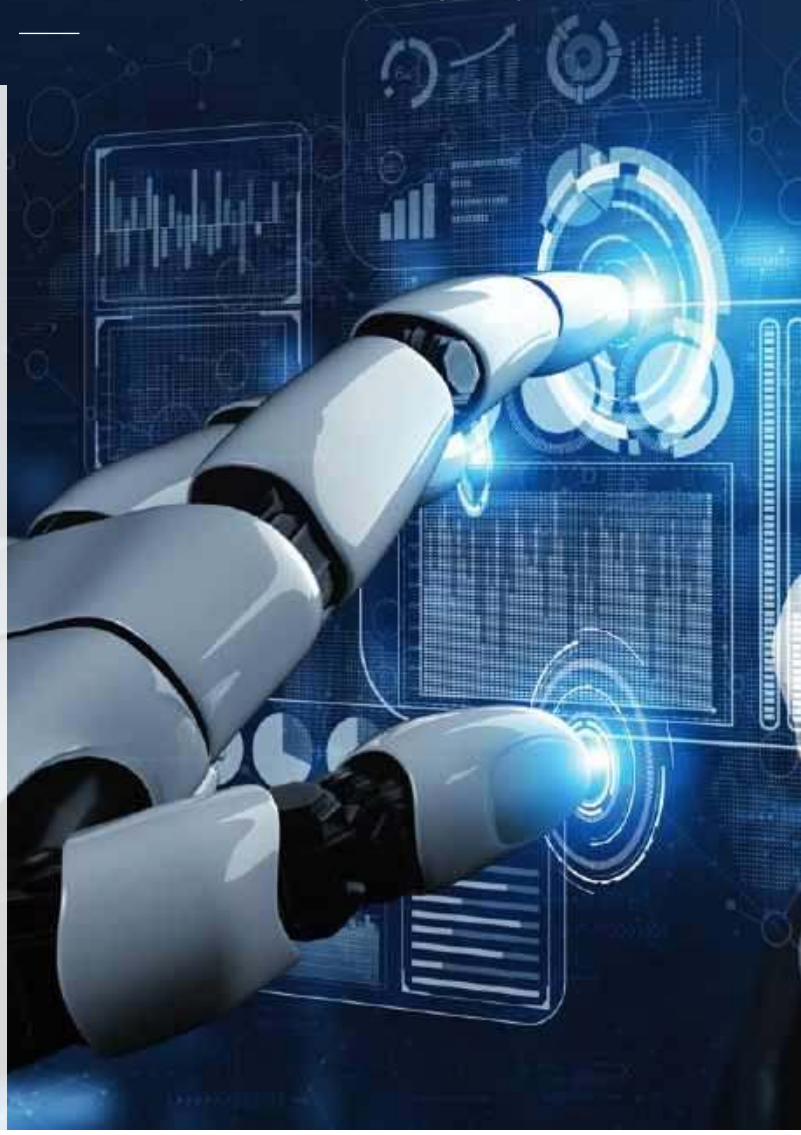

fot. Shutterstock

eprasa.pl 6c4f222ea4

aplikacje bankowe nie były ze sobą zintegrowane, przykładowo pracownik banku musiał pobrać dane z jednej aplikacji, zmienić ich format i wkleić je do drugiej.

– Robotyzacja wspomnianych procesów nie jest widoczna dla klientów banków poza przyśpieszeniem realizacji ich wniosków. Inaczej ma się rzecz związana z robotyzacją kontaktu z klientem, gdzie robot wykorzystujący technologię uczenia maszynowego udziela pomocy klientowi, wykorzystując do tego różne kanały, takie jak chat czy nawet infolinię. Innowacja, która niedługo po wprowadzeniu tylko irytowała swoją nieudolnością, jest cały czas poprawiana, przynosząc klientom satysfakcję i rozwiązując ich problemy sprawniej niż człowiek – tłumaczy ekspert Comarch.

Zwraca uwagę, że kolejnym obszarem, który zaczyna być robotyzowany, jest KYC (Know Your Customer), czyli zbiór informacji o kliencie, który pozwala ustalić jego wiarygodność oraz przeprowadzić weryfikację jego tożsamości. – Zautomatyzowane zbieranie informacji o kliencie z różnych źródeł, w tym z list sankcyjnych, czy badanie sentymentu na podstawie wyników przesyłanych przez wyszukiwarki internetowe znacznie ułatwia i przyśpiesza proces wdrażania nowego klienta, przynosząc przy tym korzyści obu stronom: podnosząc stopień bezpieczeństwa oraz eliminując powtarzalną pracę – podkreśla Piotr Filipiak.

Wsparcie procesów posprzedażowych

Barbar Płucienniczak, dyrektor Departamentu Nowych Technologii i Rozwoju w Banku Pekao SA, podkreśla, że w jej instytucji na automatyzację patrzy się kompleksowo, a robotyzacja to jedna z możliwych metod, którą bank stosuje głównie w obszarze procesów posprzedażowych. – Mamy ponad trzy lata doświadczeń w pracy z robotami, które obsługują ponad 170 procesów, realizując około 20 tys. zadań dziennie. Dzięki zastosowaniu robotów zapewniamy krótszy czas obsługi zleceń o 50–85 proc. w zależności od procesu. Automatyzacja, w tym robotyzacja, ma również pozytywny wpływ na jakość obsługi. Dodatkowo zmniejsza ryzyko operacyjne, co z perspektywy zapewnienia bezpiecznej bankowości ma dla nas szczególne znaczenie – stwierdza Barbara Płucienniczak. Dodaje, że w Pekao SA dynamicznie rozwijane są także narzędzia Business Intelligence, wspierające raportowanie i analitykę procesów pod kątem dalszej standaryzacji i optymalizacji. Jej zespół pracuje również nad rozwiązaniami w obszarze digitalizacji danych jako potencjalnego obszaru do dalszej automatyzacji procesów.

Jednym z banków, który zdecydował się wcześnie postawić na automatyzację z użyciem technologii RPA, jest ING Bank Śląski. Jacek Tochowicz, product area lead w obszarze Robotic Process Automation w ING Banku Śląskim, przypomina, że już od 2008 r. instytucja ta automatyzuje wewnętrzne procesy przy użyciu miniprogramów komputerowych, które naśladują pracę człowieka na komputerze. Roboty potrafią m.in. rozpoznać obiekty na pulpicie, przenosić dane pomiędzy ekranami aplikacji, a także dokonywać wielu obliczeń. Do tworzenia i zarządzania robotami w ING Banku Śląskim wykorzystywana jest platforma SAIO – autorskie rozwiązanie banku do robotyzacji procesów biznesowych, stosowane obecnie na skalę międzynarodową, zarówno w oddziałach Grupy ING, jak i wśród jego klientów firmowych. – Po wielu latach doświadczeń z wykorzystaniem technologii RPA możemy śmiało stwierdzić, że jest ona utrwalona w całym spektrum działania naszego banku. Roboty stosujemy na szeroką skalę w obszarach takich jak: zarządzanie ryzykiem, operacje bankowe, procesy KYC (związane z weryfikacją klientów) czy procesy HR – podkreśla Jacek Tochowicz.

Jeżeli chodzi o przyszłość technologii Robotics, dostrzega on przede wszystkim dwa trendy – robotyzacja

eprasa.pl 6c4f222ea4

jako odpowiedź na częste zmiany legislacyjne oraz postępujące połączenie klasycznej robotyzacji z szeroko rozumianą sztuczną inteligencją.

– Ostatnie lata minęły pod znakiem częstych zmian regulacyjnych w sektorze finansowym (wakacje kredytowe, wnioski o dofinansowanie przedsiębiorstw) i trend ten z pewnością utrzyma się w przyszłości (chociażby zmiana wysokości i rodzajów stóp procentowych). Jako że wdrożenie robota to kwestia dni, a nie wielu miesięcy, technologia ta doskonale wpisuje się w gospodarczy kontekst. Równolegle wdrażamy coraz więcej robotów, które korzystają z takich możliwości AI jak rozpoznawanie obrazów, analiza semantyczna i sentymentalna tekstu, taksonomia. Jak widać, zwinność i uniwersalność technologii RPA stanowi jej kluczowy atut zarówno obecnie, jak i na przyszłość – wyjaśnia Jacek Tochowicz.

BGK rozbudowuje kompetencje w robotyzacji

Damian Komar, dyrektor Biura Zarządzania Procesami i PMO w Banku Gospodarstwa Krajowego, podkreśla, że transformacja cyfrowa i procesowa jest jednym z filarów strategii tej instytucji. A realizowane jest to właśnie m.in. poprzez robotyzację i automatyzację procesów. – Pierwszy robot wspiera nas już od ponad roku. „Karierę" w BGK zaczął od wczytywania i aktualizacji list sankcyjnych w Departamencie Bezpieczeństwa. Robot przejął monotonne czynności, które wykonywali wcześniej pracownicy banku. Ich realizacja skróciła się dzięki temu z 15 do 3 minut dziennie. Co więcej, robot czynności te wykonuje wcześnie rano, co odciąża pracowników od konieczności rozpoczynania pracy o bardzo wczesnych godzinach – informuje menedżer BGK.

Dodaje, że w banku wciąż trwa praca nad robotyzacją procesów. Ostatnio wdrożono do pracy nowe roboty. Jeden z nich działa w Biurze Obsługi Gwarancji Portfelowych i Windykacji od maja. Robot codziennie przegląda ponad 100 wniosków przyjętych od klientów banku, a następnie wprowadza wszystkie istotne parametry do systemu. Weryfikacja jednego wniosku zajmuje mu zaledwie 52 sekundy, podczas gdy pracownik potrzebował na to ok. 10 minut. Drugi robot działa w Biurze Usług Powierniczych. Realizuje proces wysyłki wyciągów mailowych. Co miesiąc uczestniczy w przygotowaniu korespondencji do klientów BGK. – Pierwsze roboty, które wdrożyliśmy, pozwoliły nam zweryfikować przydatność i lepiej poznać technologię RPA. Widzimy rewelacyjne efekty i dobry odbiór przez pracowników, co jest dla nas bardzo ważne. Do robotyzacji procesów podchodzimy systemowo, jako jednego z ważnych elementów usprawniających nasze procesy i elementu realizacji strategii. Opracowujemy spójny model wdrażania robotów w całym banku. To wiąże się ze ścisłą współpracą działów IT, Zarządzania Procesowego i wszystkich departamentów, w których możemy wdrożyć roboty. Rozbudowujemy wewnętrzne kompetencje w tym zakresie. Dążymy do tego, by roboty stały się stałym elementem w procesach naszego banku – przekonuje Damian Komar.

Szanse w obszarach operacji, ryzyka oraz HR

Alior Bank z automatyzacją i robotyzacją bankowych procesów ruszył w 2017 r., ale nadal widzi duży potencjał w tych rozwiązaniach i planuje je ciągle rozwijać. Jak policzył Bartosz Jodłowski, menedżer ds. Nowych Technologii w Alior Banku, od tamtego czasu zbudowano prawie 200 robotów, które pomagają lub wyręczają pracowników w powtarzalnych i monotonnych zadaniach, takich jak przenoszenie danych pomiędzy systemami, porównywanie danych czy tworzenie szablonowych dokumentów. Ocenia on, że największe zastosowanie roboty znajdują w obszarach operacji, ryzyka oraz HR. – Katalizatorem dla robotyzacji kolejnych procesów w Alior Banku jest cykl szkoleń „Akademia Robotyzacji". W ich trakcie pracownicy z różnych jednostek mogą się nauczyć budować i wdrażać roboty, które będą miały praktyczne zastosowanie w ich codziennej pracy – mówi Bartosz Jodłowski.

> Roboty odtwarzają czynności manualne pracownika według ściśle zdefiniowanego algorytmu i zaszytej logiki biznesowej

Informuje też, że w 2020 r. Alior Bank zainicjował projekt Platforma AI mający na celu usprawnienie sposobu komunikacji z klientami. Wykorzystując najnowsze rozwiązania oparte na sztucznej inteligencji, Alior Bank wdrożył w swoim Contact Center voicebota InfoNina wraz z nowoczesną platformą konwersacyjną. Pozwala ona na automatyczną analizę bieżących i historycznych interakcji z klientami. – InfoNina obsługuje całość ruchu na głównej infolinii banku, pozwalając na skuteczniejsze kierowanie klientów do doradców i pełną automatyzację ponad 30 proc. połączeń. Jest to możliwe dzięki zaimplementowaniu 50 procesów pozwalających na sterowanie rozmową oraz 100 procesów informacyjnych – wyjaśnia Bartosz Jodłowski.

Projekt szybko zdobył uznanie wśród ekspertów rynku finansowego. Tylko w 2022 r. wygrał konkurs Celent Model Bank Awards 2022 w kategorii Customer

eprasa.pl 6c4f222ea4

fot. Shutterstock

Service oraz otrzymał nagrodę główną Retail Banker International Global Awards w kategorii Best Banking Use of AI. Pod koniec marca tego roku Platforma AI wygrała także pierwszą edycję konkursu Mocarze Hiperautomatyzacji w kategorii Inteligentni Asystenci. – Dodatkowo w 2021 r. wdrożono w banku narzędzie klasy BPMS, dzięki któremu można budować aplikacje z wykorzystaniem tzw. low-code, czyli predefiniowanych funkcjonalności wbudowanych w platformę, co znacznie skraca czas ich wytwarzania – dodaje Bartosz Jodłowski. Menedżer Aliora zdradza, że w obszarze robotyzacji najbliższe plany banku to przede wszystkim konsekwentne minimalizowanie klasycznej robotyzacji, czyli naśladowania pracy człowieka, na rzecz wykorzystywania baz danych i usług, dzięki czemu roboty działają szybciej, efektywniej, a ich utrzymanie wymaga dużo mniejszego nakładu pracy. W dalszym ciągu będą też rozbudowywane aplikacje w narzędziu BPMS. – Najważniejsze prace nad InfoNiną skupiają się przede wszystkim na udostępnieniu za jej pośrednictwem transakcyjności, na rozszerzeniu zakresu działania voicebota o sprzedażowe i windykacyjne procesy wychodzące oraz na udostępnieniu zupełnie nowego kanału kontaktu w postaci chatbota. W dalszych planach bank uwzględnia też dodanie nowych technologii i wykorzystanie modeli opartych na machine learning w celu osiągnięcia poprawy doświadczeń klientów. Alior Bank skupi się także na osiągnięciu synergii z połączenia tych wszystkich technologii – zapowiada Bartosz Jodłowski.

W tym samym czasie co Alior, bo w 2017 r., przygodę z robotyzacją rozpoczął BNP Paribas. Zaczął od obszaru kredytów firmowych. Michał Kosoń, chapter leader w BNP Paribas, oszacował, że do dzisiaj w banku wdrożono ok. 170 zautomatyzowanych procesów, które wspierają klientów i pracowników instytucji w obszarach obsługi depozytów, kredytów, rachunków, compliance, HR, a także zakupów. – Początkowo robotyzacji podlegały poszczególne elementy, w których poprawialiśmy efektywność i jakość procesu. Obecnie skupiamy się na automatyzacji procesów w szerszym kontekście E2E (End-to-End) oraz na unifikacji liczby wykorzystywanych aplikacji. W przyszłości planujemy rozwój robotów kognitywnych (wykorzystujących sztuczną inteligencję) do jeszcze szerszego spojrzenia na cały proces i automatyzację czynności, których wcześniejsza robotyzacja nie była możliwa – mówi Michał Kosoń.

Hiperautomatyzacja giganta

W PKO BP pierwsze kroki w kierunku rozwoju własnych kompetencji z zakresu budowy technologii RPA podjęto w kwietniu 2018 r. Od tego czasu zespół ekspertów składający się z analityków, programistów oraz osób odpowiedzialnych za utrzymanie rozwiązań zrobotyzował w Grupie Kapitałowej PKO Banku Polskiego w sumie 199 procesów biznesowych. Do tej pory łączna liczba zrealizowanych zadań przekroczyła 140 mln.

Roboty odtwarzają czynności manualne pracownika według ściśle zdefiniowanego algorytmu i zaszytej logiki biznesowej. W zależności od zdefiniowanych wymagań narzędzia mogą wspierać zarówno realizację zadań prostych, powtarzalnych, jak i tych o bardziej skomplikowanej strukturze. Rozwiązania wykorzystujące robotyzację procesów biznesowych zostały zaangażowane m.in. do obsługi udzielania subwencji dla firm w ramach tarcz antykryzysowych Polskiego Funduszu

eprasa.pl 6c4f222ea4

Rozwoju czy do weryfikacji kompletności zabezpieczeń kredytów hipotecznych. Znalazły także zastosowanie we wspieraniu procesów ryzyka kredytowego, gdzie pomagają w analizie baz danych z setkami tysięcy rekordów. Od niedawna roboty odpowiadają również za informowanie klientów PKO Ubezpieczenia o zaległościach w opłatach składek. W przypadku nieuregulowania należności w określonym terminie robot automatycznie zamyka polisę. W PKO Leasing jednym z zadań robotów jest odczytywanie informacji z faktur zakupu, a następnie wykorzystywanie ich do realizacji zadań księgowo-rozliczeniowych.

> W procesie automatyzacji roboty korzystają zarówno z systemów wewnętrznych, jak i serwisów zewnętrznych

Bank zapowiada, że jeszcze w tym roku rozwiązanie klasy RPA w tej instytucji czeka technologiczna rewolucja. Jej fundamentem stanie się postępująca hiperautomatyzacja. Kierunek rozwoju obrany przez bank zakłada zwiększenie liczby zautomatyzowanych procesów wewnątrz Grupy Kapitałowej PKO Banku Polskiego, tworzenie i udostępnianie nowych usług biznesowych oraz jeszcze głębsze wsparcie cyfrowej transformacji. Dotychczas stosowane rozwiązania zostaną zintegrowane z najnowszymi modułami uczenia maszynowego. Narzędzia PKO BP zyskają też dodatkowe możliwości z zakresu rozpoznawania, analizy i klasyfikacji tekstu dzięki rozwiązaniom takim jak Tesseract, YOLO, TensorFlow i bibliotek OpenCV do przetwarzania obrazów przy użyciu języka programowania Python.

– W Banku Millennium program robotyzacji i automatyzacji procesów rozpoczął się kilka lat temu. Między innymi przed ostatnie dwa lata uruchomiliśmy kilkadziesiąt robotów, które swoim zakresem działania objęły łączną liczbę ponad 30 procesów biznesowych. Każdego miesiąca #MilleRoboty wykonują około 80 tys. różnego rodzaju spraw, a ich liczba zwiększa się systematycznie wraz z wdrażaniem kolejnych rozwiązań. Do dziś automaty przeprocesowały ponad pół miliona spraw – informuje Maciej Skowroński, kierujący Wydziałem Robotyzacji Procesów i Innowacji w Departamencie Procesów w Banku Millennium. Główne obszary, w których roboty tego banku znalazły zatrudnienie, to operacje, Contact Center oraz jakość. Najważniejsze procesy, które wspierają #MilleRoboty, to m.in. informowanie klientów o statusie spraw oraz potrzebie uzupełnienia dokumentów lub informacji w różnego rodzaju wnioskach, ochrona pieniędzy klientów przed vishingiem – blokowanie dostępu do konta w razie wykrycia potencjalnego niebezpieczeństwa, weryfikacja firm przy analizie wniosków o produkty kredytowe, przenoszenie danych oraz dokumentów pomiędzy systemami czy rejestracja i rozpatrywanie reklamacji. – W procesie automatyzacji roboty korzystają zarówno z systemów wewnętrznych, jak i serwisów zewnętrznych (np. CEIDG). Aktualna mapa projektów uwzględnia automatyzację kilkunastu wysoko wolumenowych procesów w obszarach windykacji i operacji bankowych. Tegoroczny cel to konsekwentne wdrażanie kolejnych rozwiązań klasy RPA, z których część będzie wykorzystywała moduły OCR (ang. Optical Character Recognition) odpowiadające za ekstrakcję danych z dokumentów – mówi Maciej Skowroński, kierujący Wydziałem Robotyzacji Procesów i Innowacji w Departamencie Procesów w Banku Millennium.

Co dalej?

Tomasz Blicharz, dyrektor Działu Rozwoju i Promocji Asseco BooX w Asseco Poland, ocenia, że w bankowości robotyzacja zagościła już na dobre dekadę temu. Uważa, że najbliższe lata będą okresem dynamicznej integracji kwartetu: Robotic Process Automation, Machine Learning, Artificial Intelligence i platform Low Code (pozwalają na tworzenie oprogramowania bez konieczności znajomości języka programistycznego). – Ta czwórka odegra kluczową rolę tam, gdzie nie dokonano jeszcze naturalnej integracji przy użyciu interfejsów API, lub w takich miejscach, gdzie nie jest to możliwe. Kolejne lata będą kontynuacją wykorzystania automatyzacji procesów wyliczania prowizji w przypadku zdarzeń specjalnych, integracji z funduszami inwestycyjnymi, aktualizacji kursów walut i wskaźników rynkowych, jak również pobierania dokumentów z rejestrów publicznych. Statystycznie najbardziej podatnymi na robotyzację obszarami w organizacji banku będą księgowość i sprawozdawczość, a także rozliczenia, onboarding i obsługa posprzedażowa. Nabierają też znaczenia kolejne próby selekcji i personalizacji kanałów komunikacji w kontekście rzeczywistych potrzeb konsumenta z użyciem AI i RPA – uważa Tomasz Blicharz. Dostrzega on, że do łask wracają także efektywne analizatory procesów biznesowych, nowe metody opomiarowania procesów i wskaźników ich efektywności. Tomasz Blicharz spodziewa się więc, że liczba projektów w sektorze bankowości i finansów związanych z robotyzacją oraz automatyzacją procesów biznesowych, ale również integracji z platformami je monitorującymi, będzie rosła, bo daleko jeszcze do nasycenia rynku i rezygnacji ze znacznego zaangażowania człowieka w obsługę procesów czasochłonnych i narażonych na błędy manualne. ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

fot. MAXSHOT.PL/Shutterstock.com

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Kto traci, a kto zarabia w kryzysie?

Ostatnie półrocze to dla giełdowych inwestorów huśtawka nastrojów w rytm doniesień o szalejącej inflacji, mnożących się symptomów pogarszania się koniunktury, a do tego szok wywołany wybuchem wojny na Ukrainie. Obserwując giełdowe subindeksy, widać już wyraźną zmianę warty wśród liderów parkietu

W efekcie większość rynkowych indeksów na warszawskim parkiecie ruszyła w dół, notując w skrajnych przypadkach nawet kilkudziesięcioprocentowe zniżki.

Szczególnie dotkliwa przecena była udziałem choćby spółek spożywczych (–50,68 proc.), ale także farmaceutycznych (–48,82 proc.) czy gamingowych (–41,74 proc.). Mocno straciły również firmy technologiczne (–29,57 proc.) oraz informatyczne (–18,22 proc.).

Większość branż i spółek przecenionych to liderzy potężnej fali wzrostowej, która miała miejsce po wybuchu pandemii COVID-19; prym wiodły w latach 2020-2021 przedsiębiorstwa z obszaru technologii i farmacji.

Okazuje się jednak, że obecny kryzys stwarza warunki do uzyskiwania ponadprzeciętnych zarobków na rynku akcji – a obserwując giełdowe subindeksy, widać wyraźną zmianę warty wśród giełdowych liderów.

Na fali drożejących surowców świetnie poradziły sobie w ostatnim półroczu spółki przemysłowe: energetyczne (wzrost o 32,68 proc.) oraz chemiczne (+26,40 proc.). Niewielkie plusy były udziałem firm paliwowych i górniczych, natomiast kilkuprocentowy minus odnotowała branża budowlana.

Zmiana warty

Jak zauważa Peter Garnry, analityk Saxo Banku, sektor energetyczny okazał się tym, który zapewnił inwestorom najlepszy zwrot również na globalnym rynku akcji.

– Dynamiczna zwyżka cen była tutaj napędzana przez gwałtownie rosnące ceny ropy naftowej i gazu, co wiązało się z istotnym niedoborem podaży tych surowców. Do tego doszły sankcje nałożone na Rosję, co doprowadziło do jeszcze większych braków paliwa na rynku – podkreśla ekspert. Według niego sytuację firm energetycznych i ścieżkę, po jakiej poruszały się na przestrzeni ostatnich lat, warto prześledzić na podstawie rynku amerykańskiego. Jest on bowiem wzorcem, który stanowi punkt odniesienia także dla warszawskiego parkietu. – Od początku roku do połowy czerwca sektor energetyczny na Wall Street [w tym akcje spółek zgrupowanych w indeksie S&P500 – przyp. red.] zyskał na wartości aż 42 proc., podczas gdy wspomnia-

eprasa.pl 6c4f222ea4

ny główny wskaźnik koniunktury stracił w tym czasie 23 proc. – dodaje ekspert Saxo Banku.

Według niego należy także prześledzić, jaką drogę przeszedł cały sektor – od jednego z największych podczas szczytu cen ropy w 2008 r. (z wagą 13,5 proc. w indeksie MSCI World) do najmniejszego w październiku 2020 r. (waga na poziomie 2,4 proc.). – Pamiętajmy, że od czasu wprowadzenia szczepionki na koronawirusa nastąpił spektakularny powrót popytu na paliwa, który wywindował ceny ropy do najwyższego poziomu liczonego w euro i ujawnił jednocześnie nieelastyczność podaży surowca oraz rezerw produkcyjnych rafinerii. Tu kluczowym elementem był także zbyt niski poziom inwestycji w okresie pandemicznych obostrzeń i lockdownów. Obecnie sektor energii odnotowuje mocny wzrost zysków i wartości rynkowej, dzięki czemu jego waga w indeksie MSCI World wzrosła w maju 2022 r. do 5,2 proc. – podkreśla Peter Garnry.

Zwraca również uwagę na drugą stronę medalu. Obok bowiem beneficjentów, którzy ostatnio sporo zyskali, pojawili się outsiderzy – paradoksalnie, ci ostatni święcili swoje triumfy na przestrzeni kilkunastu poprzednich lat, choćby spółki z obszaru wysokich technologii, których akcje były rozchwytywane m.in. podczas pandemicznego załamania. – Pamiętajmy, że od czasu kryzysu finansowego, który miał miejsce w 2008 r., akcje technologicznych gigantów bardzo długo korzystały z coraz niższych stóp procentowych czy też napływu środków z funduszy ESG [skupionych wokół takich obszarów jak ekologia, ochrona środowiska, społeczna odpowiedzialność i ład korporacyjny – przyp. red.]. Dlatego przez 14 lat stanowiły idealną opcję dla inwestycyjnych portfeli – dodaje analityk Saxo Banku. Jego zdaniem obecnie sytuacja uległa odwróceniu (co widać choćby po wspomnianych już wcześniej stopach zwrotu z subindeksów na warszawskim parkiecie). – Zaczynamy sobie uświadamiać, że świat nadal funkcjonuje w oparciu o olej napędowy i benzynę, a nasz poziom zamożności jest niestety powiązany z rosnącą emisją dwutlenku węgla. Z każdym punktem procentowym, który sektor energii zyskuje wobec innych branż, możemy się spodziewać kryzysu funduszy ESG. Te ostatnie będą bowiem notowały słabe wyniki, przy braku odpowiedniej ekspozycji na zasoby naturalne, gwałtownie chudnąc w dobie szalejącej inflacji – przewiduje Peter Garnry.

Według niego wśród branż, które notują zdecydowanie słabnące wyniki, pojawiają się ostatnio np. te z obszaru handlu internetowego, medycyny nowej generacji czy też płatności finansowych. Te obserwacje w pełni potwierdzają również dane z warszawskiej giełdy, obrazujące zmiany wartości giełdowych subindeksów.

Jak zauważa analityk Saxo Banku, główny wniosek, jaki nasuwa się po analizie ostatnich zawirowań rynkowych, zmieniających stawkę w giełdowym peletonie, to fakt, że rzeczowe aktywa trwałe zasadniczo jednak generują lepsze rezultaty niż aktywa niematerialne. Te ostatnie zresztą charakteryzowały się na przestrzeni kilkunastu lat irracjonalnie wysokim poziomem wartości, przypominając hossę dotcomów sprzed ponad dwóch dekad, zakończoną potężnym krachem i falą bankructw w segmencie technologicznym.

Peter Garnry, Saxo Bank:

Zaczynamy uświadamiać sobie, że świat nadal funkcjonuje w oparciu o olej napędowy i benzynę, a nasz poziom zamożności jest niestety powiązany z rosnącą emisją dwutlenku węgla. Z każdym punktem procentowym, który sektor energii zyskuje wobec innych branż, możemy się spodziewać kryzysu funduszy ESG

Obserwując poszczególne branże, warto także zwrócić uwagę na sektor nieruchomości, który w przypadku warszawskiej giełdy stracił na przestrzeni pierwszego półrocza ponad 7 proc. I tu kluczowe znaczenie dla kondycji spółek miała z jednej strony kilkuletnia hossa – wymuszona m.in. silnym przepływem kapitału w kierunku inwestycji mieszkaniowych [poszukiwanie alternatywy dla nieoprocentowanych lokat przy zerowych, a często nawet realnie ujemnych, stopach procentowych – przyp. red.]. Z drugiej strony w ostatnim czasie nastąpił tutaj widoczny szok rynkowy (i potężny spadek popytu), związany z gwałtownym wzrostem kosztu pieniądza, przy szalejącej inflacji (co błyskawicznie schłodziło koniunkturę na rynku mieszkaniowym). – Można powiedzieć, że w ostatnich latach ten obszar został wessany w tryb obrotów firmowanych hasłem: nie ma innej alternatywy niż zakup nieruchomości. Doprowadziło to do zdecydowanie zawyżonych wycen w segmencie mieszkaniowym – szczególnie przy wyjątkowo niskich stopach procentowych oraz ograniczonej podaży i dostępności lokali – podkreśla ekspert Saxo Banku. Według niego w stabilnym otoczeniu makroekonomicznym i zwykłym cyklu inflacyjnym można byłoby pozytywnie oceniać jeszcze niedawne inwestycje mieszkaniowe jako sposób zabezpieczenia siły nabywczej pieniądza. – Jeżeli jednak spojrzymy na masowe zakupy przy bardzo niskich stopach procentowych oraz historycznie wysokich wycenach mieszkań i połączymy to z obecną, gwałtowną zwyżką stóp i kosztów finansowania kredytu, to trudno formułować pozytywne prognozy na przyszłość dla tego właśnie sektora – mówi Peter Garnry.

eprasa.pl 6c4f222ea4

Pod presją bessy

Jarosław Niedzielewski, dyrektor Departamentu Inwestycji w Investors TFI, zwraca z kolei uwagę na realia rynkowe wynikające z nieubłaganej sekwencji cykli koniunkturalnych. W tym przypadku niejako naturalnym zjawiskiem jest przejście giełdy z kilkunastoletniej fazy nieprzerwanych wzrostów (hossy) do spadków urealniających wyceny akcji (bessa). W tym przypadku jaskrawym potwierdzeniem zmiany trendu jest choćby obserwacja, że spośród 17 indeksów sektorowych – grupujących akcje poszczególnych branż na warszawskim parkiecie – przytłaczająca większość notuje bardzo głębokie, niekiedy kilkudziesięcioprocentowe, spadki. Negatywna tendencja dotyczy aż 12 wskaźników, podczas gdy zaledwie pięć odnotowało wzrosty wartości.

Interesującym spostrzeżeniem jest również fakt, że w grupie zwyżkujących subindeksów na GPW aż cztery były związane z rynkiem energetycznym, chemicznym i paliwowym – opartymi głównie na takich surowcach jak gaz, ropa naftowa czy węgiel. – Widoczny trend spadkowy na rynkach akcji, z jakim mamy do czynienia i który dotyka wielu aktywów, potwierdzają także niecodzienne zdarzenia obserwowane na światowych parkietach – w tym Wall Street, które jest punktem odniesienia dla globalnych inwestorów – mówi Jarosław Niedzielewski.

Pół roku na GPW – zmiany indeksów i subindeksów branżowych na giełdzie od 22 grudnia 2021 do 21 czerwca 2022 r. (zmiany w proc.)

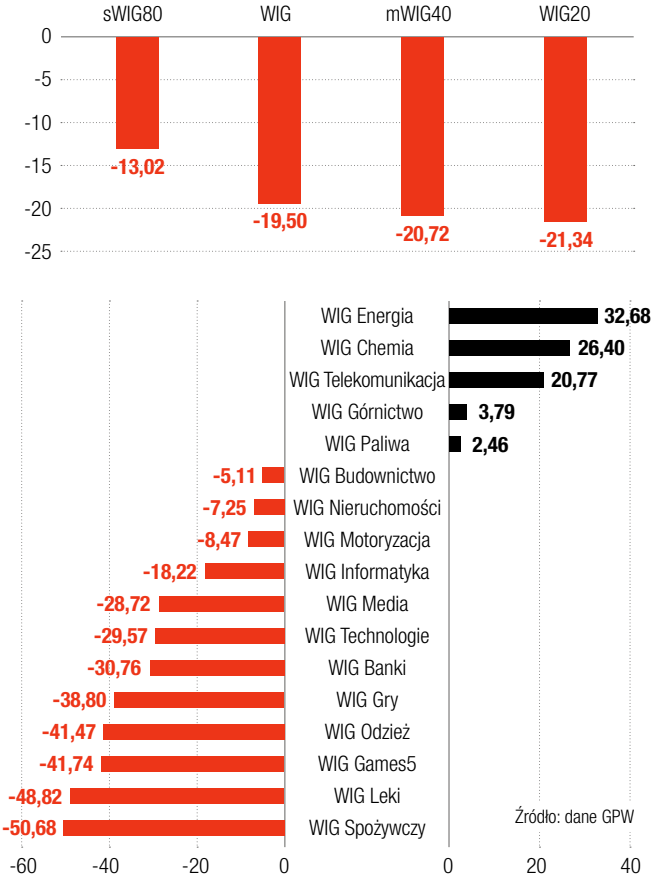

Wskazuje przy tym również na główny indeks koniunktury za oceanem – S&P500 – który w ciągu zaledwie trzech sesji spadł o 9 proc. Jest to zjawisko niezmiernie rzadkie, występujące najczęściej w okresach krótkotrwałych krachów lub nagłego przyśpieszenia spadków – w ramach dłuższej bessy – ocenia ekspert Investors TFI. Jego zdaniem tak dramatyczna dla inwestorów sytuacja zawsze ma źródło w otoczeniu makroekonomicznym. W efekcie trudno się dziwić, że w większości indeksy sektorowe zachowują się tak słabo. Odzwierciedlają bowiem nastroje w poszczególnych branżach, często też wyprzedzając o kilka miesięcy rzeczywiste wydarzenia, jakie nastąpią w realnej gospodarce. – Jeżeli przyjrzymy się rynkowi amerykańskiemu, który jest wzorcem dla innych światowych giełd, to zauważymy, że czerwcowe spadki objęły wszystkie 11 sektorów zgrupowanych w głównym indeksie rynkowej koniunktury – podkreśla Jarosław Niedzielewski.

Według niego tylko wspomniana już wcześniej branża energetyczna (oparta na wydobyciu i eksploatacji paliw) w USA była jedynym sektorem, który zdołał się utrzymać na plusie (przy prawie 23-procentowym spadku indeksu S&P500 w połowie czerwca). – Pamiętajmy, że równie głębokie przeceny trwające niespełna pół roku i obejmujące co najmniej 10 sektorów zdarzały się jedynie w trakcie prawdziwych rynków niedźwiedzia w latach 2000–2002, a także w okresie między 2007 i 2009 rokiem – mówi ekspert Investors TFI. Dodaje również, że – aby mówić o pełnowymiarowej bessie – trzeba zwrócić uwagę na dwa szczególnie istotne czynniki towarzyszące spadkom kursów akcji. Z jednej strony chodzi o poziom marż i nominalnych zysków generowanych przez firmy. Z drugiej zaś – o narastanie recesji w gospodarce, której głównym symptomem jest wzrost bezrobocia. – Dopiero recesja, następująca po kilku kwartałach stagflacji, przyniesie namacalne pogorszenie fundamentów spółek, przejawiające się nie tylko szybko topniejącymi zyskami, lecz także redukcją zatrudnienia. Wówczas długotrwały i wyraźny wzrost stopy bezrobocia powodujący silne załamanie w gospodarce będzie uprawniał do określenia giełdowej, głębokiej przeceny akcji mianem pełnowymiarowej bessy. Ten etap cyklu wciąż jeszcze przed nami, choć widać już pewne sygnały świadczące, że jest on coraz bliżej – tłumaczy Jarosław Niedzielewski. ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

Rubel mocny dzięki... wojnie i sankcjom

Rosyjska waluta tuż po agresji Moskwy na Ukrainę mocno traciła na wartości, ale potem trend się radykalnie odwrócił. Przyczyny tego zjawiska są różne, ale jedno jest pewne: nie sprzyja ono rosyjskiej gospodarce

fot. Shutterstock

PIOTR ROSIK

Gdy pod koniec lutego Rosja najechała Ukrainę, rubel zaczął dynamicznie tracić na wartości. Kurs USD/RUB w kilka tygodni dotarł do poziomu 154,29. Od 24 lutego, czyli od dnia agresji rosyjskiej, do 7 marca dolar amerykański umocnił się do rubla o 70 proc. I to była dynamika dawno niewidziana na rynku forex.

Ale potem, w kolejnych miesiącach, wydarzyło się coś jeszcze bardziej szokującego. Mimo że Rosja była agresorem, mimo że została obłożona prawdopodobnie najcięższymi sankcjami gospodarczymi w historii, to rubel zaczął się umacniać. I to poważnie, solidnie, gwałtownie. Już pod koniec kwietnia kurs USD/RUB zszedł poniżej poziomu z dnia rozpoczęcia wojny, by w połowie lipca znaleźć się na poziomie ok. 63, czyli 50 proc. poniżej szczytu z początku marca. To oznacza, że od początku stycznia dolar amerykański osłabił się do rubla o 15 proc., mimo że umocnił się do zdecydowanej większości innych walut, na przykład do polskiego złotego o 16 proc., do euro o 12 proc., a do japońskiego jena o 18 proc. Co tutaj się wydarzyło?

eprasa.pl 6c4f222ea4

Kurs dolara do rubla w 2022 r.

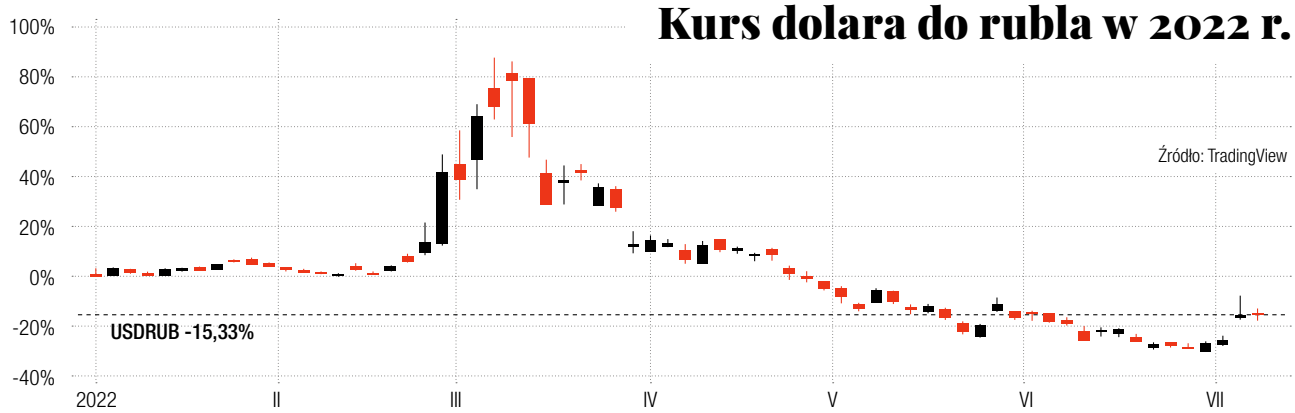

Kreml pompuje rubla

W ostatnich miesiącach rubel stał się najmocniejszy do dolara od siedmiu lat, dokładnie od maja 2015 r. Jak wiadomo, poziom kursu walutowego jest niezwykle istotny dla gospodarki danego kraju, dla eksportu i importu, oszczędności i polityki pieniężnej oraz budżetowej. Co się takiego stało, że waluta agresora obłożonego sankcjami się umocniła? I to tak dynamicznie?

To tym ciekawsze, że rubel umocnił się mimo podręcznikowej reakcji rosyjskich władz, które w obliczu jego dynamicznego osłabienia zainterweniowały na rynku walutowym poprzez podniesienie stóp procentowych z 9,5 do 20 proc. Wprowadziły one również kontrolę kapitału oraz wiele innych środków zaradczych, mających zwiększyć popyt na rubla i ograniczyć możliwość wymiany rosyjskiej waluty na waluty obce. Działania te poskutkowały zatrzymaniem wyprzedaży rubla oraz przygotowały grunt pod odwrócenie sytuacji. – Sankcje miały doprowadzić do zduszenia rosyjskiej gospodarki. Prezydent Rosji Władimir Putin chciał jednak pokazać Zachodowi, jak ten bardzo się myli, i doprowadził do sztucznego umocnienia kursu rubla. Jednak sama ta decyzja nie powstrzymała kapitału przed odwrotem, dlatego wprowadzono kontrolę kapitału i zamknięto giełdę na dłuższy czas. Kapitał nie mógł wychodzić z Rosji, a dodatkowo Rosja nakazała płacić sobie w rublach, przede wszystkim za gaz oraz ropę – wyjaśnia Michał Stajniak, starszy analityk rynków finansowych w XTB.

Zmiany głównej stopy procentowej w Rosji na tle inflacji 2017–2022

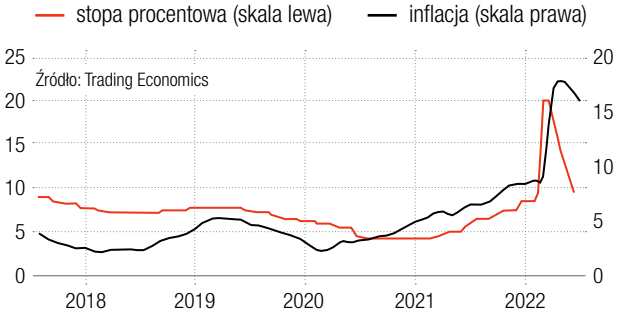

Analitycy wyjaśnią, że – paradoksalnie – siła rubla jest w znacznej mierze właśnie konsekwencją wojny i sankcji. Roman Ziruk, starszy analityk Ebury, zwraca uwagę, że w ostatnich miesiącach globalne rynki dotknął szok, który zaowocował wyraźnym podbiciem cen surowców. Od początku stycznia do początku lipca CRB Index, najważniejszy wskaźnik pokazujący zachowanie cen surowców, urósł o 24 proc. – Zjawisko to dotknęło wszystkie surowce, także surowce energetyczne, takie jak węgiel, gaz i ropa naftowa, których dużym eksporterem jest Rosja. Przed wojną, w grudniu, kraj ten notował rekordowy poziom eksportu. Sankcje przyniosły zmiany w strukturze odbiorców, jednak eksport jest kontynuowany, a rosyjskie surowce energetyczne sprzedawane ze sporym dyskontem zaczęły być atrakcyjne szczególnie dla krajów azjatyckich, takich jak Chiny czy Indie – wskazuje Ziruk.

Choć na Rosję nałożone są sankcje, to jej resort energii podał w czerwcu, iż eksport ropy może być w tym roku nawet większy niż w 2021 r. Federacja co prawda godzi się na ceny niższe od rynkowych, o średnio 35 dol. na baryłce w przypadku ropy Brent, ale z drugiej strony cena baryłki ropy Ural (85 dol. za baryłkę w połowie lipca) nie odbiega już od poziomu sprzed wybuchu wojny (92–92 dol. za baryłkę). Poza tym Chiny i Indie kupują więcej ropy niż przed wojną.

Stajniak zwraca uwagę na jeszcze jeden czynnik, który w nieco „sztuczny" sposób zawyżył kurs rubla. – Spółki prowadzące handel surowcami energetycznymi z Rosją musiały otwierać dwa konta: walutowe i rublowe. Rosyjscy eksporterzy byli zmuszeni do konwersji większości swoich dewiz na ruble. To również prowadziło do znacznego, ale sztucznego, umocnienia kursu. Sama wymiana miała miejsce w zasadzie tylko w Rosji i nie dochodziło do handlu rublem za granicą tego kraju. Rosja jest de facto odcięta od międzybankowego i międzynarodowego systemu SWIFT – wskazuje ekspert.

eprasa.pl 6c4f222ea4

Notowania CRB Index
lipiec 2021–lipiec 2022

Z drugiej strony, jak podkreśla Ziruk, załamał się rosyjski import, co było konsekwencją m.in. wprowadzonych sankcji. – W efekcie doszło do zwiększenia nadwyżki na rachunku bieżącym Rosji, która zgodnie ze wstępnymi danymi Centralnego Banku Federacji Rosyjskiej w okresie styczeń–maj wyniosła 110,3 mld dol., co jest wartością rekordową, niemal 3,5–razy większą niż w analogicznym okresie poprzedniego roku. To czynnik, który wzmacnia rubla i jest jednym z kluczy do zrozumienia zachowania waluty w ostatnich miesiącach – podkreśla analityk Ebury.

Obciążenie dla chorej gospodarki

Błędne jest więc interpretowanie aprecjacji kursu rubla do poziomu sprzed wojny jako sygnału, że sankcje nie działają lub mają ograniczony wpływ na rosyjską gospodarkę. „Nie ma bezpośredniej zależności jeden–do–jednego między kursem walutowym a dobrobytem, a zatem z zachowania samego kursu walutowego nie można wyciągać wniosków co do skuteczności sankcji" – zwrócili uwagę prof. Oleg Itskhoki z University of California oraz Dmitry Mukhin, adiunkt na London School of Economics, w analizie opublikowanej na łamach portalu VoxEU. „Silna aprecjacja rubla była wynikiem oddziaływania sankcji importowych i represji finansowych, które obniżyły popyt na waluty obce. Nie oznacza to jednak, że sankcje nie działają. W rzeczywistości, pod względem skutków dla dobrobytu i rządowych strat budżetowych, istnieje istotna równoważność między restrykcjami importowymi a restrykcjami eksportowymi. Stabilizacja kursu walutowego pozwala rosyjskiemu rządowi ustabilizować oczekiwania inflacyjne i wesprzeć konsumpcję, ale odbywa się kosztem represji finansowych względem krajowych posiadaczy oszczędności" – stwierdzili Itskhoki i Mukhin.

Zmagającej się z sankcjami i ze spowolnieniem tempa wzrostu gospodarczego Rosji silny rubel nie jest więc potrzebny. Rosyjscy decydenci w ostatnich miesiącach podejmują działania w kierunku ograniczenia siły waluty, m.in. obniżając stopy procentowe i łagodząc restrykcje kapitałowe. Rosyjski bank centralny w okresie od marca do czerwca zbił główną stopę z poziomu 20 proc. do 9,5 proc.

– Rubel jest mocny ze względu na wprowadzoną kontrolę kapitału i przymuszone przeliczanie kursu w kraju. Oprócz tego Rosja zarabia znacznie więcej na sprzedaży surowców, niż było to przed rozpoczęciem wojny na Ukrainie, co dodatkowo wzmacnia sytuację finansową tego kraju. Z drugiej strony potężne ilości gotówki mogą być w zasadzie bezwartościowe na arenie międzynarodowej. Rosja jednak wciąż prowadzi wymianę handlową z wieloma krajami na świecie, m.in. z Chinami oraz Indiami, i zbyt mocny rubel stanowi przeszkodę dla innych gałęzi przemysłu niż sektor energetyczny i wydobywczy. Właśnie dlatego bank centralny decyduje się w ostatnim czasie na cięcie stóp procentowych w celu osłabienia własnej waluty. Jak widać, reszta gałęzi przemysłu rosyjskiego może się znaleźć pod presją, co jest ewidentnym przykładem choroby holenderskiej – tłumaczy Michał Stajniak z XTB.

Choroba holenderska to ułomność gospodarki, wynikająca z odkrycia i intensywnej eksploatacji złóż surowców naturalnych. Skupia się ona na eksporcie surowców, zaniedbując inne gałęzie. Pojęcie to wymyślił tygodnik „The Economist", opisując w 1977 r. gospodarcze konsekwencje odkrycia w latach 60. dużych złóż gazu ziemnego w Holandii. Choroba ta jest uniwersalna, dotknęła już w historii nie tylko Holandię, lecz także Meksyk czy Norwegię.

> Zmagającej się z sankcjami i ze spowolnieniem tempa wzrostu gospodarczego Rosji silny rubel nie jest potrzebny

Zjawisko dynamicznej aprecjacji rubla, jakie zaszło w ostatnich miesiącach, mogło więc zaskoczyć wielu inwestorów i analityków. Jednak po dogłębnej analizie wszystko staje się jasne i klarowne. Federacja Rosyjska płaci za rozpętanie wojny wysoką cenę – zarówno Rosja jako państwo, jak i Rosja jako jej obywatele. Zyskują na tym tylko rosyjskie firmy z sektora energetycznego i wydobywczego, przy czym nie ich akcjonariusze, bo pamiętajmy, że ich notowania na zagranicznych giełdach zostały zawieszone do odwołania. Moskwa będzie się więc pogrążała coraz głębiej w bagnie wojny, cierpiąc na chorobę holenderską. A skoro tak, to degrengolada gospodarcza FR w długim terminie jest nieunikniona. ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

Dobry czas na nowe wyzwania

ROZMAWIAŁ
MAKSYMILIAN WYSOCKI

Środków inwestycyjnych w funduszach venture capital i private equity jest bardzo dużo, ale potrzeba naprawdę dobrych projektów – mówi Krzysztof Szubert, prezes zarządu NCBR Investment Fund

Jakie są technologiczne szanse i zagrożenia w kontekście polskich firm? Czy polskie firmy mają szansę w wyścigu technologicznym?

Krzysztof Szubert: Zdecydowanie mają szansę. Widzę to w pracach NIF – funduszu koinwestycyjnego, do którego wpływają projekty wysokiej jakości przygotowane z rozmachem i z myślą już nie tylko o naszym rynku krajowym, lecz również o ambitnym wychodzeniu od razu dalej. I w takie firmy inwestujemy. Ich wyniki w tym roku pokazują, że to był dobry kierunek. Otwierają oddziały za granicą – w Ameryce Południowej, Północnej, w Europie. Obserwujemy też ogromny zapał młodych ludzi. Zdecydowanie Polacy mają kompetencje, bo kluczowy, oprócz pomysłów, jest także zespół. Za tym pójdzie właściwe finansowanie, czy to ze środków grantowych, czy europejskich. A takie możliwości inwestycyjne w Polsce również są dostępne. Nasze firmy mają więc ogromny potencjał i możliwości ekspansji globalnej.

A czy najlepszy czas na wyjście z korporacji i założenie start-upu nie jest przypadkiem teraz?

Czas jest na pewno dobry. Złożyło się na to wiele elementów. Widać, jak wojna na Ukrainie spowodowała nie tylko migrację kobiet z dziećmi, lecz także firm, które przenoszą swoje biznesy, zmieniają modele działania i tutaj lokują aktywności. W korporacjach też od czasu pandemii zmieniliśmy podejście do trybu pracy – przyzwyczailiśmy się do pracy zdalnej, wprowadziliśmy wiele bardzo racjonalnych formatów działania, w czym pomagają nam usługi cyfrowe, a jednocześnie oszczędzamy trochę czasu. To pomaga nam myśleć kreatywnie i myśleć o rozwoju własnych projektów. Środków inwestycyjnych w funduszach venture capital i private equity jest naprawdę dużo, ale potrzeba też naprawdę dobrych projektów. Czas więc wejść na kolejny etap rozwoju i odważnie myśleć o ekspansji rynkowej.

To jak inwestować w innowacje? Indywidualnie?

Inwestowanie indywidualne jest najtrudniejsze. Inwestorzy to na ogół nie są już młodzi ludzie i mają raczej zachowawcze podejście. Inwestycje funduszowe są o tyle łatwiejsze, że poprzedzone mogą być odpowiednią analizą wykonaną przez struktury i zespoły ekspertów. Inwestorom prywatnym rekomendowałbym zatem znalezienie sprawdzonego funduszu z dobrymi wynikami, a następnie dołączenie na etapie np. kolejnej edycji funduszu.

A jak państwo inwestują w innowacje?

Nasz fundusz, wspólnie z partnerami inwestycyjnymi, kieruje środki do podmiotów, które mają już za sobą wstępne etapy rozwoju, a teraz myślą o wzroście i ekspansji. Szukamy obiecujących innowacyjnych polskich projektów z bardzo różnych obszarów. Łączy je zawsze jednak ambitne podejście, profesjonalny zespół i szansa na międzynarodowy sukces rynkowy. Przykłady trzech naszych inwestycji z ostatniego roku potwierdzają nasze założenia. Wykrywanie i zapobieganie oszustwom płatniczym oraz przejęciom kont bankowych, oparte na autorskim rozwiązaniu, to filar działalności spółki Nethone, w którą zainwestował niedawno NIF. Nethone bazuje na rozwiązaniach sztucznej inteligencji (AI) i działając w tle, analizuje około 5 000 unikatowych atrybutów użytkownika. Taka analiza pozwala wychwytywać nawet najbardziej zaawansowane próby oszustwa. Druga inwestycja dotyczy projektu, który łączy obszar zaawansowanego biotechu i uczenia maszynowego, czyli rozwiązanie spółki Saventic Health. To system do wczesnego wykrywania chorób rzadkich, który już cieszy się ogromnym zainteresowaniem szpitali i klinik na całym świecie.

Jest też trzeci przykład – to spółka HiProMine, producent alternatywnego białka, tłuszczu i nawozu organicznego, wytwarzanego dzięki innowacyjnej, autorskiej technologii hodowli przemysłowej owadów, przeznaczy te środki na budowę nowego zakładu. W dużej fabryce koło Poznania powstaje białko o znacznie lepszych parametrach niż mięsne i nadające się na bardzo wysokiej jakości karmy dla zwierząt. Hodowane owady żywią się odpadami miejskimi czy z przetwórstwa. Niesamowity potencjał i przykład na innowacyjne podejście do gospodarki obiegu zamkniętego. Okazuje się, że innowacje to nie tylko świat cyfrowy... ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/50/0622/F

eprasa.pl 6c4f222ea4

fot. Fratria/Andrzej Skwarczyński

ROBERT BOMBAŁA

Szybkie odsetki

Resort finansów, dodając do swojej oferty obligacji detalicznych nowe papiery skarbowe, trafił w dziesiątkę. Oferta wiążąca oprocentowanie papierów z poziomem stopy referencyjnej NBP i dająca comiesięczną wypłatę odsetek z miejsca wywindowała sprzedaż obligacji na rekordowe poziomy

Nowe obligacje oszczędnościowe w ofercie Ministerstwa Finansów okazały się hitem na długo przed ogłoszeniem oficjalnych danych o wynikach sprzedaży. „Już po dziesięciu dniach od jej uruchomienia resort finansów zdecydował się na wprowadzenie aneksu zwiększającego wartość emisji rocznych papierów z 3 mld do 7 mld zł" – komentuje Emil Szweda z portalu Obligacje.pl.

„Po długim czasie utrzymywania przez Ministerstwo Finansów oprocentowania standardowych obligacji nie tylko zostało ono podniesione, w ślad za wzrostem inflacji i stóp procentowych NBP, lecz także pojawiła się oferta nowych rodzajów papierów, która okazała się bardzo atrakcyjna dla posiadaczy oszczędności. W jej ramach znalazły się obligacje roczne, których oprocentowanie zmienia się wraz z decyzjami Rady Polityki Pieniężnej" – wyjaśnia Roman Przasnyski, analityk rynków finansowych.

Z kolei Mirosław Budzicki, strateg z biura strategii rynkowych PKO BP, ocenia, że „nowa oferta skarbowych obligacji detalicznych, których oprocentowanie zostało oparte na stopie referencyjnej NBP, wzbudziła bardzo duże zainteresowanie wśród Polaków. Widać to nawet po prywatnych rozmowach sygnalizujących, że informacja o nowych możliwościach inwestycyjnych dotarła do szerszego niż dotychczas grona odbiorców".

Odsetki w ślad za decyzjami RPP

Oprocentowanie nowych obligacji detalicznych, które wzbogaciły dotychczasową ofertę resortu finansów, oparte jest na stopie referencyjnej określanej przez RPP. Są to papiery roczne i dwuletnie. Debiutujące w czerwcu papiery miały odpowiednio oprocentowanie: dla rocznych 5,25 proc., a dla dwuletnich 5,50 proc.; w obu przypadkach chodziło o pierwszy okres odsetkowy, czyli pierwszy miesiąc. Oprocentowanie w każdym następnym okresie odsetkowym, czyli w każdym następnym miesiącu, odpowiada dla papierów jednorocznych stopie referencyjnej, a w przypadku dwuletnich w kolejnych miesięcznych okresach odsetkowych oprocentowanie

eprasa.pl 6c4f222ea4

jest równe stopie referencyjnej NBP i stałej marży wynoszącej 0,25 proc. „Zaletą, która przyciągnęła uwagę kupujących, jest miesięczna częstotliwość wypłaty odsetek oraz comiesięczna aktualizacja oprocentowania. Inwestorzy otrzymali więc gwarancję, że jeśli Rada Polityki Pieniężnej nadal będzie podnosiła stopy procentowe, oprocentowanie ich oszczędności także wzrośnie. Te dwie cechy – zmienny kupon i miesięczna wypłata odsetek – powodują, że obligacje wypadają szczególnie atrakcyjnie na tle lokat bankowych, gdzie na ogół odsetki wypłacane są na koniec lokaty, której oprocentowanie nie ulega zmianie" – komentuje Szweda.

Pierwsze papiery, których oprocentowanie jest oparte na stopie referencyjnej NBP, trafiły na rynek, gdy wysokość tej stopy wynosiła 5,25 proc. (decyzja RPP z 6 maja tego roku). Już po wprowadzeniu nowych papierów do oferty RPP podniosła stopę główną do poziomu 6,0 proc. (9 czerwca) i w ślad za tym resort finansów podniósł w lipcu oprocentowanie wspomnianych obligacji rocznych i dwuletnich. „W lipcu wyższe o 0,75 pp. będzie oprocentowanie obligacji rocznych i dwuletnich. Podnosimy również oprocentowanie instrumentów detalicznych o zapadalności od 3 do 12 lat o 0,50 pp. Chcemy zachęcić naszych klientów do długoterminowego oszczędzania z obligacjami skarbowymi. Lipiec jest drugim miesiącem sprzedaży nowych instrumentów, które wprowadziliśmy do stałej oferty w ubiegłym miesiącu. Roczna i dwuletnia obligacja mają oprocentowanie zmienne, które podąża za stopą referencyjną Narodowego Banku Polskiego. Konstrukcja oprocentowania, które od pierwszego miesiąca wynika wprost ze stopy referencyjnej i marży, powoduje, że posiadacze obligacji co miesiąc otrzymują odsetki w atrakcyjnej wysokości" – komentował decyzję Sebastian Skuza, wiceminister finansów.

Zresztą wzrosło oprocentowanie wszystkich detalicznych papierów o zapadalności od 3 do 12 lat o 0,50 pp. Jak ocenia Przasnyski: „Oprocentowanie rządowych obligacji jest znacznie niższe niż inflacja, ale ponieważ są to papiery uznawane za najbardziej bezpieczne, jest na nie wielu chętnych, tym bardziej że koniunktura na giełdach jest niekorzystna. Obecnie nie ma wielu lepszych alternatyw niż obligacje skarbowe. Przegrywają z nią nawet tak popularne w ostatnich latach nieruchomości, w przypadku których dochody z najmu były bardzo atrakcyjne".

Konkurencji (prawie) brak

Jak obliczył portal Obligacje.pl, do 4 lipca włącznie w Depozycie zarejestrowano 14 mld zł papierów detalicznych z czerwcowej oferty, z czego niemal 5,7 mld zł przypadało na nowe, 12-miesięczne obligacje ROR0623, a kolejne 4,8 mld zł to antyinflacyjne czterolatki COI0626. Próg miliarda złotych przekroczyły jeszcze – również nowe – dwuletnie papiery DOR0624 (1,3 mld zł). Nieco poniżej niego znalazły się zaś trzymiesięczne obligacje OTS0922, a także emerytalne dziesięciolatki EDO0632. Jeśli resort finansów potwierdzi dane KDPW (a niewykluczone, że MF pokaże jeszcze większą sprzedaż), czerwcowy wynik może na długo pozostać niepobity. Już teraz jest on ponad 2,5-krotnie lepszy od dotychczasowego rekordu z kwietnia 2020 r., gdy MF sprzedało 5,4 mld zł obligacji detalicznych". Według Emila Szwedy „jest zbyt wcześnie na stawianie prognoz. Nie wiemy bowiem, czy wzrost zainteresowania obligacjami miał charakter jednorazowy, czy też okaże się stałym elementem. Można przypuszczać, że obligacje te będą wybierać posiadacze lokat i obligacji trzymiesięcznych, w miarę jak zbliżać się będą ich terminy zapadalności. Z kolei po wakacjach do dystrybucji obligacji oszczędnościowych ma się włączyć Pekao SA (obecnie wyłącznym agentem jest PKO BP), co także może się przełożyć na istotne zwiększenie wolumenu sprzedaży. W połowie roku pewne jest tylko to, że ubiegłoroczny rekord zostanie pobity". Warto przypomnieć, że w lipcu (8 lipca) RPP ponownie podniosła stopy procentowe, w tym referencyjną, o 50 pb., czyli do 6,50 proc. Co oznacza, że już w sierpniu oprocentowanie wspomnianych obligacji rocznych i dwuletnich znowu wzrośnie.

> Oferta obligacji detalicznych, których oprocentowanie zostało oparte na stopie referencyjnej NBP, wzbudziła natychmiast bardzo duże zainteresowanie kupujących

Roman Przasnyski zwraca uwagę, że choć banki zaczynają podnosić oprocentowanie lokat i nawet oferują wyższe oprocentowanie niż w opisywanych papierach (np. Pekao podwyższył oprocentowanie depozytów dla klientów indywidualnych do 7 proc.), to jednak – jak dodaje – „obserwując rosnące od kilku lat zainteresowanie posiadaczy oszczędności obligacjami skarbowymi, przepływ pieniędzy w ich kierunku z pewnością nie osłabnie. Chociaż lokaty bankowe są objęte gwarancją zwrotu, to obligacje emitowane przez rząd są traktowane jako bardziej bezpieczne. Sukces sprzedaży obligacji nowej emisji mógłby być zachętą do kolejnych tego typu działań, dzięki którym można by pozyskać finansowanie na różnego rodzaju projekty, planowane przez rząd, jak transformacja energetyczna. Z dobrych przykładów tego typu zbiórek pieniędzy z czasów międzywojennych do tej pory nie korzystano, a – jak widać – byłaby szansa na zaprzęgnięcie oszczędności do realizacji wielu inwestycji". ●

eprasa.pl 6c4f222ea4

fot. Shutterstock

Najlepsze OC auta z Programem Pomocy w Link4

Znamy już zwycięzcę rankingu ubezpieczeń samochodu, przygotowanego przez „Gazetę Bankową". Najlepsze w Polsce pakiety OC pojazdu oferuje Link4, który – zdobywając 27 pkt. – jest liderem rankingu. Na drugim miejscu znalazła się Uniqa

Ranking ubezpieczeń samochodu 2022 „Gazety Bankowej" powstał na podstawie badań multiagencji Unilink. Porównano w nim oferty siedmiu ubezpieczycieli, którzy proponują spakietowane assistance do OC. Po zsumowaniu wyników zwycięzcą okazał się Link4 oraz jego OC wraz z „Programem Pomocy z Samochodem Zastępczym i Assistance Opony".

Jakie były kryteria przyznawania punktacji ubezpieczycielom? Najwyższe oceny przyznano za holowanie po wypadku i wynajem samochodu zastępczego po kradzieży (maksymalna liczba punktów wynosiła w tej kategorii sześć). Pozostałe kategorie – holowanie w razie awarii, braku paliwa i innych zdarzeń losowych, wynajem samochodu zastępczego po awarii, przewóz ubezpieczonych i pomoc informacyjna – oceniano o punkt niżej.

Walka o pierwsze miejsce toczyła się pomiędzy dwoma towarzystwami: Link4 i Uniqa. Zwycięzca – Link4 – wyprzedził konkurencję w kilku kategoriach: zapewniał holowanie po wypadku na dłuższy dystans, oferował przy tym naprawę, a jego samochód zastępczy był dostępny o dzień dłużej. W pakiecie Link4 znalazła się także wymiana przebitej opony na koło zapasowe na miejscu zdarzenia, co jest rozwiązaniem bardziej komfortowym niż holowanie samochodu do zakładu wulkanizacyjnego.

W rezultacie pierwsza trójka firm ubezpieczeniowych z usługami assistance w pakiecie z OC wygląda następująco: Link4 – 27 pkt., Uniqa – 23 pkt., WEFOX – 10 pkt.

Zakres ubezpieczenia OC samochodu określa ustawa o ubezpieczeniach obowiązkowych, towarzystwa nie mają tu więc dużego pola manewru. Bój toczy się jednak o dodatkowe usługi, jakie można zawrzeć w pakiecie OC, i na to warto zwrócić szczególną uwagę, decydując się na wybór ubezpieczyciela. Właśnie takie zestawienie dostępnych na rynku ofert OC ze spakietowanym assistance przygotowała dla „Gazety Bankowej" największa w Polsce multiagencja ubezpieczeniowa Unilink SA na podstawie Ogólnych Warunków Ubezpieczenia tych produktów.

eprasa.pl 6c4f222ea4

– Przy zakupie OC na pewno warto zwracać uwagę na dodatki ofertowane przez ubezpieczycieli, ponieważ samo OC zapewnia pomoc tylko poszkodowanemu. W razie spowodowania wypadku, gdy emocje często biorą górę, warto mieć wsparcie także dla siebie. Nawet to informacyjne, by wezwać lawetę czy zapewnić również swojemu uszkodzonemu autu holowanie do warsztatu. Z kolei w kontekście zbliżających się wakacji, na które pewnie wiele rodzin wybierze się samochodem po kraju, assistance opon na pewno może się przydać. Posiadanie takiego zakresu to oszczędność czasu, nerwów, a także pieniędzy. Nic tak nie psuje wakacji jak wypadek czy uszkodzona opona i związane z tym nerwy plus nieplanowane wydatki – dodaje Sebastian Kozak, dyrektor ds. sieci sprzedaży Unilink.

Przyjrzyjmy się więc, co możemy zyskać. Najczęściej dodawane usługi assistance do obowiązkowego OC komunikacyjnego to holowanie i wynajem samochodu zastępczego.

Holowanie w razie wypadku na terenie Polski jest standardem we wszystkich towarzystwach oferujących pakiet OC. Oferta różni się jednak odległością, na jaką holowany jest pojazd, i pewnymi dodatkowymi udogodnieniami, np. w Link4 możliwa jest również naprawa auta na miejscu, jeżeli jej koszt nie przekracza 200 zł. Holowanie po wypadku w OC w pakiecie z assistance ma więc, poza Link4: HDI OC Turbo (Wariant Assistance Standard), WARTA OC Komfort (Wariant Assistance Standard), Uniqa (Wariant Assistance Midi), PZU (Wariant Assistance Komfort), WEFOX (Wariant Assistance Podstawowy) i Interrisk (Wariant Assistance Start). Prawie równie powszechna jest pomoc informacyjna po kolizji, choć w tym przypadku oferta zmniejsza się do pięciu towarzystw: Link4, Uniqa, PZU, WEFOX i Interrisk.

Pozostałe usługi assistance w pakiecie z OC to już domena wyłącznie dwóch towarzystw: Link4 i Uniqa.

Holowanie w razie wypadku oferują obaj ubezpieczyciele, z tym że Link4 dodaje do tego w ramach Programu Pomocy wymianę opon – na miejscu lub w warsztacie wulkanizacyjnym. Podobnie wynajem samochodu zastępczego: oba towarzystwa zapewniają go zarówno po wypadku, jak i po kradzieży, z tym że Link4 na dłużej, bo na trzy dni, a Uniqa – na dwa. W Uniqa auto zastępcze przysługuje również w przypadku awarii.

Jak podkreśla Katarzyna Wojdyła, członek zarządu Link4, oferta dopasowana do potrzeb klienta przy jednoczesnej prostocie samego procesu zawierania umowy to dwa atuty, na które Link4 stawia od zawsze. – Bardzo nas cieszy, że po raz kolejny nasz pakiet OC okazał się najmocniejszą pozycją na tle silnej konkurencji na rynku ubezpieczeniowym. Warto pamiętać, że samo OC to nie wszystko, i szukać dla siebie najkorzystniejszej oferty rozszerzonej o pomoc assistance. W czasach kiedy coraz bardziej liczymy się z każdą wydaną złotówką, praktyczne dodatkowe usługi poprawiające nasze bezpieczeństwo w trasie i podnoszące komfort podróżowania liczą się podwójnie. Warto więc świadomie wybierać z dostępnej oferty na rynku to, co najlepsze, bez ponoszenia zbędnych kosztów – przekonuje Katarzyna Wojdyła.

Trudno się z tym nie zgodzić. Poszerzony zakres pakietu OC komunikacyjnego to ciekawe rozwiązanie rynkowe i dobry wybór na wakacje. Nie wymaga dopłat do pakietu assistance, a już zapewnia praktyczną pomoc w razie niespodziewanych kłopotów podczas podróży samochodem. ● (SK)

Zwycięzcy rankingu OC poszerzonego o assistance

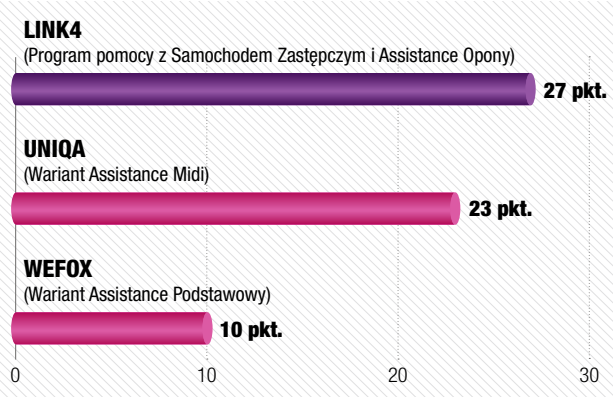

	LINK4 (Program Pomocy z Samochodem Zastępczym i Assistance Opony)	UNIQA (Wariant Assistance Midi)	WEFOX (Wariant Assistance Podstawowy)
Holowanie w razie wypadku na terenie Polski	6	–	5
Holowanie w razie awarii, braku paliwa i innych zdarzeń losowych na terenie Polski	5	4	–
Wynajem samochodu zastępczego po kradzieży	6	5	–
Wynajem samochodu zastępczego po awarii		5	–
Przewóz ubezpieczonych do docelowego miejsca holowania	5	4	–
Pomoc informacyjna po wypadku	5	5	5
Suma	**27**	**23**	**10**

Źródło: wyliczenia własne na podstawie danych multiagencji Unilink

eprasa.pl 6c4f222ea4

FINANSE

Ile zapłacą banki za wakacje kredytowe

14 lipca prezydent RP podpisał ustawę o tzw. wakacjach kredytowych. „Łączny koszt ustawy o finansowaniu społecznościowym i wsparciu kredytobiorców, wprowadzającej wakacje kredytowe i nakładającej na banki obowiązek dodatkowego zasilenia Funduszu Wsparcia Kredytobiorców oraz dopłaty do Funduszu Stabilności, może sięgać dla sektora bankowego 35–36 mld zł w ciągu dwóch lat" – powiedział w mediach prezes Związku Banków Polskich Krzysztof Pieraszkiewicz.

Z analiz Narodowego Banku Polskiego wynika, że koszt wakacji kredytowych może sięgać ok. 20 mld zł. NBP szacuje przy skrajnym założeniu, że gdyby wszyscy uprawnieni kredytobiorcy skorzystali z zawieszenia spłaty kredytu w ramach tzw. wakacji kredytowych, koszt tego rozwiązania dla sektora bankowego sięgałby 0,5 proc. PKB w 2022 r. i 0,3 proc. PKB w 2023 r.

30 lat Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych

Uroczyste posiedzenie Rady Dyrektorów Światowej Rady Unii Kredytowych (WOCCU) w Warszawie było głównym elementem lipcowych obchodów 30-lecia funkcjonowania ruchu Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych w Polsce. Podczas konferencji podsumowano też działania sektora na rzecz pomocy Ukrainie i obywatelom Ukrainy uciekającym przed wojną.

Korzenie polskich kas kredytowych sięgają przełomu XIX i XX wieku, kiedy dostępne dla wszystkich spółdzielnie finansowe tworzył w Galicji Franciszek Stefczyk. W czasie transformacji ustrojowej w Polsce powstały komercyjne banki. Ich oferta była jednak często niedostępna dla przeciętnie zarabiających obywateli. Właśnie z myślą o takich osobach powstały SKOK-i. „Polska wówczas potrzebowała niezależnych, niewpisujących się w system postkomunistyczny przedsięwzięć, dających w duchu solidarności szansę tym, których postkomunizm w różny sposób wykluczał. SKOK-i jako alternatywa dla sektora bankowego miały na celu działanie na rzecz likwidowania wykluczenia finansowego. Pełniły zatem – i pełnią nadal – niezmiernie istotną funkcję w polskim życiu społeczno-gospodarczym, przyczyniając się w znaczący sposób do wzrostu zamożności obywateli Rzeczypospolitej i jej ekonomicznego rozwoju" – napisał z okazji rocznicy w liście do zarządu Krajowej SKOK prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. Jednym z współtwórców i sprzymierzeńców ruchu spółdzielczości finansowej w Polsce był jego brat, śp. Prezydent Lech Kaczyński.

Dzisiaj SKOK-i są już stałym elementem polskiego systemu finansowego. Z powodzeniem pracują dla swoich członków, Polaków z wielkich aglomeracji, ale także mniejszych miast, miasteczek czy wsi.

W skierowanym do premiera Mateusza Morawieckiego oświadczeniu senator Grzegorz Bierecki przypomniał historię i ideę polskich kas kredytowych. „Przed 30 laty odrodził się w Polsce ruch spółdzielczych instytucji samopomocy finansowej, jakimi są Spółdzielcze Kasy Oszczędnościowo-Kredytowe. Kontynuując tradycję kas Stefczyka, instytucje te zapewniają dostęp do podstawowych usług finansowych swoim członkom, którzy wywodzą się w większości z uboższych warstw społecznych i którzy nie mieliby szans na uzyskanie finansowania dla zaspokojenia swoich życiowych potrzeb w instytucjach komercyjnych. Spełniając tym samym ważną funkcję w walce z ubóstwem i wykluczeniem społecznym, kasy angażują się także w sprawy społeczności lokalnych, wspierają inicjatywy kulturalno-oświatowe i akcje dobroczynne, włączają się w ochronę dziedzictwa narodowego oraz w promowanie wartości patriotycznych" – stwierdził parlamentarzysta.

„Dzięki zaangażowaniu i społecznej pracy ogromnej rzeszy członków, a także dzięki wsparciu Solidarności, kasy nie tylko stały się ważną częścią polskiego systemu finansowego, lecz – zachowując swój spółdzielczy, samopomocowy charakter – wyrosły na instytucje nowoczesne, stawiające czoła współczesnym wyzwaniom, takim jak postępująca cyfryzacja usług finansowych" – napisał Grzegorz Bierecki. Przypomniał też, że polskie Spółdzielcze Kasy Oszczędnościowo-Kredytowe stanowią bardzo ważną część międzynarodowego ruchu unii kredytowych, na czele którego stoi Światowa Rada Związków Kredytowych (WOCCU) z siedzibą w Wisconsin w USA. Przewodniczącym WOCCU był w przeszłości Grzegorz Bierecki, teraz zaś Radzie Dyrektorów tej organizacji przewodzi prezes Krajowej SKOK Rafał Matusiak.

eprasa.pl 6c4f222ea4

GPW kupuje armeńską giełdę

Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie podpisała 28 czerwca, podczas uroczystości w Erywaniu, umowę nabycia akcji z Centralnym Bankiem Armenii w sprawie odkupienia od Banku 65,03 proc. udziałów w Armeńskiej Giełdzie Papierów Wartościowych (AMX). „Jesteśmy głęboko przekonani, że ta transakcja kładzie nowe fundamenty w stosunkach polsko-armeńskich i jest dobitnym wyrazem 700 lat historii wzajemnego zaufania oraz szacunku, jakie łączą oba narody. Jako Polska i Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie pomagamy Armenii budować małymi krokami gospodarcze relacje z Zachodem. Patrzymy na tę inwestycję jak na długoterminowe partnerstwo. Naszym celem jest odtworzenie wspólnymi siłami rynku kapitałowego Armenii i rozszerzenie naszej działalności w regionie" – powiedział Marek Dietl, Prezes Zarządu GPW.
W uroczystości podpisania dokumentów udział wzięli także przedstawiciele polskich władz: Marcin Przydacz, Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, oraz Paweł Cieplak, ambasador RP w Armenii.

12,9 mld zł

wyniósł na koniec maja 2022 r. tegoroczny finansowy wynik netto banków, co oznacza wzrost w skali roku o 121,8 proc. W okresie styczeń–maj stratę w wysokości 0,1 mld zł wykazały trzy banki komercyjne, które mają ok. 0,6 proc. udziału w aktywach sektora

Źródło: Komisja Nadzoru Finansowego

Zgoda KNF dla prezesa Alior Banku

Komisja Nadzoru Finansowego wyraziła 15 lipca zgodę na powołanie Grzegorza Olszewskiego na stanowisko prezesa Alior Banku.
Rada nadzorcza powołała Olszewskiego 10 listopada 2021 r. w skład zarządu banku trzyletniej V kadencji wspólnej na stanowisko wiceprezesa zarządu, jednocześnie powierzając mu stanowisko prezesa zarządu, pod warunkiem wyrażenia stosownej zgody przez KNF oraz z dniem wydania tejże zgody. Wywiad z prezesem Alior Banku, wyróżnionym tytułem Najlepszego Banku w sektorze małych i średnich banków komercyjnych – czytaj na str. 70.

Ruszyły prace nad zastąpieniem WIBOR-u

Prace rozpoczęła narodowa grupa robocza (NGR) ds. reformy wskaźników referencyjnych – podała 13 lipca Komisja Nadzoru Finansowego.
„Celem prac NGR jest przygotowanie »mapy« drogowej oraz harmonogramu działań służących sprawnemu i bezpiecznemu wdrożeniu poszczególnych elementów procesu prowadzącego do zastąpienia wskaźnika referencyjnego stopy procentowej WIBOR nowym wskaźnikiem referencyjnym".
W pracach NGR biorą udział przedstawiciele Ministerstwa Finansów, Narodowego Banku Polskiego, Urzędu Komisji Nadzoru Finansowego, Bankowego Funduszu Gwarancyjnego, Polskiego Funduszu Rozwoju, Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie, Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych, Banku Gospodarstwa Krajowego, GPW Benchmark, a także wiodących banków komercyjnych, banków zrzeszających banki spółdzielcze, towarzystw funduszy inwestycyjnych oraz zakładów ubezpieczeń, jak również organizacje branżowe zrzeszające podmioty rynku finansowego.
Prace NGR nadzorowane i koordynowane są przez Komitet Sterujący, w skład którego wchodzi Ministerstwo Finansów, Urząd Komisji Nadzoru Finansowego, GPW Benchmark, Polski Fundusz Rozwoju oraz ING Bank Śląski jako reprezentant sektora finansowego.
W sierpniu 2022 r. grupa określi optymalny operacyjny scenariusz działania w zakresie zmiany wskaźników referencyjnych.

PZU wdrożył innowacyjny system badania opinii klientów

Po kontakcie z infolinią klienci firmy ubezpieczeniowej mogą się spodziewać telefonu od Primebota – wirtualnego ankietera. Klienci PZU mogą przekazać wirtualnemu rozmówcy opinie i uwagi na temat świadczonych usług. Co ważne, Primebot na początku rozmowy informuje, że nie jest człowiekiem, ale wirtualnym konsultantem. Rozwiązanie, w swojej autorskiej technologii, opracowała należąca do Grupy OEX spółka Voice Contact Center. „Primebot to świetne narzędzie do realizacji krótkich i prostych ankiet satysfakcji klienta. Sprawdzi się wszędzie tam, gdzie zależy nam na szybkim dotarciu do odbiorcy. Primebot w jeden dzień wykonuje pracę nawet 100 ankieterów" – wyjaśnia Anna Kowalska, Kierowniczka Zespołu Wiedzy o Kliencie w PZU.

fot. Shutterstock; mat. prasowe

Oprac. Sek

eprasa.pl 6c4f222ea4

MAŁGORZATA DYGAS

Dziewulanka z Opoczna

Firma „Dziewulski i Bracia Lange" dała początek przemysłowi ceramicznemu nie tylko w Polsce, lecz także na Ukrainie. Płytki z Opoczna jakością i wzornictwem stawały w szranki z wyrobami najsłynniejszych europejskich wytwórni. Dziś dzięki tradycji opoczyńskiej Polska zajmuje trzecią pozycję w Unii Europejskiej w produkcji ceramicznych płytek podłogowych i ściennych

W II połowie XIX w. przy ulicy Staromiejskiej w Opocznie, niemal w centrum miasta, w niedużej cegielni rozpoczęto wypalanie cegieł z gliny. Właścicielami tego małego zakładu byli Jan Dziewulski (przemysłowiec, pionier przemysłu ceramicznego na ziemiach polskich i ukraińskich, zm. 1911 r.) oraz bracia Józef i Władysław Lange. Po kilku latach działalności cegielni w zakładzie „Dziewulski i Bracia Lange" zaczęto wypalanie cegły ogniotrwałej, płytek szamotowych oraz produkcję płytek kamionkowych. Jan Piotr Dekowski (etnograf, muzealnik i badacz terenowy, zm. 1988 r.) w „Przewodniku po ziemi opoczyńskiej" podaje, że Jan Dziewulski i bracia Józef oraz Władysław Lange w 1880 r. zakończyli budowę fabryki, w której mieściło się 18 pieców do wypalania płytek. Natomiast z zapisów w księdze wieczystej nieruchomości w mieście Opocznie wynika, że firma „Dziewulski i Bracia Lange" weszła w posiadanie pierwszej działki pod budowę projektowanego zakładu ceramicznego w 1867 r.

Wraz z nowymi regulacjami prawnymi zmienili także status przedsiębiorstwa. W 1898 r. powołano „Towarzystwo Akcyjne Dziewulski i Lange" Spółka Akcyjna z kapitałem zakładowym 400 tys. rubli (równowartość

Panorama zakładu na ul. Staromiejskiej w Opocznie, lata 30. XX w.

fot. ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Opocznie

eprasa.pl 6c4f222ea4

niebagatelnej kwoty ówczesnych 200 tys. dolarów). Fabrykanci z Opoczna zaryzykowali i zdecydowali się na nowatorską produkcję płytek ceramicznych. Od samego początku słynęły w całej Europie z wysokiej jakości i atrakcyjnego wzornictwa.

> Fabrykanci z Opoczna zaryzykowali i zdecydowali się na nowatorską produkcję płytek ceramicznych. Od samego początku słynęły one w całej Europie z wysokiej jakości i atrakcyjnego wzornictwa

Do produkcji wykorzystywano glinę z okolicznych kopalń w Rozwadach i Żarnowie, natomiast szarą glinę i ciemną ochrę sprowadzano z Parszowa pod Skarżyskiem. Kaolin, białą glinę i jasną ochrę przywożono z Ukrainy – z Popielni i ze Słowiańska, a piach kwarcowy spod Sitowej (gmina Opoczno), jak również ze Szwecji. Potrzebne do produkcji tlenki metali docierały do Opoczna aż z Saksonii, a rudę chromu sprowadzano z głębi Rosji.

Wyłania się ceramika

Rósł popyt na wyroby tej cegielni, a z nim rosły zyski. Rozwijającemu się dynamicznie przedsiębiorstwu nie wystarczała już niewielka fabryka przy ul. Staromiejskiej, potocznie nazywana „Dziewulanką". Przemysłowcy z Opoczna podjęli więc decyzję o pobudowaniu dużej fabryki. W latach 1893–1913 towarzystwo „Dziewulski i Bracia Lange" zakupiło pięć działek przy ul. Piotrkowskiej. Na jednej z działek pobudowano fabrykę. W nowym zakładzie postawiono piece do wypalania płytek glazurowanych.

Do zaspokojenia ciągle rosnącego popytu nie wystarczały miejscowe złoża gliny – dowożono ją m.in. ze Słowiańska na Ukrainie (przemysłowe miasto w okręgu Donieckim, ośrodek wydobycia soli kamiennej, przemysłu chemicznego, maszynowego, materiałów budowlanych i spożywczego), gdzie Jan Dziewulski i bracia Lange pobudowali siostrzaną fabrykę.

W obu fabrykach w 1908 r. zatrudniano 700–800 robotników. Pod koniec I dekady XX w. około 25 proc. produkcji sprzedawano w Królestwie Polskim, a 75 proc. w Rosji.

„Towarzystwo Akcyjne Zakładów Ceramicznych Dziewulski i Lange" nie miało siedziby w Opocznie,

fot. ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Opocznie

Akcja Towarzystwa Akcyjnego Zakładów Ceramicznych Dziewulski i Lange, okres międzywojenny

lecz w Warszawie przy ul. Mazowieckiej 4. Założyciele i współwłaściciele towarzystwa nie wchodzili w skład zarządu, ale angażowali się bezpośrednio w działalność fabryki. Akcjonariusze „Dziewulanki" nie szczędzili np. nakładów na stworzenie przy opoczyńskiej fabryce laboratorium ceramicznego, zatrudniającego wysokiej klasy specjalistów, m.in. inż. Ludwika Stępkowskiego, absolwenta politechniki w Zurychu. Dzięki pracom badawczym i talentom badaczy fabryki w Opocznie i Słowiańsku wytwarzały produkty konkurujące z wyrobami światowej czołówki branży ceramicznej. W ofercie były m.in. różnokolorowe posadzki terakotowe, stopnie, gzymsiki, płytki ścienne, a także cegły ogniotrwałe szamotowe, wyroby szamotowe (np. płyty piekarskie, piecyki) oraz nieglazurowana porcelana (np. płyty bębnowe, kule porcelanowe).

W 1905 r., za pośrednictwem Koła Architektów, „Towarzystwo Akcyjne Dziewulski i Lange" ogłosiło konkurs dla artystów na wykonanie wzorów do wykorzystania podczas produkcji płytek. Komisja składająca się m.in. z dyr. Jana Dziewulskiego, dyr. inż. Władysława Lange, Karola Józefa Tichego (malarz, projektant) po zapoznaniu się z nadesłanymi pracami przyznała sześć nagród pieniężnych: dwie Janowi Henrichowi (Warszawa) za projekt „Dąb"; drugą za projekt „Twój" Stanisławie Jopkiewiczównie (Warszawa); trzecią za projekt „Klon" Antoniemu Porczyńskiemu oraz czwartą za „Ostromlecz" Zenonowi Chrzanowskiemu (Warszawa).

eprasa.pl 6c4f222ea4

fot. „Tygodnik Ilustrowany", 1909, nr 38, s. 786

Zdjęcia stoiska Towarzystwa Akcyjnego Dziewulski i Lange na wystawie w Częstochowie w 1909 r.

Pracownice zakładu ceramicznego w Opocznie, 1930 r.

fot. ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Opocznie

Wyróżniono również 20 wzorów, w tym „Dziewięciornik", „Pisankę", „Kotwicz", „Opoczno".

Charakterystyczne wzory sygnowane znakiem firmy „Dziewulski i Lange" to m.in. łączone z kwadratowymi dekorami płytki ośmiokątne, wzorzyste, układane w „kobierzec" z motywami geometrycznymi czy z secesyjnymi dekoracjami roślinnymi, a także kultowe „gorseciki" czy „iryski".

Złota dekada XX w.

Do I wojny światowej tylko w Anglii i w „Dziewulance" stosowano ogniotrwałe spody, wymagające wypalania w wysokich temperaturach, co nadawało płytkom szczególną twardość i mrozoodporność. Laboratorium mechaniczne Instytutu Inżynierów Komunikacji w Petersburgu w 1901 r., podczas prób porównawczych ścieralności płytek firm „Dziewulski i Bracia Lange" oraz „Villeroy i Boch", potwierdziło odporność zarówno kolorów, jak i materiału polskich płytek na działanie wielu szkodliwych substancji oraz ścieranie. Do dzisiaj budynki Politechniki Warszawskiej z XIX w. mają podłogi z opoczyńskich płytek.

Towarzystwo Akcyjne Dziewulski i Lange prezentowało swoje wyroby na światowych wystawach i targach. Z długiej listy nagród i wyróżnień marki warto wspomnieć m.in. Złoty Medal w Kijowie w 1897 r., Wielki Medal Srebrny na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu w 1900 r.; dyplom honorowy (Grand Prix) podczas Petersburskiej Międzynarodowej Wystawy Ceramicznej w 1901 r.; dyplom honorowy i Złoty Medal w Brukseli 1903 r., w 1909 r. dyplom uznania (najwyższa nagroda) na Wystawie Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie oraz Wielki Złoty Medal w Jekaterynosławiu (dziś Dniepropietrowsk).

W 1913 r. akcjonariusze po raz kolejny zmienili nazwę przedsiębiorstwa, dodając do nazwy ceramikę – „Towarzystwo Akcyjne Zakładów Ceramicznych Dziewulski i Lange". Formalnie był to początek nowego rozdziału w historii zakładów. Dynamiczny rozwój zahamowały I wojna światowa – produkcja została wstrzymana, a budynki fabryki zamieniono w magazyny do przechowywania zboża. W latach 1922-1923 fabrykę przebudowano i ponownie rozpoczęto produkcję.

W grupie

W 2007 r. doszło do połączenia prywatnych opoczyńskich zakładów z grupą Cersanit. Cersanit SA to grupa kapitałowa, działająca na międzynarodowym rynku płytek ceramicznych oraz kompleksowego wyposażenia łazienek. Jedynym właścicielem Cersanitu jest fundusz Black Forest SICAV-SIF SA, w którym dominujące udziały ma Michał Sołowow, jeden z najbogatszych Polaków (z majątkiem wycenionym na ponad 15 mld zł – za „Forbes", 2020). Cersanit SA tworzą marki: Cersanit, Opoczno, Meissen Keramik, Pilkington's i Mei. Spółka jest właścicielem fabryk w Polsce oraz Rosji, Rumunii, Niemczech i na Ukrainie.

eprasa.pl 6c4f222ea4

W 1931 r., po kolejnych zmianach, przedsiębiorstwo z Opoczna zostało zarejestrowane jako „Towarzystwo Zakładów Ceramicznych Dziewulski i Lange" Spółka Akcyjna. W 1936 r. kapitał zakładowy wynosił 2 mln 700 tys. złotych polskich (10,8 tys. akcji na okaziciela).

Powojenne roszady

W okresie II wojny światowej pracowały tylko niektóre oddziały fabryki, i to w ograniczonym wymiarze. Po wyzwoleniu działalność została wznowiona w dawnej formule własnościowej, ale tylko na kilka miesięcy. W październiku 1945 r. Towarzystwo Zakładów Ceramicznych „Dziewulski i Lange" Spółka Akcyjna zostało podporządkowane Tymczasowemu Zarządowi Państwowemu. W „Monitorze Polskim" z 8 czerwca 1949 r. ogłoszono orzeczenie Ministra Przemysłu i Handlu z 24 kwietnia 1949 r. o przejęciu na własność przez państwo 44 przedsiębiorstw, wśród których znalazło się także towarzystwo „Dziewulski i Lange" Sp. Akc. w Opocznie.

W marcu 1950 r. fabryka płytek w Opocznie należąca do Towarzystwa Zakładów Ceramicznych „Dziewulski i Lange" Spółka Akcyjna, będąca dotychczas pod tymczasowym zarządem państwowym, została przejęta na własność państwa i otrzymała osobowość prawną jako samodzielne przedsiębiorstwo państwowe. Przyjęło ono nazwę: Opoczyńskie Zakłady Płytek Kamionkowych w Opocznie. „Starą Fabrykę" nazwano Zakładem Nr 1, a „Nową Fabrykę" – Zakładem Nr 2.

Budowę Zakładu Nr 3 rozpoczęto w maju 1958 r. Trzy lata później nastąpiła ponowna reorganizacja fabryki, a jednocześnie przemianowano ją na Opoczyńskie Zakłady Płytek Kamionkowych, od 1963 r. – Zakłady Płytek Ceramicznych „Opoczno". W latach 80. XX w. Opoczno stało się największym ośrodkiem ceramicznym w Polsce – centrum produkcji ceramicznych płytek podłogowych i ściennych jako Zespół Zakładów Płytek Ceramicznych „Opoczno" (1980 r.). W 1998 r. fabryka po komercjalizacji funkcjonowała jako Opoczno SA. W 2000 r. zakłady zostały sprywatyzowane. Od 2007 r. opoczyńska spółka wchodzi w skład grupy Cersanit.

Marka „Opoczno" nadal cieszy się renomą i uznaniem wśród klientów, dostarczając zarówno produkty wysokiej jakości, jak i inspiracji w kreowaniu wnętrz. Płytki tej marki charakteryzuje różnorodność wzorów, kolorów i struktur. Opoczno niezmiennie od lat inspiruje i ubogaca. ●

Źródła, m.in.: Raport „Rynek płytek ceramicznych, edycja 2020" przygotowany przez Centrum Analiz Branżowych (CAB), L. Kossakowski, Fabryka ceramiczna posadzek terakotowych w Opocznie (gub. Radom) i w Słowiańsku (gub. Charków), „Chemik polski" 6/1904, dr inż. Paweł Budziński, Towarzystwo Akcyjne Dziewulski i Lange, www.opoczno-top.pl, www.cersanit.com.pl, www.pulsbiznesu.pl, www.stylceramika.pl, www.opocznopowiat.pl, www.gdynia.pl/co-nowego

Posadzki z płytek spółki Dziewulski i Lange, od góry: w kamienicy przy ul. Okólnik 11, w gmachu Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, w kamienicy przy ul. Foksal 11 w Warszawie

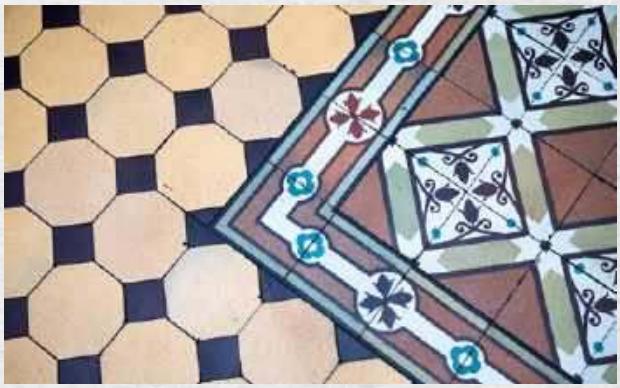

Bliźniacze fabryki

Kilkanaście lat temu władze Opoczna odnowiły kontakty z ukraińskim Słowiańskiem. Historia bliźniaczego zakładu „Dziewulskiego i Lange" została opisana w wydanej w 2018 r. w Słowiańsku książce o historii tego miasta, w którym zachowała się architektura z wkomponowanymi płytkami z fabryki „Dziewulskiego i Lange". 1 lipca 2019 r. odbyła się internetowa premiera filmu dokumentalnego zrealizowanego przez ukraińskich dziennikarzy: „Dziewulski i Lange – historia, która połączyła Słowiańsk i Opoczno".

Do 133. dnia inwazji Rosji na Ukrainę budynek fabryki „Dziewulski i Lange" nie został uszkodzony, choć teren znajdujący się w pobliżu zbombardowano, a w momencie pisania tego tekstu Słowiańsk znajduje się pod ostrzałem rosyjskiego najeźdźcy.

eprasa.pl 6c4f222ea4

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii

Wycieczka w głąb siebie

Sierpniowy urlop to czas podróży, by choć na krótko zapomnieć o tym wszystkim, co się dzieje na naszych oczach, a na co nie mamy większego wpływu. Nie tylko spodziewane atrakcje, lecz samo przebywanie wśród innych ludzi, obserwowanie ich zwyczajów i zachwycanie się innymi niż nasze krajobrazami działa kojąco.

To szczególnie ważne w tym trudnym czasie, gdzie nie ma tygodnia, by media nie podawały ponurych wiadomości. Jakby mało było problemów z wojną, transformacją klimatyczną, powracającą pandemią i inflacją, doszedł jeszcze kryzys euro, który przejawia się teraz wyraźnie w jego przecenie w stosunku do dolara.

Dlatego warto, jeśli warunki pozwalają, oddalić się na jakiś czas od towarzystwa i w ciszy zastanowić się nad sobą oraz odkryć siebie na nowo. Według współczesnych specjalistów od leczenia duszy, czyli terapeutów i osobistych trenerów (coachów), nie dzielimy się już na dwie grupy, czyli osoby umiejące zaspokajać swoje popędy miłości i destrukcji w granicach, jakie stwarza kultura, oraz na znerwicowaną resztę. Psychoanaliza bowiem jest już niemodna jako kierunek terapeutyczny. Teraz karierę robi poszukiwanie przyczyn naszego bólu psychicznego w sferze źle ukształtowanego w młodości życia emocjonalnego. Zwolennicy nowego trendu są skłonni do stwierdzenia, że statystycznie nawet co dwudziesty z nas wszystkich wykazuje objawy zaburzenia osobowości z tego powodu. Karierę robi przypisywanie pacjentom diagnozy w postaci osobowości chwiejnej emocjonalnie (borderline). Jak wskazują psychologowie, „rodzice w pewien sposób zmuszają również dziecko do osiągania sukcesów w różnych dziedzinach, bez udzielania jakiegokolwiek wsparcia", co prowadzi do stanu, w którym dziecko „może zacząć oskarżać i karać siebie za nawet niewielkie niepowodzenia. Brak widocznej satysfakcji rodziców zwrotnie wpływa na nasilenie poziomu lęku, poczucia winy, złości czy wstydu u dziecka, które nie potrafi sobie z tym poradzić". Złe wychowanie przez rodziców oparte na kulcie sukcesu i zawstydzaniu, że inni mają lepsze wyniki, prowadzi po latach do nieadekwatnych reakcji emocjonalnych na stresujące sytuacje. Mówimy o takich osobach, że cechuje je nieujarzmiona impulsywność, i nie zazdroszczę nikomu, by miał kogoś takiego za przełożonego. Co ważniejsze, stale odczuwają one zagrożenie ze strony innych – czy to podwładnych, czy przełożonych – ponieważ błędnie interpretują neutralne sytuacje jako powód do zdecydowanego, wręcz agresywnego, działania we własnej obronie.

Filozofia moralna od samego początku wskazywała, że presja na osiągnięcie sukcesu wiąże się z wysoką ceną, jaką płacimy w postaci nie tylko dyskomfortu uczuciowego, lecz również utraty wolności decydowania o własnym rozwoju. Spojrzenie z takiej perspektywy może nam pomóc w głębszym zrozumieniu siebie i zmodyfikować strategię życiową. Nawet u największego pesymisty i mizantropa wśród wszystkich myślicieli, Artura Schopenhauera, odnajdujemy ducha tolerancji względem siebie i wad swojego charakteru: „Dla wszelkiej ludzkiej głupoty, wszelkiego potknięcia, występku powinniśmy być pobłażliwi, pomnąc, że wszystko, co mamy przed sobą, to tylko nasze własne głupstwa, potknięcia i występki, gdyż są to błędy całej ludzkości, do której też przynależymy, a wobec tego wszystkie jej błędy są w nas, również te, na które właśnie się oburzamy, tylko dlatego, że nie występują akurat teraz u nas". Wedle niego trzeba zrozumieć, „że jednostka może osiągnąć tylko niezmiernie małą cząstkę wszystkiego, co godne pożądania".

I na koniec warto na podstawie lektury Schopenhauera lub książek o nim uświadomić sobie, „że z natury jesteśmy istotami poszukującymi sensu, które niefortunnym zrządzeniem losu zostały rzucone w świat pozbawiony jakiegokolwiek z góry danego sensu, muszą się więc zabrać do konstruowania sensu własnego – dostatecznie mocnego, by utrzymał nas przy życiu". Taka wędrówka w głąb siebie i refleksja nad sobą warte są poświęcenia kilku wakacyjnych atrakcji. Na pewno zaprocentują bardziej przyjaznym stosunkiem do siebie i otoczenia, a w konsekwencji szansą na lepszą atmosferę w pracy. Bycie bardziej przyjaznym będzie nam bowiem bardzo potrzebne w tych coraz bardziej nieciekawych czasach, w których przychodzi nam żyć. ●

REKLAMA/13/0422/F

eprasa.pl 6c4f222ea4

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!

TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do **20%**

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: **gb.pl/prenumerata** ► telefonicznie: **22 616 36 00** ► e-mailem: **prenumerata@fratria.pl**

eprasa.pl 6c4f222ea4

ORLEN | biznes TANK

Masz firmę?

Wybierz wirtualną kartę BIZNESTANK w aplikacji ORLEN VITAY i zyskaj!

-7 gr/l* verva

-5 gr/l* efecta

1000* PKT. CLUB VITAY

-15% NA MYJNIĘ

PODBIERZ W App Store

PODBIERZ W Google Play

Promocja trwa od 01.05.2022 do 31.07.2022 r.
Szczegóły i Regulamin promocji dostępny na www.biznestank.orlen.pl
*Oferta obowiązuje od pierwszego zatankowanego litra paliwa.

eprasa.pl 6c4f2222ea4